

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był męczący semestr. Tellie Maddox uzyskała wymarzony dyplom z historii, ale nie to było najważniejsze. Czowała się zdradzona. On nie pojawił się ani na ćwiczeniach zaliczeniowych, ani potem.

Marge, która wychowywała Tellie, miała dwie córki: Dawn i Brandi. Żadna z nich nie była spokrewniona z osieroconą przed wielu laty Tellie, ale były jej bliskie niczym siostry. Obie zjawiły się tu w tym wyjątkowym dla niej dniu. J. B. nie. Po raz kolejny jej radość została zmacona, a odpowiedzialność za to ponosił J. B.

Rozejrzała się ze smutkiem po pokoju akademika, który przez ostatnie cztery lata dzieliła z koleżanką z wydziału historii, Sandy Melton, i przypomniała sobie, jak bardzo czuła się tutaj szczęśliwa. Sandy wyjechała już do Anglii, gdzie miała kontynuować studia z historii średniowiecza.

Tellie odgarnęła z czoła krótkie ciemne włosy i westchnęła. Usiłowała znaleźć ostatni podręcznik, który zamierzała sprzedać w uczelnianej księgarni. Będzie jej potrzebny każdy grosz, żeby przetrwać lato. Wraz z początkiem semestru jesienno-będzie musiała opłacić dalsze studia magisterskie. Chciałaby w przyszłości uczyć w college'u, a ze stopniem licencjata nie miała na to żadnych szans, chyba że uczyłaby dorosłych jako młodszy asystent.

Kiedyś myślała, że J. B. zakocha się w niej i zechce się z nią ożenić. Te beznadziejne marzenia z każdym dniem stawały się coraz bardziej mgliste.

J. B. Hammock był bratem Marge, a matka Tellie była żoną najlepszego stajennego pracującego u J. B., który po śmierci żony przepadł bez wieści. Tellie, pomimo sprzeciwów Marge, znalazła się w rodzinie zastępczej, J. B. stwierdził bowiem, że wdowa z dwójką dzieci na utrzymaniu nie potrzebuje dodatkowych kłopotów w osobie nastolatki. Wszystko jednak uległo zmianie po tym, jak Tellie została zaatakowana przez chłopaka, członka rodziny zastępczej, do której ją skierowano. J. B. usłyszał o tym wydarzeniu od zaprzyjaźnionego policjanta. Wspólnie nakłonili Tellie do złożenia zeznań. Opowiedziała, jak obezwładniła napastnika, kiedy usiłował ściągnąć jej bluzkę. Przytrzymała go, siadając na nim i krzycząc aż do momentu, gdy przybiegła cała rodzina. Pomogło jej to, że chłopak był od niej mniejszy i nieco pijany. Miał wówczas zaledwie trzynaście lat. Umieszczono go w poprawczaku. J. B. jeszcze tej samej nocy zabrał Tellie z rodziny zastępczej i przywiózł prosto do Marge, która niemal natychmiast obdarzyła ją miłością.

Większość ludzi lubiła Tellie. Była uczciwa i prostolinijna, poświęcała innym dużo czasu i nie bała się ciężkiej pracy. Już w wieku czternastu lat zajmowała się kuchnią i opiekowała się Dawn i Brandi. Miały wówczas dziewięć i dziesięć lat i podobało im się towarzystwo starszej koleżanki. Praca Marge wymagała od niej przebywania poza domem o różnych porach, mogła jednak polegać na Tellie która pomagała dziewczynkom ubrać się do szkoły i odrobić lekcje. Dbała o nie jak siostra.

Tellie upatrzyła sobie J. B., który był bardzo bogaty i miał

ognisty temperament. Był właścicielem setek akrów pastwisk w okolicy Jacobsville, gdzie hodował bydło czystej rasy Santa Gertrudis i zabawiał sławnych gości na wielkim, stuletnim ranczu. Jeszcze z czasów, kiedy był mistrzem rodeo, znał sławnych polityków, gwiazdy filmowe i różne zagraniczne osobistości. Zatrudnił wspaniałego szefa kuchni, Francuza, oraz gospodynię o imieniu Neli, która potrafiła kilkoma ruchami oskubać kaczkę z piór. Neli prowadziła dom, a do pewnego stopnia kontrolowała także samego J. B. Jego maniere były nienaganne: spuścizna po babce Hiszpance i bogatym dziadku Anglika o arystokratycznym pochodzeniu. Pomimo rdzennie amerykańskiego zajęcia, jakim było hodowanie bydła, korzenie J. B. były w Europie.

J. B. miał wiele zalet, ale onieśmiał ludzi. Słyszał z tego, że kiedyś przegnał Ralphi Barrowsa, wymachując repliką miecza z Władcy Pierścieni. Barrows upił się i postrzelił ukochanego owczarka J. B. za to, że na niego warczał i szczekał, kiedy nad ranem, podczas obchodu, usiłował dostać się do szopy. Na ranczu picie było zabronione. I nikt nigdy nie krzywdził tu zwierząt. Ponieważ J. B. nie mógł się od razu dostać do szafki, w której trzymał broń, chwycił ze ściany miecz i ruszył do szopy, gdy tylko mu doniesiono, co się stało. Pies wyzdrowiał, chociaż od tamtej pory kulał. A Barrowsa więcej nie widziano.

J. B. nie był zbyt towarzyski i trzymał się raczej na uboczu, choć wydawał na ranczu huczne przyjęcia. Nie unikał jedynie towarzystwa pięknych kobiet, które masowo go odwiedzały, przylatując jego prywatnym samolotem. Miał nieposkromiony charakter i arogancję, do której prawo dawały mu bogactwo i pozycja.

Tellie znała go najlepiej. Lepiej nawet niż Marge, ponie-

waż jako czternastoletnia dziewczynka zaopiekowała się nim po śmierci jego ojca. Kiedy zadzwoniła spanikowana Nell i powiedziała, że J. B. upił się okrutnie, szaleje i niszczy cały dom, kazała się do niego zawieźć. Uspokoiła go i zaparzyła mu kawy cynamonowej, aby wytrzeźwiał. J. B. nauczył się tolerować jej interwencje, a ona uważała go za swojego mężczyznę. Nikt nie ośmielił się tego tak nazwać, nawet ona sama, traktowała go jednak z zaborczością i kiedy dorosła, stała się zazdrosna o inne kobiety, które licznie przetaczały się przez jego życie. Starła się nie dać tego po sobie poznać, ale i tak było to oczywiste.

Gdy miała osiemnaście lat, jedna z jego dziewczyn wypowiedziała pod adresem Tellie kąśliwą uwagę. W odpowiedzi usłyszała od niej, że J. B. nie będzie jej tolerował, jeśli będzie *niemiła dla jego rodziny*. Po wyjeździe dziewczyny J. B. wezwał Tellie na rozmowę. Jego zielone oczy cisnęły błyskawice, a czarne włosy niemal się zjeżyły z wściekłości. Uświadomił jej wówczas, że nie jest jej własnością i nie wolno jej się w ten sposób zachowywać. Nie omieszkał też przypomnieć przykrego faktu, że nawet nie jest jego rodziną, nie ma zatem prawa dyktować mu, co ma robić.

Tellie wypaliła, że wszystkie jego dziewczyny są takie same: długie nogi, wielkie biusty i mózgi nietoperzy. J. B. zerknął na jej biust i stwierdził, że zdecydowanie nie pasuje do tego opisu. Spoliczkowała go za to. Zrobiła to od-ruchowo i natychmiast pożałowała, ale zanim zdążyła coś zrobić, J. B. chwycił ją, przyciągnął do siebie i pocałował w taki sposób, że nawet teraz, po czterech latach, robiło jej się słabo na samo wspomnienie tamtej chwili. Była pewna, że chciał ją w ten sposób ukarać. Otworzyła usta w niemym proteście, a jego ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

Przycisnął ją do oparcia kanapy, a jego pocałunek stał się bardziej namiętny. Obudził w niej uczucie, które sprawiło, że odepchnęła go i uwolniła się z uścisku. Spojrzał na nią płonąącym z gniewu wzrokiem, jakby zrobiła coś niewybaczalnego, po czym kazał jej się wynosić ze swojego życia i trzymać z daleka. W tym samym tygodniu miała wyjechać do college'u. Nawet się z nią nie pożegnał. Od tamtego dnia zupełnie ją ignorował.

Minęły wakacje. Napięcie między nimi powoli zelzało, ale J. B. zawsze pilnował, żeby już nigdy więcej nie zostali sam na sam. Dawał jej prezenty z okazji urodzin i na święta Bożego Narodzenia, ale nie było to nic osobistego - jakieś rzeczy do komputera albo książki historyczne, o których wiedział, że lubi. Ona dawała mu krawaty. Na wyprzedaży kupiła całe pudło identycznych krawatów i obdarowywała go nimi przy każdej okazji. Marge zauważyła, że te prezenty są dość nietypowe, ale sam J. B. nie komentował tego ani słowem, tylko dziękował. Najprawdopodobniej komuś je oddawał, bo nigdy ich nie nosił. Były żółte z zielonym smokiem o czerwonych oczach. Tellie miała jeszcze zapas, który spokojnie wystarczyłby na kolejne dziesięć lat... Powróciła myślami do terażniejszości.

- Jesteś gotowa, Tellie? - od strony drzwi doleciał głos Marge.

Była podobna do brata, wysoka, o ciemnych włosach, ale oczy miała piwne, a nie zielone jak J. B. Była miła, spokojnego usposobienia, otwarta, ciekawa życia i przez wszystkich lubiana. Powtarzała Tellie, że dla niektórych miłość jest wieczna, nawet jeśli ukochana osoba umrze. Wiedziała, że nie znajdzie nikogo równie wspaniałego jak jej mąż, więc nawet nie próbowała szukać.

- Mam jeszcze parę rzeczy do spakowania - odparła Tellie.
Dawn i Brandi z ciekawością rozglądały się po pokoju w akademiku.

- Wy też będziecie tak kiedyś mieszkać - zapewniła je Tellie.

- Ja nie - odparła młodsza z sióstr, szesnastoletnia Dawn.
- Kiedy skończę college rolniczy, będę królową hodowców bydła jak wujek J. B.

- A ja będę adwokatem - odparła starsza Brandi. - Chcę pomagać biednym.

- Mnie już jej się udaje zagadać. - Margie mrugnęła porozumiewawczo do Tellie.

- Mnie też - przyznała się Tellie. - Nadal ma mój ulubiony żakiet. Nawet nie zdążyłam go włożyć po raz drugi.

- Bo ja w nim lepiej wyglądam - zapewniła Brandi. - Czerwień to nie twój kolor.

Bystra dziewczyna, pomyślała Tellie. Za każdym razem, kiedy myślała o J. B., przed oczami miała czerwień.

Marge przyglądała się z poważnym wyrazem twarzy, jak Tellie pakuje walizkę.

- Naprawdę coś pilnego zatrzymało go na ranczu - odezwała się łagodnym tonem. - Stodoła stanęła w ogniu. Przyjechała straż pożarna z całego hrabstwa, żeby ugasić pożar.

- Jestem pewna, że przyjechałby, gdyby tylko mógł - odparła grzecznie Tellie.

Ale nie wierzyła w to. J. B. nie wykazywał żadnego zainteresowania jej osobą przez ostatnie kilka lat. Unikał jej jak ognia. Może krawaty doprowadziły go do szaleństwa i sam podpalił stodołę, wyobrażając sobie, że jest wielkim smokiem. Ta myśl ją rozbawiła i roześmiała się.

- Z czego się śmiejesz? - spytała Marge.

- Pomyślałam, że może J. B. zwariował i zaczął wszędzie widzieć żółte smoki.

Marge zachichotała.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło. Te krawaty są obrzydliwe!

- Uważam, że do niego pasują - odparła przekornie Tellie. - Jestem pewna, że w końcu któryś z nich włoży.

- Cóż, nie czekałabym na to.

- Kto jest atrakcją miesiąca? - zastanowiła się na głos Tellie.

Margie uniosła brew. Dobrze wiedziała, co Tellie ma na myśli. Obawiała się, że jej brat już nigdy nie potraktuje poważnie żadnej kobiety.

- Umawia się z jedną z kuzynek Kingstonów, z Fort Worth. Startowała w konkursie na miss Teksasu.

Tellie to nie zdziwiło. J.B. uwielbiał ładniutkie blondynki. Przez wiele lat widziała całe stada gwiazdek filmowych u jego boku. Ze swoją figurą i zwyczajną twarzą nie mogła się liczyć w konkurencji.

- To tylko lalki na pokaz - szepnęła złośliwie Marge, tak aby córki jej nie usłyszały.

Tellie roześmiała się.

- Och, Marge, co ja bym bez ciebie zrobiła?

Marge wzruszyła ramionami.

- My przeciw mężczyznom tego świata. Nawet mój brat od czasu do czasu kwalifikuje się do zastępów wroga. - Przerwała na chwilę. - Nie dają wam płyt z ćwiczeniami zaliczeniowymi?

- Dali razem z dyplomem. Czemu pytasz?

- Miałam pomysł, żeby przydybać J. B. w jego gabinecie i związać sznurami, a potem kazać mu oglądać tę płytę przez dwadzieścia cztery godziny. Zemsta jest słodka.

12 Diana Palmer

- Usnąłby z nudów - westchnęła Tellie. - I nie winiałabym go, bo sama niemal zasnęłam.

- Wstydź się! Przemawiał znany polityk.

- Znany z tego, że jest nudny - odezwała się z uśmiechem Brandi.

- Zauważyliście, jak wszyscy zaczęli klaskać, kiedy skończył? - dodała Dawn.

- Obie za długo ze mną przebywacie - stwierdziła Tellie.

- Przejmujecie wszystkie moje złe nawyki.

- Kochamy ciebie i twoje złe nawyki. - Przytuliły ją. - Gratulacje z okazji dyplomu!

- Bardzo dobrze się spisałaś - zawtórowała Marge. - Jestem z ciebie dumna!

- Ci, co kończą z wyróżnieniem, nie mają życia towarzyskiego, mamó - zauważyła Brandi. - Nic dziwnego, że ma takie stopnie. Każdy weekend siedziała w akademiku i zakuwała!

- Nie każdy - wymruczała Tellie. - Była wycieczka archeologiczna.

- Z drużyną palantów - ziewnęła Dawn.

- Nie wszyscy byli palantami, a ja lubię wykopywać stare rzeczy.

- Powinnaś dostać dyplom z archeologii, a nie z historii - stwierdziła Brandi.

- Jednak wolę grzebać w starych dokumentach niż w starociach z ziemi. To przynajmniej czystsze zajęcie.

- Kiedy zaczynasz zajęcia na studiach magisterskich? - spytała Marge.

- Na jesieni. Pomyślałam, że zrobię sobie wakacje i spędzę trochę czasu z wami. Będę pracować u braci Ballenger, kiedy Calhoun i Abby popłyną z chłopakami do Grecji.

W końcu na coś mi się przydadzą te lata spędzone na ranchu z J. B. Przynajmniej wiem co nieco o karmieniu bydła i o pracy papierkowej.

- Calhoun i Abby to szczęściarze - westchnęła Dawn. - Też chciałabym mieć trzy miesiące wakacji.

- Każdy by chciał - zgodziła się Tellie. - Dla mnie praca to wakacje od studiowania. Biologia była naprawdę ciężka.

- My się już w szkole nie zajmujemy sekcjami - powiedziała Brandi. - Teraz wszyscy boją się krwi.

- My też nie robimy sekcji. Mieliśmy tylko martwego szczura, którego trzeba było opisać. Dobrze, że w sali działała klimatyzacja.

- A skoro już o tym mowa, może macie ochotę na hamburgera? - spytała Marge.

- Mamo, nikt nie robi sekcji krowom - poinformowała ją Brandi.

- Możemy pokrajać hamburgera - zaproponowała Tellie i zidentyfikować, z jakiej części krowy pochodzi.

- Jest z wołu, a nie z krowy - rzekła sucho Marge. - Możesz odbyć kurs poprawkowy na ranchu 101, Tellie.

Wszyscy wiedzieli, kto byłby wówczas nauczycielem. Uśmiech Tellie zniknął.

- Myślę, że całą potrzebną wiedzę uzyskam od Justina.

- Pracuje dla nich teraz kilku nowych przystojnych kowbojów - rzuciła Marge z błyskiem w oku. - Jeden z nich to były komandos, który wychował się na ranchu w zachodnim Teksasie.

Tellie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czy mi się chce poznawać jakichkolwiek mężczyzn. Zostały mi jeszcze trzy lata studiów, a potem będę mogła uczyć historii w college'u

- Teraz też możesz uczyć, prawda? - spytała Dawn.
- Mogę, ale tylko dorosłych na kursach - odparła Tellie.
- Żeby uczyć w college'u, muszę mieć tytuł magistra, a najlepiej doktora.

- A czemu nie chcesz uczyć małych dzieci? - zainteresowała się Dawn.

Tellie uśmiechnęła się.

- Ponieważ zniszczyłyście wszelkie złudzenia, jakie miałam co do słodkich maleństw - odparła i schyliła się, ponieważ Dawn rzuciła w nią poduszką.

- Byłyśmy takimi uroczyzi dziećmi! Lepiej to przyznaj, Tellie, bo zobaczysz!

- Co zobaczę?

- Przypalę ziemniaki! Dzisiaj moja kolej w kuchni - wyjaśniła Dawn.

- Nie zwracaj na nią uwagi - rzekła Marge. - Zawsze przypala ziemniaki.

- Och, mamó! - zaprotestowała Dawn.

Tellie roześmiała się, jednak w sercu nie było jej do śmiechu. Było jej smutno, ponieważ J. B. nie przyszedł na rozdanie dyplomów i nic nie mogło tego zrekompenzować.

Dom Marge znajdował się na obrzeżach Jacobsville, niecałe sześć mil od wielkiego rancza, które od trzech pokoleń należało do rodziny. Był to przyjemny dom z wykuszowymi oknami i niewielkim gankiem z białą huśtawką. Dokoła rosły zasadzone przez Marge kwiaty. Był maj, wszystko było w pełnym rozkwicie. Niewielki ogród tonął we wszystkich barwach tęczy, dumą i szczęściem Marge był kącik obsadzony różami. Były to stare gatunki, których zapach przyprawiał o zawrót głowy.

- Już zapomniałam, jak tu pięknie - zachwyciła się Tellie.

- Howardowi też się bardzo podobało - odparła Marge z oczami przesłoniętymi falą wspomnień. Rozejrzała się po równo przystrzyżonym trawniku, przez który wiła się kamienna ścieżka prowadząca na ganek.

- Nigdy go nie poznałam - odparła Tellie. - Musiał być wyjątkowym człowiekiem.

- Był - przytaknęła Marge i posmutniała.

- Patrzcie, wujek J. B.! - zawołała Dawn, wskazując na drogę, która prowadziła w kierunku podjazdu do domu Marge.

Tellie poczuła, jak jej ciało sztywnieje. Odwróciła się, widząc zatrzymanego się pod domem w tumanach kurzu czerwonego sportowego jaguara. Z samochodu wyłonił się J. B.

Był wysoki i szczupły, miał kruczoczarne włosy, ciemnozielone oczy, wystające kości policzkowe i wąskie usta. Przyciągał kobiety niczym magnes. Serce Tellie zaczęło bić mocniej.

- Gdzie się, do diabła, podziewałyście? - warknął, podchodząc ku nim. - Wszędzie was szukałem, aż w końcu zrezygnowałem i wróciłem do domu!

- Co to znaczy, gdzie się podziewałyśmy? - odezwała się Marge. - Byłyśmy na rozdaniu dyplomów u Tellie, na które nie raczyłeś się zjawić!

- Byłem z drugiej strony stadionu - odparł surowym tonem. - Zanim was zobaczyłem, już było po wszystkim, a kiedy zdążyłem dotrzeć na parking, was już nie było.

- Przyjechałeś na rozdanie dyplomów? - spytała cicho Tellie.

Odwrócił się, spoglądając na nią. Miał olbrzymie oczy, okolone gęstymi rzęsami, głęboko osadzone i przenikliwe.

- Mielіśmy pożar. Spóźniłem się. Sądziłaś, że ominę tak ważne wydarzenie jak twój dyplom? - dodał ze złością, ale nie patrzył Tellie w oczy.

Zrobiło jej się źzej. Nie chciał jej. Była dla niego jak druga siostra. Jednak każdy kontakt z nim sprawiał, że drżała z rozkoszy. Nie potrafiła skryć radości, która rozpromieniła jej twarz i uczyniła ją piękną.

J. B. rozejrzał się dokoła z irytacją i chwycił dłoń Tellie, a ona poczuła przesywający ją aż do głębi dreszcz.

- Chodź - powiedział i poprowadził ją w stronę samochodu.

Posadził ją na miejscu pasażera, a sam usiadł z drugiej strony. Sięgnął do schowka z przodu i wyjął owinięte w złoty papier pudełko. Podał je Tellie.

- To dla mnie? - zdziwiła się.

- Dla nikogo innego - uśmiechnął się lekko. - Śmiało, otwórz.

Rozerwała papier. Pudełko było od jubilera, ale stanowczo za duże na pierścionek. Otworzyła je i zamarła.

- Co się stało? Nie podoba ci się?

To był zegarek z Myszka Miki. Wiedziała, co to oznaczało: jego sekretarka, panna Jarrett, którą zwykle wysyła, by kupowała za niego prezenty, w końcu straciła cierpliwość. Sądziła pewnie, że J. B. kupuje biżuterię dla jednej ze swoich dziewczyn, i w ten sposób chciała mu dać do zrozumienia, żeby od tej pory sam zajmował się takimi sprawami.

Tellie było przykro, bo wiedziała, że dla dziewczynek i dla Marge }. B. sam robi zakupy. No ale ona nie była członkiem rodziny.

- Bardzo... ładny - wydukała, zdając sobie sprawę z niewygodnie przeciągającej się ciszy.

Wyjęła zegarek z pudełka i dokładnie mu się przyjrzała. Z ust J. B. wylał się potok przekleństw, zanim zdążył się pohamować. Zabije Jarrett, poprzysiągł to sobie.

- To ostatni krzyk mody - powiedziała z celową nonszalancją.

- Podoba mi się, naprawdę. - Włożyła zegarek na rękę. I faktycznie jej się podobał. Spodobałby jej się nawet zdechły szczur, gdyby tylko dostała go w prezencie od J. B. Nie mogło być inaczej, bo go kochała.

Do J. B. dotarła w końcu śmieszność całej tej sytuacji. W jego zielonych oczach rozbłysły iskiarki.

- Nikt inny w akademiku nie będzie miał takiego zegarka.

Tellie roześmiała się, a śmiech uczynił jej twarz promienną.

- Dziękuję, J. B. - powiedziała.

Przyciągnął ją do siebie na tyle blisko, na ile pozwalało wnętrze samochodu, i spojrzał na jej rozchylone usta.

- Z pewnością potrafisz mi lepiej podziękować.

Tellie uniosła twarz, przymknęła oczy i poczuła jego twarde usta na swoich miękkich wargach.}. B. znieruchomiał.

- Nie, nie potrafisz - wyszeptał, kiedy Tellie nie otwierała ust.

Delikatnie nacisnął palcami jej policzki, by rozchyliła wargi. Tellie wsiąknęła w jego napierające usta i mgłą wypełniającą wnętrze samochodu.

Uniósł głowę i spojrzał na nią pożądliwie.

- I znowu to samo... - rzekł sucho.

Przełknęła ślinę.

-J.B....

Dotknął kciukiem jej warg.

- Mówiłem ci, to nie ma przyszłości, Tellie. - Jego głos był zimny i beznamiętny. - Nie chcę żadnej kobiety na stałe. Nigdy. Jestem kawalerem i tak pozostanie. Rozumiesz?

- Przecież nic nie powiedziałam.

- Akurat!

Oparł ją o fotel i otworzył drzwi. Wrócili razem do Marge i dziewcząt. Tellie pokazała im nowy zegarek.

- Patrzcie, jaki ładny.

- Ja też taki chcę! - wykrzyknęła Brandi.

- Będę o tym pamiętał - uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. - Jeszcze raz gratuluję - zwrócił się do Tellie. - Muszę lecieć, mam dzisiaj randkę.

Mówiąc te słowa, patrzył na Tellie. Tylko się uśmiechnęła.

- Dziękuję za zegarek.

- Pasuje do ciebie - stwierdził enigmatycznie. - Do zobaczenia, dziewczyny.

Wsiadł do auta i odjechał.

- Chciałabym taki mieć - westchnęła Brandi.

Marge uniosła rękę Tellie i zerknęła na zegarek.

- Jest po prostu brzydki.

- Wysłał Jarrett po prezent - powiedziała smutno Tellie.

- Zawsze ją wysyła po zakupy. Tylko dla was kupuje osobiście. Musiała pomyśleć, że to dla jednej z tych jego farbowanych blondynek, i zrobiła to złośliwie.

- Tak, sama się tego domyśliłam - odparła Marge. - Ale to tobie zrobiło się przykro, a nie J. B.

- Przykro to będzie Jarrett, kiedy J. B. wróci do pracy - westchnęła Tellie. - Biedaczka.

- Zje go na śniadanie - powiedziała Marge. - I powinna.

- On lubi ostre kobiety - zauważyła Tellie w drodze do domu. - Nell prowadzi mu dom, wszystkim się zajmuje, a ma niezły charakterek.

- Nell to podstawa. Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili, kiedy byliśmy dziećmi. Byliśmy sami z tatą. Mama umarła, kiedy byliśmy bardzo mali, a tata nigdy nie był wylewny w uczuciach.

- To dlatego J. B. nigdy nie może usiedzieć na miejscu - zastanowiła się Tellie.

- Nigdy o tym nie rozmawiamy. To smutna historia i J. B. nie lubi o niej wspominać.

- Nikt mi jej nigdy nie opowiedział - nalegała Tellie. Marge uśmiechnęła się łagodnie.

- I nikt nigdy nie opowie, chyba że ja albo sam J.B.

- Wiem, kiedy to będzie. Kiedy zamarznie piekło.

- Właśnie - przytaknęła ochoczo Marge.

Kiedy wieczorem oglądały film w telewizji, zadzwonił telefon. Marge poszła odebrać, a po chwili wróciła.

- To Jarrett. Chce z tobą rozmawiać.

- Bardzo źle było? - spytała Tellie.

Twarz Marge wykrzywił znaczący grymas.

- Halo? - Tellie podniosła słuchawkę.

- Tellie? Tu Jarrett. Chcę cię przeprosić...

- To nie pani wina - odezwała się natychmiast Tellie. - To naprawdę ładny zegarek, podoba mi się.

- Ale to miał być prezent z okazji dyplomu - zasmuciła się kobieta. - Sądziłam, że to dla jednej z tych blond idiotek, które się tu kręca, i wściekłam się, że nie dba o nie nawet na tyle, by samemu kupować im prezenty. - Zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała, i odchrząknęła. - Nie żebym myślała, że nie zależy mu na tobie, oczywiście!

- Najwyraźniej mu nie zależy - rzekła Tellie przez zacisnięte zęby.

- Cóż, nie byłabyś tego taka pewna, gdybyś tu była wczoraj, kiedy wrócił do biura tuż przed końcem pracy - usłyszała szorstką odpowiedź. - Nigdy w życiu nie słyszałam podobnego języka, nawet z jego ust!

- Wściekł się, że został przyłapany - odparła Tellie.

- Powiedział, że to jeden z najważniejszych dni w twoim życiu i że ja go zepsułam. Przypomniał nam, że walczył z pożarem i miał spotkanie z hodowcą bydła spoza miasta, więc zapomniał o obowiązkach związanych z zakończeniem twoich studiów.

Serce Tellie omal nie pękło z bólu.

- Tak - stwierdziła, powstrzymując łzy. - Dziękuję za telefon, panno Jarrett, to miło z pani strony.

- Chciałam, żebyś wiedziała, że źle się z tym czuję - rzekła kobieta z prawdziwym żalem w głosie. - Za nic w świecie nie chciałabym zranić twoich uczuć.

- Wiem o tym.

- Przyjmij moje gratulacje.

- Dziękuję.

Tellie odłożyła słuchawkę i z uśmiechem wróciła do salonu. Nigdy nie powie im prawdy o tym dniu, ale wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Tellie nauczyła się skrywać najgłębsze uczucia. Marge i dziewczęta nie zauważyły w niej żadnej zmiany. Zmęczona już była czekaniem, aż J. B. się ocknie i dostrzeże jej obecność. Zorientowała się w końcu, że nic dla niego nie znaczy. Była kimś w rodzaju adoptowanej krewnej, którą od czasu do czasu lubił. Jednak jego ostatnie zachowanie

ostatecznie pogrzebało w niej nadzieję na coś więcej. Musi przekonać swoje głupie serce, żeby przestało za nim tęsknić, bo w końcu ją to zabije.

Pięć dni później, w poniedziałek, weszła do biura Calhouna i Justina Ballengerów gotowa rozpocząć pracę.

Justin, starszy z braci, przywitał ją ciepło. Był wysoki, żyłasty, miał ciemne oczy i przyprószone siwizną czarne włosy. Wraz z żoną Shelby mieli troje dzieci. Synowie, Calhoun i Abby, byli już żonaci. Fay, żona J. D. Langleya, pracowała dla rodziny Ballengerów w sekretariacie, ale zagrożona ciąża zmusiła ją do chwilowego zawieszenia pracy. Dlatego tak bardzo potrzebna im była pomoc Tellie.

- Poradzisz sobie - zapewniła ją Ellie, sekretarka Justina.

- Teraz nie ma takiego ruchu jak wczesną wiosną albo jesienią. Chodź, pokażę ci, co masz robić, a później wszystkim cię przedstawię.

- Przykro mi, że musiałaś poświęcić swoje wakacje - odezwał się Justin.

- Nie stać mnie jeszcze na wakacje - zapewniła go z uśmiechem. - Muszę płacić za studia przez kolejne trzy lata. To ja jestem wdzięczna za pracę.

Justin wzruszył ramionami.

- Wiesz równie dużo o bydłe co ja i Shelby - powiedział, co w jego ustach było cenną pochwałą, ponieważ oboje z żoną byli aktywnymi członkami miejscowego stowarzyszenia hodowców i zajmowali się ranczem. - Jesteś tu mile widziana.

Praca nie była trudna. Większość obowiązków polegała na robieniu arkuszy kalkulacyjnych, które zawierały codzienne dane dotyczące bydła i klientów oraz sposobu żywienia. Zajęcie wymagało jednak sporej koncentracji, a telefony zdawały

się nigdy nie milknąć. Nie zawsze chodziło o sprawy związane z hodowlą. Często dzwoniли potencjalni kupcy lub klienci, którzy zakontraktowali zakup większych partii bydła. Były też telefony z organizacji, do których przynależeli bracia Ballenger, a nawet od władz stanowych i federalnych; wiele było również z zagranicy, gdzie bracia dokonywali jakichś inwestycji. Dla Tellie wszystko to było fascynujące.

Przyzwyczajenie się do nowej pracy zajęło jej kilka dni. Poznała też ludzi pracujących na ranchu. Rozpoznawała ich twarze, ale nie pamiętała jeszcze, jak się nazywają. Oprócz jednego - byłego komandosa. Był to wysoki mężczyzna z El Paso o imieniu Grange. Miał proste czarne włosy i piwne oczy, oliwkową cerę i niski, seksowny głos. Polubił Tellie od razu i nie robił z tego tajemnicy. Rozbawiło to Justina, ponieważ w ciągu kilku tygodni pracy na ranchu Grange nie wykazał żadnego zainteresowania czymkolwiek dokoła. To były pierwsze symptomy ożywienia. Justin powiedział to Tellie, która wyglądała na zaskoczoną.

- Wydaje się bardzo miły - odparła.

Justin uniósł brwi.

- Pierwszego dnia, kiedy zaczął tu pracę, jeden z chłopaków źle posłał mu łóżko. Zapalił światła, rozejrzał się po pokoju, ściągnął jednego z mężczyzn z pryczy i wyrzucił na zewnątrz.

- Czy to był ten właściwy? - spytała Tellie z lekka przeżona.

- Tak. Nikt nie wiedział, w jaki sposób do tego doszedł. Chłopcy omijają go szerokim łukiem. Grange jest zagadką.

- Co robił, zanim tutaj trafił?

- Nikt tego nie wie i nikt go o nic nie pyta - dodał z uśmiechem.

Stacjonował za granicą?

Tego też nie wiadomo. 411 oznacza, że był w zielonych beretach, ale tego również nie potwierdził. Zagadkowy facet. Ale ciężko pracuje i jest uczciwy. I nigdy nie pije.

Nieźle! - gwizdnęła Tellie.

Tak czy inaczej lepiej się z nim nie umawiaj, dopóki J.B. go nie sprawdzi - powiedział Justin. - Nie chcę, żeby miał mi coś do zarzucenia.

J. B. nie będzie mi dyktował, z kim mam się umawiać odparła i poczuła ukłucie bólu na wspomnienie, jak mało dla niego znaczyła.

Wszystko jedno. Nie wiem nic na temat Grange'a, a dopóki tu pracujesz, jestem za ciebie odpowiedzialny, chociaż teoretycznie jesteś już dorosła. Rozumiesz?

- Rozumiem. Będę uważała, żeby mnie w nic nie wmanewrował.

- I o to chodzi. Nie mówię, że to zły człowiek, ale niewiele o nim wiem. Zawsze jest punktualny, robi swoje i jeszcze więcej, ale kiedy nie pracuje, głównie spędza czas w samotności. To niezbyt towarzyski typ.

- Sama podobnie się czuję - westchnęła Tellie.

- Witaj w klubie. A tak poza tym wszystko w porządku? Nie masz za dużo pracy?

- Praca jest wspaniała. Bardzo mi się podoba.

- To dobrze. Cieszymy się, że tu jesteś. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać.

Parę dni później opowiedziała Marge i dziewczynkom o Grange'u. Były rozbawione.

- Najwyraźniej ma dobry gust - zastanowiła się Marge skoro cię polubił.

Tellie zachichotała, splukując talerze i wkładając je do zmywarki.

- Trochę mnie to przeraża.

- Co masz na myśli? Jest okrutny? - chciała wiedzieć Brandi.

Tellie zamarła z talerzem w dłoni.

- Nie wiem. Nie boję się go, ale ma taki dziwny wpływ na ludzi, trochę jak Cash Grier - dodała.

- Uspokoił się nieco, od kiedy Tippy Moore wróciła do niego po porwaniu - powiedziała Marge. - Mówią, że może się pobiorą.

- Jest naprawdę ładna, nawet pomimo tych blizn na twarzy - odezwała się Dawn znad stołu, gdzie składała materiał na spódnicę, którą miała uszyć. - Podobno szuka jej jakiś zły człowiek i dlatego się tutaj znalazła. Pani Jewell zostaje w domu na noc. Szef policji jest bardzo zasadniczy.

-I dobrze. Niektórzy muszą być zasadniczy, bo inaczej społeczeństwo by upadło - stwierdziła Marge.

Brandi spojrzała na siostrę i wywróciła oczami.

- Znowu kazanie.

- Wujek J. B. nie jest zasadniczy - przypomniała matce Dawn. - W jego domu prawie przez miesiąc mieszkała cheerleaderka drużyny futbolowej. A jego nowa dziewczyna startowała w konkursie na miss Teksasu i spędzała z nim weekendy.

Tellie poczuła, że drżą jej dłonie. Dawn bezradnie spojrzała na matkę, a potem wstała i objęła Tellie.

- Przykro mi, Tellie - powiedziała z wyraźnym żalem.

Tellie poklepała ją.

- To, że stanowią beznadziejny przypadek, nie oznacza, że trzeba się ze mną obchodzić jak z jajkiem. Wszyscy wie-

my, że J. B. nigdy się ze mną nie ożeni, a nawet gdyby tak się stało, znajdzie się jakaś piękna, wyrafinowana...

- Uspokój się - wtrąciła się Marge. - Jesteś ładna. Poza tym liczy się to, co człowiek ma w środku. Piękno zewnętrzne nie jest wieczne.

- Dziękuję wam - wymruczała Tellie i wróciła do przewanego zajęcia.

Następnego dnia Grange podszedł do biurka Tellie i stanął, wpatrując się w nią bez słowa, aż w końcu musiała na niego spojrzeć.

- Podobno mieszkasz z siostrą J. B. Hammocka, Marge - rzekł.

Stwierdzenie to zupełnie zbiło ją z tropu.

- Słucham?

Wzruszył ramionami z niewyraźną miną.

- Nie przyjechałem do Jacobsville przypadkiem - powiedział, rozglądając się dokoła, kiedy Justin wyszedł z za swojego biura i zaczął mu się przyglądać. - Zjedz ze mną lunch. To nie propozycja randki. Chcę po prostu z tobą porozmawiać.

Jeśli była to wystudiowana kwestia, to była naprawdę dobra.

- Dobrze - odparła.

- Przyjdę po ciebie w południe. - Dotknął palcami szerokiego randa kapelusza, kiwnął głową Justinowi i wrócił do siebie.

Justin natychmiast ruszył ku Tellie.

- Jakieś kłopoty? - spytał.

- Nie, chyba chce porozmawiać o Marge.

- A to coś nowego.

- Był poważny. Chce, żebym zjadła z nim lunch. - Uśmiechnęła się. - Nic mi nie zrobi w miejscu publicznym.
- Fakt. Ale uważaj na siebie. Nie znam go dobrze.
- Będę pamiętała - obiecała.

Najbardziej popularnym lokalem na lunch w mieście była restauracja Barbara's Cafe. Jadał tutaj każdy, kto miał ochotę na domową kuchnię. Były też inne miejsca, na przykład chińskie i meksykańskie restauracje lub pizzeria, ale tutaj panowała atmosfera prawdziwego Teksasu, która przyciągała nawet turystów.

Dzisiaj było tłoczno. Grange znalazł stolik i zamówił stek i ziemniaki, pozostawiając Tellie wolny wybór. Umówili się już, że każdy płaci za siebie. Najwyraźniej więc rzeczywiście nie traktował tego spotkania jak randki.

- Moi rodzice nie żyją. Marge i J. B. mnie przygarnęli - powiedziała Tellie, kiedy złożyli zamówienia. - Znam Hammocków od dziecka. Miałam czternaście lat, kiedy z nimi zamieszkałam. - Nie wyjaśniała, dlaczego tak się stało. - Marge była już wtedy wdową.

- Czy jesteś blisko z J. B.? - spytał, kładąc kapelusz na pustym krześle.

- Nie - rzekła bezbarwnym tonem. Nie rozwijała wypowiedzi, zaczęła podejrzewać, że to nie o Marge chciał z nią rozmawiać.

Uważnie się jej przyjrzał.

- Co wiesz o jego przeszłości?
- Masz na myśli ogólne sprawy? - Serce zaczęło jej mocniej bić.
- Chodzi mi o to, czy wiesz coś o kobiecie, z którą miał się ożenić, kiedy miał dwadzieścia jeden lat?

Poczuła nagle ogromny, przenikliwy chłód.

- O jakiej kobiecie? - spytała zduszonym głosem.

Grange rozejrzył się dokoła, chcąc się upewnić, czy nikt ich nie podsłuchuje. Uniósł kubek z kawą.

- Jego ojciec zagroził, że zostawi go bez grosza, jeśli dojdzie do ślubu. J. B. był zdeterminowany. Wycofał oszczędności z banku. Był już pełnoletni, więc mógł to zrobić. Zabrał dziewczynę i ruszyli do Luizjany. Tam mieli się pobrać. Myślał, że nikt ich nie znajdzie. Ale ojcu się udało.

Historia stawała się coraz ciekawsza. Nikt jej niczego nie mówił, a z pewnością nie J. B.

- Pobrali się?

- Kiedy J. B. na chwilę wyszedł, ojciec podszedł i porozmawiał z dziewczyną. Powiedział jej, że jeśli wyjdzie za mąż za J. B., doniesie na jej brata, który miał zaledwie czternaście lat i wdał się w rozprowadzanie kokainy dla jakiegoś gangu. Poza tym zamieszany był w zabójstwo, choć nie brał w nim udziału. Ojciec J. B. wynajął prywatnego detektywa, który na wszystko zbierał dowody. Powiedział dziewczynie, że jej brat trafi za kratki na dwadzieścia lat.

- Czy J. B. o tym wiedział?

- Nie wiem. Właśnie przyjechałem tu po to, żeby się dowiedzieć.

- Co zrobiła?

- A co mogła zrobić? - spytał szorstkim tonem. - Kochała brata, nie miała innej rodziny. Hammocka też kochała.

- Ale bardziej brata?

Przytaknęła. Twarz miał bardzo skupioną.

- Nie powiedziała Hammockowi, co zrobił jego ojciec, ale powiedziała swojemu ojcu.

-I co on zrobił?

- Nic nie mógł zrobić. Byli biedni. Wyciągnął syna z gangu po tym, jak popełniła samobójstwo. Tylko to go ocaliło przed więzieniem. Dziewczyna cierpiała na depresję - kontynuował, bawiąc się widelcem i nie patrząc w jej stronę. - Wiedziała, że nigdy nie będzie mogła być z Hammockiem, bo jego ojciec tego dopilnuje. A bez niego nie widziała dla siebie przyszłości.

- Zaciśnięła dłoń na widelcu. - Znalazła pistolet, który jej brat schował w swoim pokoju, i zastrzeliła się.

Mrożona herbata rozlała się na stół. Tellie szybko chwyciła szklankę i zaczęła ścierać plamę serwetkami. Barbara widząc, co się stało, pospieszyła do nich ze ścierką.

- Trudno, każdemu się zdarza - uśmiechnęła się do Tellie. - Przyniosę ci nową szklankę herbaty. Bez cukru?

Tellie przytaknęła, nadal nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia po słowach Grangea.

- Naprawdę nic nie wiedziałaś? Przykro mi, nie chciałem ci sprawić przykrości. To przecież nie twoja wina.

Przełknęła z trudem. Wszystko się zgadzało. To dlatego J. B. nigdy nie traktował poważnie żadnej kobiety, dlatego nie chciał brać pod uwagę małżeństwa. Miał na sumieniu śmierć, której wcale nie był winny. Winę za to ponosił jego ojciec.

- Jego ojciec musiał być okropny - odezwała się drżącym głosem.

Grange wlepił w nią wzrok.

- Musiał?

- Zmarł w domu opieki w tym samym roku, kiedy wprowadziłam się do Marge - wyjaśniła. - Miał wylew i nigdy już nie odzyskał zdrowia. J. B. płacił, by utrzymywano go przy życiu.

- A jego żona?

- Umarła o wiele wcześniej, zanim tu zamieszkałam. Nie wiem dlaczego.

Na jego twarzy malował się dziwny wyraz.

- Rozumiem.

- Skąd o tym wszystkim wiesz?

- Jej brat jest moim przyjacielem - odparł. - Był ciekaw, co u starego Hammocka. Potrzebowałem pracy, a tutaj akurat szukali kogoś na ranczo. Lubię Teksas, a przy okazji to dość blisko, by móc się czegoś o nim dowiedzieć.

- Cóż, teraz już wiesz - odparła, starając się nie pokazywać przerażenia.

Rysy Grange'a wyostrzyły się jeszcze bardziej. Wlepił wzrok w kubek z kawą.

- Nie wiedziałem, że aż tak cię to poruszy.

- J. B. jest dla mnie jak starszy brat - skłamała beczelnie.

- Nikt mi jednak nigdy nie wyjaśnił, dlaczego zachowuje się w taki sposób, dlaczego nie bierze pod uwagę małżeństwa. Sądziłam, że po prostu lubi być kawalerem. Teraz myślę, że obwinia się o to, co się stało, nie sądzisz? - dodała, widząc zdziwiony wyraz twarzy Grangea. - Chociaż to jego ojciec wyrządził prawdziwe zło, J. B. musiał uznać, że gdyby nie związał się z tą kobietą, nadal by żyła. Taka musi być prawda.

- A zatem nie chce się żenić - odezwał się po chwili.

- Ma wiele dziewczyn. Ostatnia startowała w konkursie na miss Teksasu.

Nawet nie udawał, że jej słucha. Dokończył stek i sączył zimną kawę. Zjawiła się Barbara z nową szklanką herbaty dla Tellie i dzbankiem z kawą. Dolała kawy Grangeowi.

- Dziękuję - odparł nieobecny głosem.

- Nie ma sprawy. Jesteś tu nowy, prawda? - spytała.

- Tak. Pracuję dla Justina i Calhouna, na ranczu.

- Masz szczęście - powiedziała. - To dobrzy ludzie.
Skinął głową.

Spojrzała z kolei na Tellie i spytała:

- Jak się miewa Marge?

W pytaniu było coś zagadkowego, co sprawiło, że Tellie uważnie jej się przyjrzała.

- W porządku. Czemu pytasz?

- Tak tylko.

- Powiedz mi - nalegała Tellie. Najwyraźniej był to dzień, w którym dowiadywała się całkiem nowych rzeczy.

- Zasłabła, kiedy ostatnim razem jadła tu lunch - westchnęła. - Zastanawiam się, czy poszła się przebadać. Nie wiedziałam, że zdarza jej się słabnąć.

- Ja też nie - odparła zafrasowana Tellie. - Ale się dowiem.

- Nie mów jej, że ci powiedziałam - rzekła stanowczym tonem Barbara. - Okropnie się denerwuje, zupełnie jak J. B.

- Spytam delikatnie, obiecuję. Nie rozgniewa się.

- Jeśli ją rozżościsz, będziesz do końca życia jadła przypalone hamburgery.

- To okrutne! - zawołała Tellie za odchodzącą do kuchni kobietą.

- Masz dzisiaj dzień niespodzianek - zauważył Grange.

- Wydaje mi się, że już nikogo nie znam.

- Posłuchaj, nie mów siostrze Hammocka o niczym - powiedział nagle. - Nie przyjechałem tutaj, żeby sprawić kłopoty. Chciałem się tylko dowiedzieć, co ze starym. Domyślałem się, że J. B. wiedział, co zrobić?

- Nie wiem nic na ten temat.

- Przykro mi, jeśli zniszczyłem twoje złudzenia.

Tak się stało. To był ostatni gwóźdź do trumny, w której

spoczywały jej marzenia. Ale to nie była jego wina. Tellie czuła, że ludzie pojawiają się w jej życiu z jakiegoś powodu. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie mam żadnych złudzeń co do J. B. - odparła. - Zdążyłam już poznać jego paskudny charakter.

- Musimy to kiedyś powtórzyć... - zaczął po chwili Grange, ale w tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wszedł J. B. Spojrzał na właścicieli, a potem jego wzrok spoczął na Tellie. Z jawną nienawiścią w oczach podszedł do stolika, przy którym siedziała z Grange'em.

- Co robisz w Jacobsville? - spytał go.

Mężczyzna spojrział na niego ze spokojem.

- Pracuję. A teraz jemy z Tellie lunch.

- To nie jest odpowiedź na pytanie - odparł J. B. ostro.

Grange sączył kawę ze stoickim spokojem.

- A więc staruszek w końcu powiedział ci, co się stało? - spytał. - Powiedział ci, co zaproponował mojej siostrze?

J. B. zacisnął dłonie w pięści.

- Nie za życia. Razem z testamentem zostawił list.

- Przynajmniej miałeś czas, żeby przywyknąć do tej myśli - powiedział lodowatym tonem Grange. - Ja dowiedziałem się trzy tygodnie temu! Chcesz wiedzieć, jak się czułem, kiedy ojciec w końcu opowiedział mi o wszystkim na łożu śmierci?

J. B. nieco się uspokoił.

- Nie wiedziałeś?

- Nie, nie wiedziałem. Gdybym wiedział...

J. B. nagle się zorientował, że Tellie uważnie się im przyśluhuje, i pobladł. W jej zmienionej twarzy dostrzegł nowo nabytą wiedzę na jego temat. Spojrzał na Grange'a.

- Powiedziałaś jej?

Mężczyzna wstał. Byli tego samego wzrostu, ale Grange wydawał się bardziej muskularny.

- Tajemnice są niebezpieczne, Hammock - powiedział i nie cofnął się ani o centymetr. - Były rzeczy, o których chciałem się dowiedzieć, a od ciebie nigdy ich nie usłyszałem.

- Jakie? - spytał zaczepnie J. B.

- Przybyłem tutaj z innym pomysłem, ale twoja młoda przyjaciółka zupełnie mnie zaskoczyła. Nie zdawałem sobie sprawy, że byłeś taką samą ofiarą jak ja. Myślałem, że sam podpuściłeś swojego ojca.

Tellie nie wiedziała, co ma na myśli, J. B. jednak wiedział.

- Wszystko skończyłoby się inaczej, gdybym wiedział - powiedział ostro.

- I gdybym ja wiedział. - Grange przyjrzał mu się uważnie. - Szkoda, że nie możemy cofnąć czasu i wszystkiego naprawić. Podoba mi się praca na ranczu, ale to tylko na kilka miesięcy - ciągnął. - Nie mam zamiaru plotkować, chciałem tylko poznać prawdę. - Zwrócił się do Tellie. - Nie powinienem był cię w to mieszać, ale miło było zjeść z tobą lunch - dodał cicho i uśmiechnął się. Uśmiech odmienił jego ciemne oczy, sprawił, że stały się głębokie i hipnotyczne.

- Mnie również - odparła, rumieniąc się delikatnie. Był naprawdę przystojny.

- Może kiedyś to powtórzymy.

- Byłoby miło - uśmiechnęła się szeroko.

Skinął głową w stronę J. B., a potem podszedł do lady i zapłacił za posiłek. J. B. usiadł na krześle zajmowanym wcześniej przez Grange'a i spojrział na Tellie z mieszaniną troski i gniewu.

- Nie martw się, J. B. Grange nie zdradził mi żadnych tajemnic wagi państwowej - skłamała, sącząc herbatę. - Powiedział tylko, że wiele lat temu twój ojciec przeciwstawił się twojemu romansowi, i chciał wiedzieć, jak mógłby się skontaktować ze starszym panem Hammockiem. Powiedział, że robi to dla swojego przyjaciela. - Miała nadzieję, że jej uwierzy. Umarłaby, gdyby się zorientował, że wie wszystko o jego okropnej tajemnicy z przeszłości.

Nie odpowiedział. Spojrzał na Grange'a wychodzącego z lokalu, a potem zamówił kawę i szarlotkę. Tellie starała się nie zareagować zdziwieniem na fakt, że oto pije kawę w jego towarzystwie. Serce waliło jej jak młotem; był tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Randka na zmiany? - zażartowała Barbara, przynosząc kawę.

Tellie uśmiechnęła się tylko.

J. B. sączył kawę. Tellie zwróciła uwagę na jego szczupłe, opalone dłonie. Na palcu serdecznym lewej dłoni nosił złoty sygnet, gruby i męski, a na nadgarstku drogi zegarek. Ubrany był w szary garnitur, a na głowie miał kapelusz. Wyglądał na bogatego, pewnego siebie i uwodzicielskiego mężczyznę.

- Nie podoba mi się pomysł, żebyś się umawiała z tym facetem - powiedział.

- To nie była randka, tylko lunch.

- Raczej przesłuchanie. Co jeszcze chciał wiedzieć?

- Chciał się dowiedzieć czegoś o twoim ojcu. Czy nadal żyje. Powiedziałam, że nie. To wszystko.

- Jak zareagował?

- Nijak. - Spojrzała w jego zielone oczy. Były pełne niepokoju. - Powiedział, że przyjaciel go poprosił, by odnalazł

twojego ojca, i że ma to związek z jakimś twoim romansiem sprzed lat, który źle się skończył.

Zwykle wiedział, kiedy kłamała. Twarz jej stężała, kiedy na nią spojrzał.

- Nie chciałem, aby ktokolwiek oprócz Marge i mnie wiedział o tym, co zaszło - rzekł.

- Wiem, J. B. - odparła zrezygnowanym tonem. - Nie dzielisz się wspomnieniami z nieznajomymi.

- Ty nie jesteś nieznajoma. Należysz do rodziny.

Ale to jedynie pogorszyło sprawę. W końcu spojrzała mu w oczy.

- Wysłałeś Jarrett po prezent dla mnie. Nigdy tak nie robisz w przypadku Marge i dziewczynek. I skłamałeś, mówiąc że byłeś na zakończeniu. Byłeś w biurze z jakimś biznesmem i jego córką. Domyślałam się, że była ładna i nie mogłeś oderwać od niej wzroku - dodała z większą goryczą, niż się spodziewała.

W jego oczach pojawił się gniew.

- Kto ci tak powiedział?

- Miałam w szkole zajęcia z psychologii - odcięła się. Co za różnica, skąd wiem?

- Do diabła, Tellie!

- Dlaczego nie możesz być ze mną szczery? Nie jestem już dzieckiem. Nie musisz chronić mnie przed prawdą.

- Nie znasz prawdy - odparł krótko.

- Właśnie, że znam. Jestem dla ciebie obowiązkiem, który na siebie wzięłeś, ponieważ było ci mnie żal.

- Było mi ciebie żal - przyznał. - Ale zawsze traktowałem cię jak rodzinę.

- O tak. Spędzałam wakacje z Marge i dziewczynkami, po-

jechałam nawet z nimi w podróż za granicę. Nigdy nie wątpiłam, że jestem częścią rodziny Marge - rzekła znacząco.

- Marge jest częścią mojej rodziny. - Na jego czole ponownie pojawiły się zmarszczki.

- Ale ty nie jesteś częścią mojej, J. B. - Serce jej wprost pękało, ale kontynuowała: - Jestem w tej samej kategorii co twoje cyncate blondynki, zupełnie nieważna. Dla nas nawet nie wybiera się osobiście prezentów, tylko wysyła się po nie sekretarkę i wykorzystuje ją, żeby kłamała, kiedy chcesz unikać wydarzenia, w którym nie masz zamiaru brać udziału.

- Odwracasz kota ogonem. Cholerny Grange! Gdyby się nie wtrącił...

Coś tutaj nie grało.

- Ty go znasz!

- Znam go - przyznał z ociąganiem. - Kiedy zdałem sobie sprawę, kim jest, poszedłem na pastwisko, ale nie porozmawialiśmy, bo zaraz zjawił się Justin.

- Kim on jest? - spytała, ale była pewna, że zna już odpowiedź.

- To jej brat - odparł w końcu. - To brat kobiety, z którą mój ojciec nie dał mi się ożenić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyraz oczu J. B. zadawał Tellie ból. Kochała go z całego serca, chociaż wiedziała, że on nigdy nie odwzajemni tego uczucia. Jedyna kobieta, którą kochał, odebrała sobie życie. Nigdy nie uda mu się od tego uciec. A teraz brat tej kobiety pojawił się w mieście.

- Jak sądzisz, po co tu przyjechał?

- Może dla zemsty, na początek.

- Zemsty za co? - spytała, bo nie chciała, by J. B. się zorientował, jak wiele się dowiedziała od Grange'a.

Spojrzał na nią uważnie.

- To historia, która ciebie nie dotyczy, Tellie - odparł ciicho. - To zamierzchła przeszłość.

Tellie dokończyła kawę.

- Jak chcesz. Muszę wracać do pracy.

Wstała. On również.

- Jak się dostaniesz na pastwisko? Przyjechałaś tu z Grange'em?

- Każdy płacił za siebie.

- Będziesz w sobotę na grillu? - spytał.

Było to jedno z wydarzeń, jakie organizował dla pracowników rancza. Marge, dziewczynki i Tellie zawsze były zapraszane.

- Nie, nie sędzę. - Z przyjemnością zauważyła zaniepokojenie w jego oczach. - Mam inne plany.

- Jakie inne plany? - zażądał odpowiedzi, zupełnie jakby miał prawo kontrolować każdy jej krok.

Uśmiechnęła się niedbale.

- To nie twoja sprawa, J. B., do zobaczenia.

Podeszła do lady i zapłaciła Barbarze, a kiedy wychodziła, J. B. nadal jeszcze siedział, a jego twarz była jak z kamienia.

Dopiero wieczorem Tellie miała sposobność przemyśleć to, czego się dowiedziała. Poczekała, aż dziewczynki pójdą spać, i przysiadła się w kuchni do Marge.

- Czy znasz rodzinę o nazwisku Grange? - spytała.

Marge zamrugała ze zdumienia powiekami.

- Grange? Czemu pytasz?

- Mężczyzna o tym nazwisku przybył do pracy na państwowym. Wysoki, ma ciemne oczy i ciemne włosy. J. B. miał się ożenić z jego siostrą dawno temu...

- On?! Tutaj?! Dobry Boże! - wykrzyknęła Marge. - Nie!

- Przyjechał tu w poszukiwaniu twojego ojca, nie J. B.

Oczy Marge zrobiły się wielkie z przerażenia.

- Ty wiesz? - spytała, łapiąc oddech.

Tellie westchnęła ciężko.

- Tak, Grange wszystko mi opowiedział. J. B. nie wie, że ja wiem - dodała pospiesznie. - Powiedziałam, że Grange tylko napomknął coś o starym romansie.

- To było coś o wiele gorszego, Tellie. To był koszmar. Nigdy nie widziałam J. B. w takim stanie. Zupełnie oszalał po jej śmierci. Nie mogliśmy go odnaleźć, ojciec płakał... Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego tak się stało, dlaczego to zrobiła. J. B. myślał, że to z powodu awantury o to, że-

by zostawiła dom i przeprowadziła się do nas. Rozstali się w gniewie i J. B. nie wiedział, co się stało, dopóki jej najlepsza przyjaciółka nie opowiedziała mu wszystkiego. Obwiniał siebie. Zżerało go to żywcem. A ojciec był potem dla niego taki miły - dodała. - Mieli problemy, obaj byli uparci i dominujący. Ojciec jednak po tym wszystkim wychodził ze skóry, aby odzyskać uczucie J. B. W końcu chyba mu się udało, zanim dostał wylewu. Czy Grange powiedział ci, dlaczego zdobyła się na tak desperacki krok?

Zaczynało się robić gorąco. Tellie zawahała się. Nie chciała niszczyć złudzeń Marge co do jej ojca, a najwyraźniej J. B. nie opowiedział siostrze o jego udziale w tej całej historii.

Marge wyczuła opór Tellie. Uśmiechnęła się smutno.

- Tellie, mój ojciec nigdy o mnie nie dbał. Byłam dziewczynką, a więc rozczarowaniem. Nie zranisz moich uczuć. Muszę wiedzieć, co Grange ci powiedział.

Tellie westchnęła ciężko i opowiedziała, czego się dowiedziała o szantażu.

- A więc o to chodziło! Czy powiedział J. B.?

- Tak. Powiedział, że sam niedawno się o wszystkim dowiedział. Jego ojciec wyznał mu prawdę na łożu śmierci.

- Tyle tajemnic - rzekła Marge. - Ból, coraz więcej bólu. Wszystko wróci i J. B. znowu będzie cierpiał.

To było bolesne, ale to nie była wina Grangea.

- Grange chciał tylko znać prawdę. - Tellie stanęła w obronie obcego. - Myślał, że to J. B. namówił ojca, by porozmawiał z jego siostrą.

- Mój brat nie ma problemów z mówieniem ludziom niemiłych rzeczy. Sam wykonuje swoją brudną robotę.

- To prawda, ale może Grange nie wiedział, jaki jest J. B.

Marge skrzywiła się na te słowa.

- Czy jest coś, o czym mi nie mówisz?

Wzruszyła ramionami.

- Jarrett się wysypała. J. B. wcale nie był na zakończeniu szkoły - rzekła ze smutkiem. - Był na spotkaniu z jakimś biznesmenem i jego atrakcyjną córką.

- Uduśzę go - rzekła stanowczo Marge.

- I co to da? - Tellie poczuła się stara i zmęczona. - Zmusisz go, żeby mnie pokochał? Myślałam, że jest po prostu playboyem, który lubi zmieniać kobiety, ale to nieprawda. Obwinia się, ponieważ kobieta, którą kochał, umarła. Nie zaryzykuje ponownie.

- A to wszystko wina naszego ojca. - Marge zamyśliła się. Wyciągnęła rękę i dotknęła przez stół dłoni Tellie.

Przykro mi, że dowiedziałaś się w taki sposób.

Tellie wiedziała, czego Marge nie chciała dopowiedzieć. To nie była jej sprawa, bo nie należała do rodziny.

- Nie obwiniaj się. Od dnia zdobycia dyplomu stałam się silniejsza.

- J. B. ci w tym pomógł, prawda?

- Nic na to nie poradzi, że czuje, co czuje - odparła ze smutkiem.

- Tak - musiała przyznać Marge. - Może to i dobrze, że znasz prawdę. To tłumaczy, dlaczego od początku nie miałaś wielkich szans.

- Pewnie masz rację. Ale nie wolno ci nigdy powiedzieć o tym J. B. Obiecay mi.

- Nie powiem. - Marge zawahała się. - Jaki jest Grange?

- Tajemniczy. Trochę groźny. Niewiele o nim wiadomo. Mówią, że służył w jednostkach specjalnych.

- A nie w mafii? - spytała suchym tonem Marge, nie do końca żartując.

- Powiedział, że śmierć siostry wyciągnęła go z gargu narkotykowego. Poczucił się winny. A o wszystkim dowiedział się dopiero trzy tygodnie temu. Podejrzewam, że cierpi równie mocno jak J. B. po przeczytaniu listu ojca.

- Pamiętam, jak J. B. się upił, gdy znalazł ten list. Wylałaś mu butelkę whisky do zlewu i zabrałaś broń, a on miał przekleństwami...

- Myślałaś, że mnie uderzy? - uśmiechnęła się Tellie.

- Zaprowadziłaś go do łóżka i przesiedziałaś przy nim całą noc. Rano przyniósł cię do mnie do salonu, położył na kanapie i okrył kocem. Wyglądał bardzo śmiesznie. Powiedział, że po raz pierwszy w życiu zadbała o niego kobieta. Nasza matka nie była taka uczuciowa - dodała cichym tonem. - Była naukowcem, chemikiem. Jej życie koncentrowało się na pracy. Pracowała nad jakimś wirusem, szukając lekarstwa. Pewnego dnia w laboratorium przez przypadek ukłuła się igłą, zaraziła i umarła. Było mi przykro i poszłam na pogrzeb, ale ani J. B., ani ojciec się nie pojawili.

- To do niego podobne - odparła Tellie.

- J. B. zawsze sobie wypominał, że musiałaś się nim wtedy zaopiekować - roześmiała się Marge. - Ale kiedy cię nie było w pobliżu, bardzo się denerwował. Wściekł się, kiedy spędziłaś całe wakacje z przyjaciółmi w parku Yellowstone.

- Dobrze się bawiłam. Tęsknię za Melody. Byłyśmy wspaniałymi przyjaciółkami, ale jej rodzice wyprowadzili się za granicę i musiała z nimi wyjechać.

- Ja nie mam w Jacobsville chyba ani jednego przyjaciela ze szkolnych lat - przypomniała sobie Marge.

- A Barbara?

- O tak, Barbara - zachichotała. - Ona i ten lokal. Kiedy byłyśmy małe, właśnie tego pragnęła, być właścicielką restauracji.

- To fajne miejsce. - Tellie zawahała się. - A teraz nie denerwuj się, ale ona się o ciebie martwi. Mówiła mi, że zrobiło ci się słabo.

Marge skrzywiła się.

- Tak, przypominam sobie. Zdarzyło mi się to ostatnio dwa czy trzy razy. Miewam bóle migrenowe, to pewnie dlatego. Tuż przed atakiem migreny robi mi się ciemno przed oczami.

- Czemu? To z powodu ciśnienia?

- Nie. Mam najniższe ciśnienie w okolicy. Migrena to sprawa dziedziczna.

- Założę się, że J. B. ich nie ma.

- To prawda - roześmiała się Marge. - On nie miewa bólów głowy, ale z pewnością ich przysparza.

- Amen.

Marge powróciła do szycia.

- Teraz wiesz już chyba wszystko o J. B. - rzekła po chwili. - Może to cię ocali przed dalszym cierpieniem.

- Być może.

Grange nie zaprosił jej ponownie, ale od czasu do czasu zatrzymywał się przy jej biurku, aby spytać jak się miewa. Zachowywał się tak, jakby wiedział, jak bardzo cierpiała z powodu informacji, jakie otrzymała od niego na temat J. B., i chciał to jakoś naprawić.

- Słuchaj - powiedziała któregoś dnia, kiedy spojrzął na nią z troską. - Nie jestem głupia. Wiedziałam, że jest coś w przeszłości J. B. Nigdy mu na mnie nie zależało inaczej

niż na adoptowanej krewnej. Mam przed sobą jeszcze trzy lata nauki i na razie nie mam czasu na miłość.

- Nie skończ tak jak on - powiedział nagle. - Albo jak ja. Ja już chyba nie potrafię zaufać drugiemu człowiekowi.

- Człowiek samotny starzeje się i robi się zgorzkniały - rzekła ze współczuciem.

- Ja już jestem stary i zgorzkniały,

- Nie masz siwych włosów - zauważyła.

- Są siwe w środku - wypalił.

Uśmiechnęła się. Podobał jej się jego sposób ujmowania zjawisk. Grange spojrział na nią dziwnie, a wyraz jego twarzy nieco złagodniał.

- Jeśli naprawdę chcesz wyglądać staro, musisz ufarbować włosy - zauważyła.

Zachichotał na ten pomysł i rzekł:

- Mój ojciec, kiedy umierał, nadal miał czarne włosy, chociaż miał sześćdziesiąt lat.

- Dobre geny.

- Nie wiem. On nie wiedział, kto był jego ojcem.

- A matka?

Jego twarz spoważniała.

- Nie rozmawiam o niej.

- Przepraszam.

- To ja przepraszam. Nie chciałem tak warknąć. Nie jestem przyzwyczajony do rozmawiania z kobietami.

- I to mężczyzna tak mówi! - wykrzyknęła z udawanym zdziwieniem.

- Jesteś odważna.

- Tak, jestem. Miło, że to zauważyłeś. A teraz, czy mógłbyś już iść? Justin zaraz wróci. Nie spodobałoby mu się, że flirtujesz ze mną o tej porze.

- Nie flirtuję - odparł.

Podniósł się, szykując się do wyjścia.

- Może trochę, ale to nie jest zamierzone.

- Boże uchwaj! A czy ktoś chciałby za ciebie wyjść?

- Słuchaj, nie jestem złym człowiekiem.

- W każdym razie ja bym nie chciała - upierała się.

- A ktoś cię prosił?

- Ty z pewnością nie. I nie przejmuj się - dodała, kiedy już miał zamiar coś powiedzieć. - Jestem tak wyborną partią, że mężczyźni ślinią się na mój widok.

W jego ciemnych oczach pojawiły się iskierki.

- A to czemu?

- Bo potrafię robić francuskie ciasto - powiedziała. - Z bitą śmietaną i masą jajeczną.

- No proszę!

- Widzisz? Jaka szkoda, że nie jesteś zainteresowany.

- Nawet gdybym był zainteresowany, co ja bym zrobił z żoną?

Spojrzała na niego tak, że wybuchnął śmiechem.

- Widzisz? Mam na ciebie dobry wpływ!

- Jesteś nieznośna. Ale lubię twoje towarzystwo. Lubisz kino?

- Jakie?

- Science fiction.

- Pewnie.

- Jeśli chcesz, sprawdzę, co grają w sobotę.

W sobotę miało być spotkanie przy grillu u J. B.. Oto nadarzała się idealna wymówka. Poza tym lubiła Grange'a.

- Dobry pomysł.

- Twoja przybrana rodzina nie będzie tego pochwalać.

- Marge nie będzie miała nic przeciwko **temu**. A **nie** interesuje mnie, co uważa J. B.

- No to jesteście umówieni.

- Dobrze, a teraz, proszę, idź już, bo inaczej w poniedziałek oboje będziemy szukać pracy.

Uśmiechnął się i wyszedł, zanim pojawił się Justin.

Marge nie była aż tak zachwycona, jak Tellie się spodziewała. Wydawała się wręcz z lekka zaniepokojona.

- Grange nie zrobił nic złego. Był ofiarą tak samo jak J. B., - próbowała ją uspokoić Tellie.

- Rozumiem to, ale J. B. odbierze to jako osobisty atak ze strony was obojga.

- To absurd!

- *Nie, jeśli pamiętasz, jaki jest mój brat.*

Po raz pierwszy od kiedy Grange ją zaprosił, Tellie zawahała się, czy postępuje słusznie. Nie chciała zranić J. B. Z drugiej strony to był sprawdzian jego kontroli nad nią. Jeśli teraz się podda, będzie się poddawała zawsze.

Marge objęła ją.

- Nie zamartwiaj się na śmierć, kochanie. Jeśli naprawdę chcesz z nim iść, zrób to. Nie możesz pozwolić, żeby J. B. sterował twoim życiem.

- Dziękuję, Marge.

- A dlaczego nie chcesz iść na grilla?

- Będzie tam panna z konkursu miss, prawda?

- A więc o to chodzi. - Marge przygryzła wargę.

- Tylko nie waż się mu mówić.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy.

- Jest bardzo piękna, prawda?

- Jest taka jak poprzednie: wysoka blondynka z dużym biustem. Zero inteligencji. Przecież sama to wiesz. - Po czym dodała: - J. B. chyba nie lubi inteligentnych kobiet.

- Może się boi.

- Ma dyplom Yale.

- Zapomniałam.

- Myślę, że to ma związek z matką - ciągnęła. - Zawsze pomiałała ojcem. Jeździła na zjazdy z jednym ze swoich partnerów od badań. Potem mieli romans.

- Domyślałam się, że J. B. nie darzył kobiet większym szacunkiem.

- Nie było tak, kiedy był młodszy. Potem się zaręczył i stała się ta tragedia. Ja też straciłam swoją pierwszą miłość. Odszedł do innej. A potem zmarł mój mąż. J. B. i ja nie mieliśmy szczęścia w uczuciach. Może Grange będzie najlepszą rzeczą, jaka ci się przydarzy. Nie zaszkodziłoby też pokazać J. B., że nie umierasz z tęsknoty za nim.

- Nie zauważy. Zawsze narzekał, że mam zły nastrój.

- Ostatnio nie.

- Prawie cztery lata byłam w college'u. - Nagle przypomniała sobie rozdanie dyplomów, na którym się nie zjawił. To zlekceważenie nadal ją bolało.

- I wyjeżdżasz na kolejne trzy - uśmiechnęła się Marge.

- Żyj swoim życiem, Tellie. Nie musisz się do nikogo dostosowywać. Bądź szczęśliwa.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Okej, jeśli ty nie masz nic przeciwko mojej randce z Grange'em, to J. B. niech sobie myśli, co chce. Nie zależy mi na tym.

Nie było to do końca prawdą.

Kiedy Grange się odprężył i zapomniał, że Tellie jest przyjaciółką J. B., był miłym kompanem. Film okazał się rewelacyjny. Wyszli z kina uśmiechnięci.

- To był najlepszy film science fiction, jaki widziałam. Przegapiłam serial, kiedy był w telewizji. Chyba będę musiała sobie kupić zestaw DVD.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Lubię twoje towarzystwo - powiedział, kiedy szli do jego wielkiej, szarej furgonetki. - Gdyby nie to, że jestem zaprzysiężym kawalerem, byłabyś na czele mojej listy.

- Dzięki! Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli zacznę cię cytować?

- Cytować?

- Nikt mi dotąd nie mówił, że jestem dobrym materiałem na żonę, a teraz, przy twoim zachwycie, biję chyba wszystkie rekordy. Nie do końca życia będę w collegeu. Kobieta musi myśleć o przyszłości.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Większość kobiet w dzisiejszych czasach jest, jak na mój gust, zbyt agresywna.

- Lubisz kury domowe? - zażartowała.

- Nie o to chodzi. Lubię kobiety z charakterem, ale nie lubię być traktowany jak zabawka.

- To zapewne rozumiesz, jak się czują kobiety.

- Nigdy nie traktowałem kobiet w taki sposób.

- Wielu mężczyzn to robi.

- Pewnie tak. - Posłał jej uśmiech. - Podobał mi się dzisiejszy wieczór.

- Mnie również.

- Powtórzmy to kiedyś?

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się.

Grange wysadził ją pod domem Marge, ale nie usiłował pocałować na dobranoc. Był dżentelmenem w najlepszym znaczeniu tego słowa. Tellie lubiła go. Mimo wszystko jednak jej serce nadal tęskniło za J. B. Ponieważ wszystkie światła były pogaszone, Tellie myślała, że Marge i dziewczęta są już w łóżkach. Zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w stronę schodów, kiedy w salonie nagle rozbłysło światło. Odwróciła się zaskoczona i spojrzała prosto w zielone, wściekłe oczy J. B. Hammocka.

- Co... co ty tutaj robisz? - spytała, rumieniąc się. - Czy coś się stało Marge lub dziewczynkom?

- Nie. Nic im nie jest.

Weszła do pokoju, kładąc płaszcz i torebkę na krzesło. Ubrana była w dżinsy z różowym haftem i różową dopasowaną bluzkę. *Nerwowo przeczesła dłonią włosy. J. B. wyglądał jak chmura gradowa.*

- To dlaczego tu jesteś?

Prześlizgnął się wzrokiem po jej figurze i pojawił się w nim wyraz aprobaty. On również miał na sobie dżinsy, a muskularną klatkę piersiową i ramiona okrywała brązowa koszula rozpięta pod szyją. Zwykle ubierał się swobodnie na takie okazje jak grill i tym razem nie było inaczej.

- Byłaś w kinie z Grange'em.

- Tak.

- Nie podoba mi się, że z nim wychodzisz.

- Mam prawie dwadzieścia dwa lata, J. B.

- Jacobsville jest pełne pełnoletnich kawalerów.

- Tak, wiem. Grange jest właśnie jednym nich.

- Do diabła, Tellie!

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Trudno było mu się oprzeć. Większą część swojego dojrzałego życia nie

robiła nic innego. Ale teraz był to test jej świeżo odkrytej niezależności. Nie mogła pozwolić, by ją zdominował.

- Nie wychodzę za niego za męż. Po prostu się z nim spotykam.

J. B. zacisnął szczęki.

- Jest częścią okropnego wydarzenia z mojej przeszłości - rzekł. - To nielojalne, że stajesz po jego stronie. Nie wypominam ci, ale stworzyłem ci dom, którego nie miałaś.

Zmrużyła oczy, podejmując wyzwanie.

- Stworzyłeś mi dom? Raczej kazałeś Marge się tym zająć.

- To jedno i to samo.

- Nie. Nic dla nikogo nie robisz. Wydajesz tylko polecenia.

- Nieprawda i dobrze o tym wiesz. Miałaś czternaście lat. Jak by to wyglądało, gdybyś zamieszkała ze mną? Zwłaszcza przy moim stylu życia?

Chciała się z nim kłócić, ale nie mogła.

- Jestem bardzo wdzięczna za to, co twoja rodzina dla mnie zrobiła - rzekła uprzejmie. - Ale nikt nie może powiedzieć, że się nie odwdzięczałam. Sprzątałam i gotowałam dla Marge i dziewczynek, byłam dla nich opiekunką, pomagałam przy księgowości. Nie wykorzystałam sytuacji.

- Nigdy tego nie twierdziłem.

- Ale tak sugerujesz. Nie pamiętam, żebym się kiedykolwiek umawiała z kimś na randkę...

- Oczywiście, że nie. Byłaś zbyt zajęta wpatrywaniem się we mnie!

Pobladła, a potem raptownie zarumieniła się z gniewu. Wstała, wzrok jej płonął.

- Tak, to prawda. Wpatrywałam się w ciebie, a ty zado-

walałeś się kolejnymi gwiazdkami i kandydatkami na tytuł miss. Och, wybacz, zwyciężczynią wyborów miss!

- Moje życie miłosne to nie twoja sprawa.

- Przeciwnie. To jest sprawa wszystkich. W ostatnim tygodniu pisano o tobie w kolorowym czasopiśmie. Coś tam było o trójkacie miłosnym, w jaki się uwikłałeś z jedną z tych wypchanych lalek z Hollywood...

- To kłamstwa, podaję ich do sądu! - prawie krzyknął.

- Powodzenia - odparła. - Chodzi mi o to, że umawiam się z miłym człowiekiem, który nikogo nie skrzywdził...

Z jego ust wyrwało się szpetne przekleństwo.

- Był w siłach specjalnych w Iraku. Pobił dowódcę i wsadził go do bagażnika.

Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę? - spytała wręcz zafascynowana.

- To nie jest śmieszne. Ten facet to chodząca bomba zegarowa. Czeka tylko na iskrę, która go wyzwoli. Nie chciałbym, żebyś była w pobliżu, kiedy to się stanie. Wyrzucili go z wojska, ale nie chciał odejść. Mógł wybierać pomiędzy sądem wojennym a honorową degradacją.

Zastanowiła się, skąd J. B. tyle wie o tym człowieku, ale nie drażyła tematu.

- A zatem była to degradacja?

Zdjął kapelusz i ze zdenerwowaniem przeczesał włosy.

- Nadal nic nie rozumiesz. Ten facet jest niebezpieczny.

- Wobec tego doskonale nadaje się do Jacobsville - odparła. - Mamy tutaj całą masę byłych wojskowych i byłych agentów federalnych...

- Grange ma wrogów - przerwał jej.

- Ty też. Pamiętasz tego mężczyznę, który włamał się do

twojego domu z karabinem maszynowym i chciał cię zastrzelić z powodu transakcji sprzedaży koni?

- To był wariat.

- Gdyby nie to, że nabój był pusty, zastrzeliłby cię.

- Stara historia - powiedział. - Unikasz tematu.

- Raczej nie zostanę zastrzelona przez jednego z tajemniczych wrogów Grange a podczas seansu w kinie. Wściekasz się po prostu, bo nie możesz mnie już dłużej zmuszać, żebym się zachowywała tak, jak ty chcesz - rzuciła mu wyzwanie.

W jego ciemnozielonych oczach pojawił się krótki, zmysłowy błysk.

- Nie mogę? - Przysunął się bliżej.

- Nie możesz. - Spostrzegła jego ruch i cofnęła się. - Wracaj do domu do swojej królowej piękności. Ja nie jestem na rynku.

- Nie jesteś. - Uniósł brwi, a ona zarumieniła się lekko i serce zaczęło jej bić szybciej. Na wszelki wypadek cofnęła się jeszcze trochę.

- To, co ci się przydarzyło, było tragiczne, ale to było dawno temu, J. B. Grange nie był za to odpowiedzialny. Wyobrażasz sobie, co musiał czuć, kiedy się dowiedział, że to, co robił, doprowadziło jego siostrę do śmierci?

J. B. zeszywniał.

- Opowiedział ci to wszystko?

Nie chciała, żeby jej się to wyrwało, ale nie potrafiła się skupić, gdy był tak blisko.

- Ty byś mi przecież nigdy nie powiedział. Marge tym bardziej. W porządku, to nie moja sprawa - dodała - ale mogę mieć własne zdanie.

- Grange był nieodpowiedzialny - odparł chłodno. - Jego zachowanie sprawiło, że uległa groźbom mojego ojca.

- To nieprawda - powiedziała Tellie spokojnym, pewnym głosem. - Gdyby mnie szantażował ojciec kogoś, kogo chciałabym poślubić, poszłabym do niego i powiedziała mu to prosto w twarz!

Wrażenie, jakie wywołały na nim te słowa, było przerażające. W jego wzroku pojawiło się coś okrutnego. Wyprostował się i ostrym głosem przerwał jej:

- Przestań.

Przestała. Nie była na tyle dojrzała ani nie miała takiej pewności siebie, żeby z nim dyskutować.

- Nie wiesz, o czym mówisz. Nie poświęca się drugiej osoby ani jej wolności, aby się ratować.

- Może nie - przyznała. - Ale i tak bym się nie zabiła. - Chciała dodać, że to jest tchórzostwo, ale J. B. patrzył na nią w taki sposób, że zamilkła.

- Kochała mnie, ale musiała mnie poświęcić w imię wolności brata, a nie mogła znieść myśli o życiu w ten sposób. Nie miała wyboru - dodał ostro. - Nie rozumiesz tak silnego uczucia. Ale w końcu co ty możesz wiedzieć o miłości? Jesteś jeszcze cała zanurzona w marzeniach o szczęśliwym życiu we dwoje, pocałunkach i trzymaniu się za rączki! Nie wiesz, co to znaczy pragnąć kogoś tak bardzo, że rozłąka sprawia fizyczny ból. Nie rozumiesz mocy pożądania. - Roześmiał się lodowatym tonem. - Może to i dobrze. Nie dałabyś rady tak silnemu uczuciu!

- To dobrze, bo nie chcę, by uczucie wzięło we mnie górę nad rozumą. Nie interesują mnie romanse, pragnę stabilnego związku! - odparła ze złością. Sprawiła, że czuła się mała, nie na miejscu. To bolało. - Nie chcę być przekazywana od jednego mężczyzny do drugiego tylko po to, by udowodnić, jak bardzo jestem wyzwolona. A kiedy wyjdę

za mąż, to nie za żadnego opętanego seksem libertyna, który wskakuje do łóżka każdej kobiety, która go zapragnie!

J. B. ucichł i znieruchomiał.

- Przepraszam - rzekła zmieszana. - Nie chciałam tak powiedzieć. Po prostu nie sądzę, aby ktoś, kto żyje w taki sposób, mógł się ustatkować i być wierny. A ja chcę mieć stabilne małżeństwo i dzieci.

- Dzieci - powiedział pogardliwie.

- Tak. - Na myśl o tym wzrok jej złagodniał. - Pełen dom dzieci. Kiedyś tak będzie, jak skończę szkołę.

- Czy ich ojcem będzie Grange?

Otworzyła szeroko oczy.

- Poszłam z nim tylko do kina.

- Jeśli się z nim zwiążesz, nigdy ci tego nie wybaczę.

- A to by dopiero była tragedia! Już nie dostałabym żadnego prezentu wybranego przez Jarrett - prychnęła.

J. B. zaczął szybko oddychać. Zaciśnął usta. Zrobił kolejny krok w jej stronę. Cofnęła się.

- Powinieneś się cieszyć, że się mnie pozbędziesz ze swojego życia - rzekła. - I tak nigdy nie byłam dla ciebie ważna. Zawsze wchodziłam ci w drogę.

Zatrzymał się tuż przed nią. Wyglądał na dziwnie sfrustrowanego.

- Nadal wchodzisz - rzekł enigmatycznie. - Wiem, że niezależnie od tego, co powiedziała Marge, zarówno ona, jak i dziewczęta były rozczarowane, że nie było cię na grillu. To się zdarzyło pierwszy raz od siedmiu lat, a zrobiłaś to dla mężczyzny, którego osoba rani Marge równie mocno jak mnie.

- Dlaczego? Nawet go nie znała!

- Powiedziałaś jej, co zrobił mój ojciec - rzekł z naciskiem.

- Nie miałam takiego zamiaru! Ale ona powiedziała, że to nie ma znaczenia.

- A ty po tak długim czasie, jaki tu mieszkasz, nie wiesz, jaka jest? Była zdruzgotana.

Tellie poczuła się podle.

- Domyślam się, że tobie też było ciężko, kiedy się dowiedziałeś, co zrobił - rzekła nieoczekiwanie.

Na jego twarzy, pojawił się dziwny wyraz. Pełen rezerwy. Niepokoję.

- Nigdy w życiu nikogo równie mocno nie nienawidziłem. Ale już nie żył. Nic mu nie mogłem zrobić.

- Jestem pewna, że żałował tego, co zrobił. Bardzo cię kochał. Marge powiedziała, że bał się, że cię straci, jeśli powie ci prawdę. Byłeś jego jedynym synem.

- Wybaczenie ciężko mi przychodzi - rzekł.

Wiedziała o tym. Do niej nigdy nie czuł żalu, ale znała ludzi z miasta, którym okazywał niechęć z powodu zatargów sprzed wielu lat.

- A ty nigdy nie popełniasz błędów?

- Ostatnio żadnych - odparł bez uśmiechu.

- Twój dzień nadchodzi.

- A więc nie zostawisz Grange'a w spokoju?

- Nie.

- Twój wybór.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Patrzyła za nim zdenerwowana. Co oznaczały jego słowa?

Następnego dnia przy śniadaniu Marge niewiele mówiła. Dawn i Brandi spoglądały na Tellie dziwnie. Poszły do kościoła z przyjaciółmi. Marge nie czuła się dobrze, więc została w domu, a Tellie razem z nią. Coś się działo.

- Czy zrobiłam coś, za co powinnam przeprosić? - spytała Tellie, kiedy przygotowywały w kuchni lunch.

- Nie, jasne, że nie - rzekła Marge łagodnie. - To tylko J. B. chce, żeby wszystko było po jego myśli i sprawa, że wszyscy wokół źle się czują, ponieważ mu to nie wychodzi.

- Jeśli chcesz, żebym przestała się spotykać z Grange'em powiedz tylko. Nie zrobiłabym tego dla J. B., ale dla ciebie tak.

Marge poklepała Tellie po ręce.

- Nie musisz się poświęcać. Poczekaj, aż J. B. ostygnie.

- Ten człowiek przywołuje jakieś okropne wspomnienia - wyszeptowała. - Musiał ją bardzo kochać.

- Miał dwadzieścia jeden lat. Miłość w tym wieku jest bardziej intensywna. Tak przynajmniej było w moim przypadku. To było pierwsze poważne uczucie J. B. Przez cały czas, kiedy ją znał, nie był sobą. Uważałam, że jest dla niego za stara, ale on nie chciał mnie słuchać. Zwrócił się przeciw mnie, przeciw ojcu, przeciw całemu światu. Uciekł, żeby wziąć ślub, i powiedział, że nigdy nie wróci. Ale ona się z nim kłóciła. Nigdy nie wiedzieliśmy dlaczego. Kiedy odebrała sobie życie, obwinił za to siebie. A potem, kiedy się dowiedział prawdy... już nigdy nie był taki sam.

- Przykro mi, że taka dla niego byłam.

Marge odłożyła łyżkę, którą mieszała zupę, i odwróciła się do Tellie.

- Nie powiedziałabym ci o niej, gdyby Grange się nie pojawił - rzekła cicho. - Wiedziałam, że cię zaboli, gdy się dowiesz, co czuł do tamtej kobiety. Ale nie wygrasz z duchem, Tellie.

- Tak, teraz to rozumiem - rzekła ze ściśniętym sercem

Tellie. Patrzyła przez okno, ale nic nie widziała. - Jak mało tak naprawdę wiemy o innych.

- Można żyć z kimś całe lata i nic o nim nie wiedzieć. Nie chcę, żebyś marnowała sobie życie z powodu mojego brata. Zaslługujesz na kogoś lepszego.

- Pewnego dnia wyjdę za mąż i będę miała sześcioro dzieci.

- Na pewno. A ja będę rozpieszczała twoje dzieci, tak samo ja ty rozpieściłaś moje.

- Dziewczynki nie wyglądały dziś rano na zbyt zadowolone.

- J. B. zatrzymał je w kuchni, żeby pomogły robić kanapki. Nawet nie potańczyły.

- Ale czemu?

- To tylko dzieci. Nie są wystarczająco duże, aby się zadawać z kawalerami. Przynajmniej tak stwierdził J. B.

- To niesłychane! One mają szesnaście i siedemnaście lat!

- Dla J. B. wszystkie jesteście dziećmi, Tellie.

- Może Brandi i Dawn chciałyby już zacząć żyć własnym życiem i pójść na przykład gdzieś na tańce?

- J. B. by was udusił. Lepiej daj spokój. Wiem, że wszystko nie wygląda zbyt różowo, ale będzie lepiej. Trochę optymizmu. Dziewczynki powinny zaraz wrócić. Pozbieram naczynia, a ty nakryj do stołu.

W ciągu następnych dni stało się jasne, co oznaczała enigmatyczna uwaga J. B. Przyszedł do Marge i zachowywał się, jakby Tellie w ogóle nie było. Kiedy mijał ją na ulicy w porze lunchu, nie zauważał jej. Stała się dla niego niewidzialna. Odpłacał jej w ten sposób za spotkania z Grange'em.

Jego zachowanie sprawiło oczywiście, że stała się jeszcze bardziej zdeterminowana, aby z nim dalej się umawiać.

Grange odkrył nową postawę J. B. następnego soboty, kiedy zabrał Tellie do teatru na sztukę *Arszenik i stare koronki*. J. B. przybył z jakąś blondynką i usiadł w rzędzie nieopodal Tellie i Grange'a. Przez cały wieczór nie spojrzął w ich stronę, a kiedy minął ich w przejściu, nie odezwał się ani słowem.

- Co, do diabła, się z nim dzieje? - spytał Grange, kiedy wracali do domu.

- To dlatego, że się z tobą umawiam - odparła prosto z mostu.

- To podłe.

- On taki jest.

- Czy chcesz, żebym przestał się z tobą spotykać? - spytał cicho.

- Nie chcę. J. B. może mnie ignorować, ile chce. Będę robiła tak samo.

Grange zamilkł.

- Nie powinienem był tu przyjeżdżać.

- Chciałeś się tylko dowiedzieć, co się stało. To była twoja siostra.

Zatrzymał się pod domem Marge i zgasił silnik.

- Ona i ojciec byli moją jedyną rodziną. Ale w ich oczach byłem zepsuty. Kiedy skończyłem trzynaście lat, odbiło mi. Nadal nie rozumiem, jakim cudem nie skończyłem w więzieniu!

- Jej śmierć cię ocaliła, prawda?

- Tak, ale wtedy się do tego nie przyznałem. To była taka słodka kobieta. Zawsze myślała najpierw o innych, a dopiero potem o sobie. Dla ojca Hammocka to nie było trudne zadanie, by ją przekonać, że rujnuje życie J. B.

- Potem już zawsze bał się, że J. B. odkryje, co zrobił. Straciłby jego szacunek, a może nawet i miłość. I musiał z tym żyć aż do śmierci.

- Mój ojciec powiedział, że on nawet nie znał mojej siostry - odparł Grange. - Nie chciał z nią rozmawiać. Był pewien, że chodzi jej tylko o pieniądze J. B.

- To straszne myśleć w taki sposób - wyszeptała w zamysleniu. - Chyba nie chciałabym być bogata. Nigdy nie byłabym pewna, czy ludzie lubią mnie za to, kim jestem, czy za to, co mam.

- Jego ojciec miał chyba zbyt rozbudowane poczucie własnej wartości. Uważał, że wolno mu więcej niż innym.

- Z tego co mówi Marge, też tak wynika.

- Znałaś go?

- Tylko z opowieści. Był w domu opieki, kiedy tu zamieszkałam.

- Jaka jest Marge?

- Jest przeciwieństwem J. B. Spokojna, miła, ufna. Nigdy nikogo celowo nie rani.

- Ale jej brat tak.

- J. B. robi, co chce - odparła.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Od kiedy jesteś w nim zakochana?

Roześmiała się nerwowo.

- Nie kocham J. B.! Ja go nienawidzę!

- Od kiedy? - nalegał i złągodził to pytanie uśmiechem.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba od kiedy zamieszkałam u Marge. Z początku go uwielbiałam, ale gdy skończyłam liceum, staliśmy się wrogami. Lubi się rozkoszować tym, że jestem wobec niego bezbronna. Nie rozumiem czemu.

- Może on sam też tego nie rozumie.
 - Tak myślisz? Jestem zdumiona, że nie usiłował wygnać cię z miasta.
 - Usiłował.
 - Co?
- Uśmiechnął się słabo.
- Był wczoraj u Justina Ballengera. Oświadczył, że mam na ciebie zły wpływ i byłoby lepiej, gdybym pracował gdzie indziej.
 - Co na to Justin? - spytała.
 - Powiedział, że potrafi prowadzić gospodarstwo bez pomocy Hammocka i że nie zwolni dobrego pracownika z powodu jego prywatnych uprzedzeń.
 - No, no!
 - Hammock zabiera mu teraz bydło z pastwiska i wysyła ciężarówkami do Kansas.
 - To okropne! - wykrzyknęła Tellie.
 - Justin powiedział coś podobnego i dorzucił parę przekleństw. Źle się czułem z tym, że przysporzyłem mu tyle kłopotu, ale on się tylko roześmiał. Powiedział, że Hammock straci pieniądze na tym interesie i że nic go to nie obchodzi. Nie będzie mu rozkazywał mężczyzna o dziesięć lat od niego młodszy.
 - To podobne do Justina - uśmiechnęła się Tellie.
 - To jednak dopiero pierwsza odsłona. Hammock się nie podda. Chce, żebym zniknął z jego życia niezależnie od ceny, jaką za to zapłaci.
 - Nie chce, żeby mu coś przypominało o tym, co stracił. Tak powiedziała Marge.
- Grange przyjrzał jej się uważnie.
- Nie chciał, żebyś wiedziała o mojej siostrze - powie

dział po chwili. - Kiedy poszliśmy pierwszy raz na lunch, opowiedziałem ci rodzinną tajemnicę.

- Marge sama by mi to w końcu powiedziała.

- Dlaczego?

- Bo uważa, że niepotrzebnie wypłakiwałamby oczy za J. B. I ma rację. Tak by było. Nie mam jednak zamiaru marnować sobie życia, czekając na mężczyznę, którego nie będę mieć.

- To brzmi rozsądnie. Ale on jest częścią twojego życia od wielu lat. Jeśli chcesz przestać się ze mną spotykać...

- Nie chcę - odparła natychmiast. - Naprawdę lubię z tobą wychodzić, Grange.

- Ja z tobą też. - Zawahał się. - Więc przyjaźń?

- Tak, przyjaźń - uśmiechnęła się.

- Jestem w zwrotnym momencie swojego życia - wyznał. Nie mam pewności, dokąd zmierzam, ale wiem, że nie jestem gotów na nic poważnego.

- Ja też nie - oparła głowę o zagłówek fotela i przyjrzała się Grangeowi. - Myślisz, że mógłbyś tutaj zostać?

- Nie wiem. Mam trochę problemów do rozwiązania.

- Witaj w klubie.

Grange roześmiał się.

- Dobrze się z tobą czuję. J. B. może się iść powiesić. Razem stanowimy zwarty front.

- Dopóki J. B. nie powiesi nas! - wykrzyknęła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Grange lubił kręgle. Tellie nigdy wcześniej nie grała, ale nauczył ją. Przekonała Marge, aby jednego wieczoru pozwoliła dziewczynkom pójść z nimi. Marge też poszła, ale nie grała. Siedziały przy stoliku, sącząc kawę i obserwując, jak dziewczęta bawią się na torze.

- To fajna zabawa - stwierdziła Tellie.

- To czemu siedzisz tutaj ze mną? - spytała Marge.

- Jestem żółtodziobem. Nic mi nie wychodzi.

- To nieprawda. Gotujesz jak anioł i jesteś doskonała z historii.

- To dwa zwycięstwa na setki falstartów - westchnęła Tellie.

- Jesteś przybita, bo J. B. cię ignoruje. - Marge trafiła w samo sedno.

- Raczej czuję się winna. Może powinnam była cię posłuchać.

- Gdybyś dała mu palec, wzięłby całą rękę. Kiedy mii łaś czternaście lat, modliłam się, żeby cię nie zauważył, bo, zniszczyłby ci życie. Stałabyś się jego służącą, a nienawidziłby tego układu równie mocno jak ty.

- Tak uważasz? Wydaje mi się, że niezbyt mu się podoba, kiedy mu się sprzeciwiam.

- Ale cię za to szanuje.

Tellie oparła łokcie o stół i podparła dłońmi brodę.

- Czy uczestniczka konkursu piękności również mu się stawia? - spytała.

- Żartujesz? Nie poszłaby do łazienki, nie pytając go o zgodę. Ale nie wyrzeknie się bonusów. Na urodziny podarował jej pierścionek z brylantem.

- Wybrał go sam, jak się domyślam? - Zabolało ją to.

- Chyba to ona go wybrała.

- Nie mogę uwierzyć, że zmarnowałam tyle lat na tego faceta. Odrzucałam randki z naprawdę miłymi mężczyznami w college'u, ponieważ byłam wpatrzona w J. B. Nigdy więcej.

- Jacy to byli ci mili mężczyźni? - podchwyciła Marge, usiłując zmienić temat.

- Jeden był studentem antropologii, robił doktorat. Miał zamiar poświęcić się wykopaliskom w Montanie.

- Wyobraź sobie tylko, pracowałabyś razem z nim ze szczoteczką do zębów...

- Przestań. - Tellie zachichotała. - Nie nadaję się do takiej pracy.

- A ci inni?

- Inni... Kolega jednego z moich profesorów - wspomniała. - Zajmuje się hodowlą ogierów, a w wolnych chwilach szuka meteorytów na całym świecie. Ten to był numer!

- Po co komu szukanie meteorytów? - zastanowiła się Marge.

- Sprzedał jeden za sto tysięcy dolarów jakiemuś kolekcjonerowi - odparła Tellie.

Marge gwizdnęła.

- No, no! To może sama sprawię sobie wykrywacz metalu i zacznę szukać!

To był żart, ponieważ Marge odziedziczyła połowę majątku po ojcu. Mieszkała w skromnym domu i nigdy nie żyła ponad stan. Chociaż mogła. Nie chciała, aby dziewczynki były otoczone zbyt dużym luksusem. Może miała rację. Z całą pewnością Brandi i Dawn były odpowiedzialne i miłe i nigdy nie wynosiły się nad inne dzieci.

Tellie zerknęła na tory, gdzie Grange rzucał kulą z siłą i gracją. Miał posturę kowboja, wąskie biodra i szerokie barki, poruszał się jednak jak myśliwy, co zadziwiło Tellie.

- Naprawdę jest niezły - wyszeptała w zamyśleniu.

Marge przytaknęła.

- Jest niezwykły.

-}. B. mówił, że wyrzucono go z armii.

- Skąd wie?

- Wydaje mi się, że ma zatrudnionych prywatnych detektywów, którzy wynajdują dla niego wszystko, co chce wiedzieć. Lubi mieć przewagę nad innymi.

- Nie będzie nękał Grange'a - powiedziała Marge. - Chce się jedynie upewnić, że nic ci z jego strony nie grozi.

- Chce zdecydować, za kogo mogę wyjść za mąż i ile mieć dzieci - odparła Tellie lodowatym tonem. - Ale to mu się nie uda.

- Tak trzymaj - zachichotała Marge.

- Tak czy inaczej, wołałabym, żeby się nie wtrącał. Zaczynam się czuć jak duch.

- Przejdzie mu.

- Tak uważasz?

Nadeszła sobota. Grange miał coś do zrobienia dla Justina, więc Tellie została w domu, pomagając Marge w sprzątanii.

Na podjazd zajechał samochód; trzasnęły drzwiczki. Tellie

na kolanach szorowała podłogę w kuchni, a Marge sprzątała na górze. Do środka wszedł J. B. z oształamiającą blondynką uwieszoną u jego ramienia. Była wysoka i piękna, o idealnie prostych zębach i regularnych rysach twarzy. Włosy miała długie aż do pasa.

- Myślałem, że już nie ma u nas niewolnictwa - rzekł J. B., wpatrując się znacząco w Tellie.

Spojrzała na niego chłodnym wzrokiem, odsuwając z czoła mokre włosy.

- To się nazywa sprzątanie domu, ale ty zapewne nie wiesz, na czym to polega.

- Nell się tym zajmuje - odparł. - To Bella Dean. - Przedstawił blondynkę, otaczając ją ramieniem i uśmiechając się do niej ciepło.

- Miło cię poznać. - Tellie zmusiła się do uśmiechu. - Podałabym ci rękę, ale pewnie byś tego nie chciała. - Pokazała pobrudzone dłonie.

Bella zignorowała ją. Uśmiechała się do J. B.

- Przyszliśmy chyba zabrać twoją siostrę i siostrzenice na obiad? Jestem pewna, że pomocy kuchennej nie jest potrzebna widownia.

Tellie zerwała się na równe nogi, rzuciła szczotkę i poszła do blondynki, która cofnęła się o krok.

- A co ty możesz wiedzieć o uczciwej pracy? Chyba że tym nazywasz leżenie na plecach!

- Tellie! - uciszył ją J. B.

- Cóż to znaczy? - zachnęła się blondynka.

- Dla twojej wiadomości - wypaliła Tellie - ja tutaj nie pracuję. A kiedy nie szoruję podłóg, studiuję w college'u, żebyśmy mogła się sama utrzymać. Ty pewnie nie będziesz miała takiego problemu, dopóki nie przeminie uroda.

- Tellie! - powtórzył J. B.
- Wolę być ładna niż mądra. Kto chciałby ciebie obdarowywać brylantami? - dodała Bella pogardliwie.
- Tellie zacisnęła pięści.
- Idź i powiedz Marge, że przyszliśmy - powiedział J. B. W jego oczach czaiła się groźba.
- Sam jej powiedz. Nie jestem niczyją służącą.
- Odwróciła się i wyszła z pokoju, trzęsąc się z wściekłości. J. B. wszedł za nią do sypialni i zamknął drzwi.
- O co, do diabła, chodzi? - spytał wściekły.
- Nie mam zamiaru być traktowana z góry przez jakąś blond cizie!
- Zachowujesz się jak dziecko!
- Ona zaczęła - przypomniała mu.
- Nie wiedziała, kim jesteś.
- Teraz już zapamięta.
- Aż się trzęsiesz z zazdrości - zauważył. - Pragniesz mnie. Wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby.
- Nie pragnę.
- Przysunął się bliżej. Dotknął delikatnie jej policzka potężną dłońią. Kciukiem przesunął po dolnej wardze.
- Pragniesz mnie - rzekł niskim tonem, pochylając się nad nią. - Pragniesz, żebym cię dotknął.
- J. B., jeśli nie... jeśli nie przestaniesz... - Nie mogła dalej mówić, bo czuła, że jego bliskość ją osłabia.
- Nie chcesz, żebym przestawał, dziecino - wymruzczał i musnął wargami jej rozchylone usta. - Tego właśnie chcesz. - Odsunął kciukiem jej dolną wargę i delikatnie przygryzł górną.
- Ciałem Tellie wstrząsnął dreszcz, a w oczach J. B. pojawił się błysk triumfu.

- Słyszę bicie twojego serca. Mógłbym z tobą zrobić, co zechcę i kiedy tylko zechcę. Oboje o tym wiemy, Tellie.

Z jej gardła wyrwał się zduszony jęk. Wargi rozchyliły się w niemym błaganiu, a dłonie powędrowały do jego ramion, chcąc go przytrzymać. Nienawidziła go za to, co jej robi, ale nie mogła mu się oprzeć. Wiedział o tym. Roześmiał się i odsunął od niej. To nie był miły śmiech.

- Ona też lubi mnie całować, Tellie - rzekł celowo. - Ale nie jest pruderyjna. Lubi się rozbierać. Nawet nie muszę się zbytnio starać...

Uderzyła go w twarz. Była poniżona, wściekła i zraniona. Włożyła w to uderzenie całą siłę i zatrzęsała się od niemego szloch. Nawet nie zareagował. Uniósł jedynie brew i uśmiechnął się jeszcze bardziej arogancko.

- Następnym razem, kiedy przyprowadzę ją do Marge, bądź bardziej uprzejma - ostrzegł ją łagodnie. - Albo zrobiej to na jej oczach.

Tellie pobladła. W oczach stanęły jej łzy, ale prędzej by umarła, niż się rozpłakała.

- Nie ma aż takich brzydkich słów, by opisać, jaki jesteś, J. B.

- Och, coś wymyślisz, jestem pewien. A jeśli nie zdołasz, to zawsze możesz mi dać w prezencie kolejny obrzydliwy krawat, prawda?

- Kupiłam ich całe pudełka!

Roześmiał się tylko. Spojrzał na nią po raz ostatni i wyszedł z pokoju, nie zamykając za sobą drzwi.

- Gdzie byłeś? - spytała blondynka słodziutkim tonem.

- Miałem nieco przydługą rozmowę. Chodźmy już. Do widzenia, Marge.

Trzasnęły drzwi od samochodu. Zaryczał silnik.

Marge zapukała delikatnie i weszła do pokoju Tellie. Na jej twarzy malował się niepokój.

- Powiedziałam mu, żeby jej tu więcej nie przyprowadzał - rzekła stanowczym tonem.

- To diabeł w przebraniu - wyszeptała Tellie. - Sam diabeł, Marge. Nie chcę go już nigdy więcej widzieć.

Szczupłe ramiona Marge objęły ją i utuliły w płaczu. Zastanawiała się, dlaczego J. B. musiał być taki okrutny dla kobiety, która go tak bardzo kochała. Nie chciał Tellie. Dlaczego zatem nie mógł zostawić jej w spokoju? Tellie nie chciała iść na grilla, ponieważ unikała towarzystwa jego kochanek, więc specjalnie przyprowadził blondynkę do niej do domu, żeby zobaczyła, jaka jest piękna. Był wściekły, że nie może powstrzymać Tellie przed spotykaniem się z Grange'em. To było podłe, nawet jak na niego.

- Nie wiem, co mu się stało - powiedziała Marge. - Jest mi bardzo przykro, Tellie.

- To nie twoja wina. Nie wybieramy sobie rodziny.

- Po dzisiejszym dniu nie wybrałabym J. B. na brata. Dziewczęta nie chciały poznawać jego dziewczyny. Na nie też jest teraz zły.

- Dobrze. Może nie będzie tu przychodził.

Nie byłabym tego taka pewna, pomyślała Marge, ale nie powiedziała tego na głos. Tellie miała już dość jak na jeden dzień.

W następnym tygodniu Grange zabrał Tellie na pastwisko, wyjaśniając, w jaki sposób monitoruje statystyki i robi mieszanki pokarmowe dla różnego rodzaju bydła. Spytał wcześniej o pozwolenie Justina, który chętnie się zgodził,

Polubił tego obcego, który przybył tu do pracy. To był komplement, ponieważ Justin w ogóle niespecjalnie lubił ludzi.

Grange oparł wysoki but o jedną z bramek. Po jego twarzy błądziły niewypowiedziane emocje.

- To dobra okolica. Wychowałem się w zachodnim Teksasie. Wokół El Paso są głównie góry, pustynie i kaktusy. Tutaj jest zielony raj.

- Tak, mnie też się tu podoba - przyznała. - Chodzę do szkoły w Houston. Tam drzewa wyrastają wprost z betonu.

Zachichotał.

- Lubisz college?

- Tak.

- Też się uczyłem w wojsku.

- Czego?

- Oprócz broni i taktyki, to masz na myśli? Studiowałem nauki polityczne.

Zaskoczyło ją to i wcale tego nie kryła.

- To była twoja specjalizacja?

- Częściowo. Miałem dwie specjalizacje: nauki polityczne i dialekty języków arabskich.

- Mówisz po arabsku?

- W kilku dialektach. Znam też języki romańskie.

- Wszystkie? - spytała zaskoczona.

- Nie, trzy - uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy. - Znajomość języków bardzo się przydaje w wojsku i w pracy dla rządu.

Tellie starała się nie zdradzić, że wie o jego zwolnieniu z armii.

- Lubieś wojsko? - spytała celowo niedbale.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Plotki szybko się tu rozchodzą. Domyślam się, że Hammock miał z tym coś wspólnego.

- Pewnie tak - musiała przyznać. - Wychodził z siebie - żebym się z tobą nie umawiała.

- Więc ma do mnie żal. Ma szczęście, że ja nie mam do niego, bo wtedy musiałyby spać z pistoletem pod poduszką. Gdyby nie on, moja siostra nadal by żyła.

- Może on myśli, że gdyby nie ty i jego ojciec, miałyby teraz szczęśliwą rodzinę.

- Każdy wyszedł z tej sprawy poraniony. Skoro chciał, żebyś się ze mną nie umawiała, dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Znudziło mnie już bycie jego dywanikiem - uśmiechnęła się smutno.

- Deptał po tobie?

- Pozwoliłam mu na to. Zawsze się z nim zgadzałam, nawet jeśli uważałam, że nie miał racji. Zeszłej soboty uświadomiłam sobie, kim mogłabym się stać. Przyprowadził swoją dziewczynę, żeby mi ją pokazać. Pomyślała, że jestem pomocą domową, i tak też mnie potraktowała. Pokłóciliśmy się i teraz z nim nie rozmawiam.

Oparł się o bramkę.

- Może w to nie uwierzysz, ale przeciwstawienie się komuś to jedyna metoda, żeby przejść przez życie i nie oszaleć.

- W ten sposób oszczędłeś z wojska?

Roześmiał się.

- Nasz dowódca wysłał nas do obozu wroga w osłabionym składzie i ze złym uzbrojeniem. Nie chciałem iść, więc nazwał mnie w sposób, którego nie lubię. Związałem go i sam poprowadziłem atak. Dzięki temu wróciliśmy żywi. Gdyby on dowodził, zginęliby wszyscy. Przełożonym jednak nie spodobały się moje metody. Mogłem odejść hono-

rowo lub czekać na sąd wojenny. Decyzja była prosta -- dodał już poważnie.

- Jak mogli wysyłać was do walki nieprzygotowanych?!
- Porozmawiaj z Kongresem - odparł chłodno. - Ale nie oczekuj, że cokolwiek zrobią, chyba że będzie akurat rok wyborów. Ulepszenia kosztują.

- Co stało się z twoim dowódcą?
- Dostał awans. Uznali jego taktykę za doskonałą.
- Ale to była twoja taktyka!
- Tego jednak nikomu nie powiedział.
- Ktoś powinien był o tym powiedzieć przełożonym.
- W zeszłym tygodniu jeden z jego ludzi upił się do nieprzyzwoitości i dał cynk do prasy. Podobno niedługo ma się zebrać sąd wojenny.

- Zostaniesz wezwany jako świadek?
- Tak mi powiedziano, ponieważ jestem z natury słodki i nieagresywny, rzadko stwarzam problemy... Czemu się śmiejesz?

Niemal skrzył ją ze śmiechu. Był ostatnim człowiekiem, który pasował do tego wizerunku.

- No, może czasami ich przysparzam. - Zerknął na zegarek. - Przerwa na lunch się skończyła. Lepiej wracajmy do pracy, bo Justin zacznie szukać kogoś na zastępstwo.

- Miło było, pomimo że nic nie zjedliśmy.
- Nie byłem głodny. Przepraszam, nie pomyślałem o jedzeniu.

- Ja też nie. Rano zjedliśmy wielkie śniadanie. Może chciałbyś wpaść wieczorem na pizzę?

Zawahał się.

-Chciałbym, ale nie przyjdę.

—Dlaczego?

- Nie chcę dawać Hammockowi więcej powodów, żeby się na tobie wyżywał.
- Nie boję się go.
- Ja też nie, ale dajmy mu się trochę uspokoić.
- Chyba masz rację - zgodziła się, choć niechętnie.

Weekend minął bez zakłóceń. Nigdzie nie było widać J. B. ani jego blondynki. Nie widać też było Grangea. W sobotę wieczorem Tellie grała z Marge i dziewczętami w Monopol, a w niedzielę wszystkie poszły do kościoła.

W poniedziałek rano Marge nie wstała na śniadanie. Tellie zanosła jej tacę, martwiąc się, gdyż zwykle się nie ociągała.

- Tylko mi słabo i trochę kręci mi się w głowie - zaprotestowała Marge na widok śniadania na tacy. - Poleżę, to poczuję się lepiej. Gdybym potrzebowała pomocy, są dziewczęta.

- Lepiej mnie zawołaj - rzekła stanowczo Tellie. Zauważyła dziwny rytm jej serca. Był tak mocny, że widać go było przez nocną koszulę.

Zawroty głowy i nierówne bicie serca to były symptom) które miał jej dziadek, zanim umarł na serce. Nie robiła z tego afery, ale odłożyła na bok dumę i w drodze do prądu podjechała do biura J. B.

Rozmawiał właśnie z przyjezdnym handlarzem bywała ale kiedy ją zobaczył, przerwał rozmowę i wyszedł do niej Dobrze się prezentował w dżinsach i czerwonej koszuli Dzisiaj pracuje, nie ugania się za kobietami - pomyślała.

- Nie mogłaś już wytrzymać? Przyszłaś, żeby mnie przeprosić?

- Słucham?

- Najwyższa pora - powiedział. - Ale dzisiaj jestem zajęty.

- J. B. muszę z tobą porozmawiać - zaczęła.

Spojrzał na jej drobną figurę w zielonym kombinezonie, zauważając delikatny makijaż i falujące włosy.

- Idziesz do pracy?

- Tak. - powiedziała. - Muszę ci coś powiedzieć.

Wziął ją za ramię i poprowadził do samochodu.

- Później, dzisiaj nie mam czasu. Poza tym wiesz, że nie lubię być poganiany. To ja poganiam.

- J. B., nie poganiam cię. Daj mi coś powiedzieć...

- Nie chcę cię traktować jak wroga, ale nie podoba mi się też sposób, w jaki rozmawiałaś z Bellą. Najpierw musisz ją przeprosić.

- Przeprosić?

Jego twarz stała się zimna.

- Nie jesteś częścią mojej rodziny i nie jesteś też moją kochanką. Nie możesz traktować moich kobiet jak intruzów w domu mojej siostry. Może byliśmy ze sobą blisko, kiedy byłaś młodsza, ale to się skończyło.

- Ona zaczęła.

- Ona jest ze mną. A ty nie. Potrzebuję od kobiety więcej niż uścisk dłoni wieczorem. Ty nie możesz mi nic więcej dać, Tellie.

Zastanawiała się, o czym on mówi, ale nie miała czasu na rozwiązywanie zagadek.

- Posłuchaj, nie przyszłam tutaj rozmawiać o Belli.

- Nie porzucę Belli - ciągnął, jakby jej wcale nie słyszał. - A uganiecie się za mną nie doprowadzi cię do niczego, tylko spowoduje, że ja się zdenerwuję. Nie rób tego więcej.

- J. B.!

- Jedź do pracy - rzekł krótko, zamknął drzwiczki i odwrócił się.

Kiedy wyjeżdżała z parkingu, pomyślała, że J. B. zdecydowanie przoduje w grupie aroganckich, zarozumiałych i egoistycznych dupków. Nie uganiała się za nim, chciała mu powiedzieć o Marge! Następnym razem zmusi go, by jej wysłuchał.

Wróciła zmęczona po pracy z nadzieją, że Marge czuje się lepiej.

- Tellie, czy to ty? - krzyknęła ze schodów Dawn. - Chodź na górę, pośpiesz się.

Wbiegła po schodach. Margie leżała na łóżku, ciężko dysząc i skręcając się z bólu. Jej twarz była szara, a skóra zimna i mokra od potu.

- Atak serca - powiedziała od razu Tellie. Widziała swojego dziadka w takim stanie. Chwyciła za telefon i wykręciła numer pogotowia.

Usiłowała się dodzwonić do J. B., ale nie mogła go nigdzie zastać. Zaczekała do przyjazdu karetki pogotowia która zabrała Marge razem z dziewczynkami, i pojechał do domu J. B. Jeśli go nie będzie, przekaze przynajmniej informacje Nell.

Wyskoczyła z samochodu i ruszyła do drzwi. Nacisnęła klamkę, drzwi były otwarte. Nie było czasu na formalności wbiegła prosto do gabinetu J. B.

J. B. spojrział na nią znad nagich ramion Belli. Był bez koszuli, jego twarz była czerwona, usta opuchnięte.

- Co ty tutaj, do diabła, robisz? - spytał z wściekłością.

Tellie była niemal chora ze strachu o Marge. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Nic dziwnego, że J. B. nie odbierał telefonu. Najwyraźniej preferował inne miejsca

niż łóżko dla miłosnych przygód. Przypomniała sobie, że na tej samej sofie całował się namiętnie z nią, kiedy miała osiemnaście lat.

- Wynoś się! - krzyknął J. B.

Marge. Musi myśleć o Marge, a nie o zranionej dumie.

- J. B., musisz posłuchać...

- Wynoś się, do diabła! - wściekł się. - Nie chcę cię, Tellie, ile razy mam ci powtarzać, zanim to do ciebie dotrze? Jesteś obcym człowiekiem, którego przygarnęliśmy z Marge, nikim więcej!

Jej serce rozdzierał ból. Miała nadzieję, że nie zemdleje. Chciała się poruszyć, odejść, ale zupełnie zamarła. Ten brak reakcji rozwścieczył go jeszcze bardziej.

- Ty chuda, brzydka chłopczyco. Kto by ciebie chciał? Wynoś się, powiedziałem! - wrzeszczał już bez opamiętania.

Poddała się. Odwróciła się powoli, czując na sobie pogardliwy wzrok Belli. Ledwie mogła poruszać nogami, kiedy szła z powrotem do drzwi.

Na schodach stała Nell. Wycierała ręce w fartuch, a na jej twarzy malowało się zdumienie.

- Czemu on się tak wydziera? - Zawahała się, widząc pobladłą twarz Tellie. - Co się stało?

- Marge zabrało pogotowie. Dziewczynki pojechały do szpitala. J. B. nie chciał słuchać. On... jest tam ze swoją dziewczyną. Wrzeszczał na mnie, że się za nim uganiam, i strasznie mnie wyzywał! - Z trudem przełknęła ślinę. - Proszę, powiedz mu, że jesteśmy w szpitalu.

- Nie wsiadaj do auta, dopóki się nie uspokoisz - rzekła stanowczo Nell. - Strasznie leje.

- Nic mi nie jest. Powiedz mu, dobrze?
- Powiem. Nie martw się, kochanie. Marge jest silna. Jedź ostrożnie. Powinnaś poczekać i pojechać z nim.
- Gdybym wsiadła z nim do samochodu, zabiłabym go - powiedziała Tellie przez zęby. Łzy płynęły jej po policzkach.
- Do zobaczenia, Nell.
- Tellie...

Ale Tellie zamknęła już za sobą drzwi i poszła do samochodu. J. B. powiedział jej okropne rzeczy. Wiedziała, że nigdy się z tym nie pogodzi. Była pewna, że nie chce go widzieć do końca życia.

Zapaliła silnik i ruszyła. Opony były śliskie. Nie zdawała sobie z tego sprawy aż do chwili, gdy omal nie wpadła w poślizg, wyjeżdżając z podjazdu. Powinna była jechać wolno, ale nie myślała racjonalnie.

Tuż przed skrzyżowaniem drogi z rancza z drogą główną był ostry zakręt. Łało tak mocno, że małe auto nagle stanęło całkiem w wodzie. Tellie zauważyła przed sobą rów i z całej siły skręciła kierownicą. Poczuła, jak samochód przewraca się raz i drugi. Pas się wypiął, uderzyła w coś głową i nagle nastała ciemność.

J. B. wypadł z gabinetu sekundę po tym, jak usłyszał odgłos auta Tellie na zwirowym podjeździe. Miał zmierzwiowane włosy i był w paskudnym humorze. Nie powinien by na nią wrzeszczeć. Nie wiedział jednak, dlaczego tak nagle do niego wpadła. Powinien był zapytać. Ale było mu wstyd że zastała go w takiej sytuacji z Bellą. Nell czekała na niego na dole, najwyraźniej wściekła.

- W końcu wyszedłeś.
- Tellie wyjechała. Słyszałem auto na podjeździe. Co się

stało? Po co tu przyszła? - spytał z ociąganiem, ponieważ zdał sobie sprawę, że nie wyglądała, jakby się za nim uganiała.

Nell była wściekła i nie zamierzała tego ukrywać.

- Nie mogła połączyć się z tobą przez telefon, więc przyjechała, żeby ci powiedzieć, że Marge zabrało pogotowie.

- Skinęła głową, widząc, jak pobladł. - Tak. Nie uganiała się za tobą. Chciała, żebyś się dowiedział, co stało się z twoją siostrą.

- O Boże.

- On ci nie pomoże. Żeby tak nawrzeszczeć na biedną Tellie, która chciała cię tylko powiadomić...

- Zamknij się - warknął z wściekłością. - Zadzwoń do szpitala i dowiedz się...

- Sam zadzwoń! Składam wypowiedzenie, od teraz. Nie mogę patrzeć, jak się znęcasz nad Tellie.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich uśmiechająca się rozkosznie Bella.

- Może wyjdziemy coś zjeść? - spytała J. B., biorąc go za ramię.

- Jadę do szpitala, moja siostra miała atak serca.

- Och, to okropne. Chcesz, żebym pojechała z tobą? Będę cię trzymała za rękę.

- Dziewczynki by się ucieszyły - rzekła Nell. - Byłabyś dla nich prawdziwym pocieszeniem.

- Nell! - zachnął się J. B.

- Ona ma rację, pocieszę je - odparła Bella, nie dostrzegając sarkazmu. - Będziesz mnie potrzebował.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia dostaniesz to, czego potrzebujesz - rzekła Nell do J. B., odwracając się na pięcie.

- Jesteś zwolniona! - wrzasnął J.B.

- Za późno, już sama zrezygnowałam - odparła uprzejmie. - Jestem pewna, że Bella umie ugotować kolację i wyprać ci ubranie.

Po tych słowach zatrzasnęła z hukiem drzwi.

- Wiesz, że nie umiem gotować, J. B. - odezwała się z irytacją Bella. - Nigdy nie prałam ubrań. Swoje odsyłam do pralni. Co się z nią stało? To przez tę głupią dziewczynę, która tu była, prawda? Nie lubię jej...

J. B. sięgnął do kieszeni i wyjął dwa banknoty.

- Wezwij taksówkę i jedź do domu - uciął. - Muszę jechać do szpitala.

- Ale... sądzę, że powinnam jechać z tobą.

- Jedź do domu - rzekł ze złością.

- Dobrze, nie musisz wrzeszczeć.

- Moja siostra miała atak serca - powtórzył.

- Tak, wiem, ale takie rzeczy się zdarzają. Nic na to nie poradzisz.

J. B. pomyślał, że rozmowa przypomina mówienie do ściany. Poprawił koszulę, sprawdził, czy ma w kieszeni kluczyki od auta, chwycił płaszcz z wieszaka i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Dawn i Brandi chodziły po poczekalni w szpitalu w Jacobsville, podczas gdy doktor Coltrain badał ich matkę. Były ciche i poważne, a na ich policzkach widniały ślady łez.

Kiedy pojawił się J. B., natychmiast do niego podbiegły, najwyraźniej wstrząśnięte. Przytulił je mocno, czując się jak potwór, ponieważ nie pozwolił Tellie dojść do słowa, kiedy do niego przyszła. Teraz ona cierpiała, a Nell chciała odejść. Jeszcze nigdy nie czuł się taki bezradny.

- Mama nie umrze, prawda, wujku? - spytała Brandi z ufnością.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją tonem, jakiego używał w rozmowach z małymi dziećmi. - Nic jej nie będzie.

- Tellie powiedziała, że jedzie powiedzieć ci o mamie. Nie przyjechała z tobą? - spytała Dawn, wycierając oczy.

Zesztywniał.

- Nie ma jej tu?

- Nie. Pojechała do ciebie, bo nie odbierałeś telefonu - powiedziała Brandi.

- Może pojechała do domu po koszulę dla mamy - domyśliła się Dawn. - Zawsze pamięta o takich rzeczach, kiedy wszyscy inni rozpadają się na kawałki.

- Na pewno niedługo tu będzie - stwierdziła Brandi. - Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili.

Słowa te sprawiły, że J. B. poczuł się jeszcze gorzej. Tellie musiała się śmiertelnie wystraszyć. Była przy dziadku, kiedy umierał na atak serca. Kochała go nad życie. Atak Marge z pewnością przywołał okropne wspomnienia. Co gorsza, przyjedzie zaraz do szpitala, gdzie będzie musiała sobie poradzić z J. B., z tym, co jej powiedział. To nie będzie przyjemne spotkanie.

Rozmyślania J. B. przerwał doktor Coltrain, który pojawił się z uśmiechem na twarzy.

- Marge będzie zdrowa - powiedział. - Przyjechaliście w samą porę. Będzie tylko musiała odwiedzić kardiologa i zacząć brać leki. Wiecie, że miała za wysokie ciśnienie?

- Nie! - rzekł od razu J. B. - Zawsze miała niskie!

- Być może to uratowało jej życie.

- A zatem to był atak serca? - spytał J.B.

- Tak, na szczęście łagodny. Możecie ją zobaczyć, kiedy przewieziemy ją do sali.

- Ale gdzie jest Tellie? - spytała Dawn, kiedy doktor odszedł.

J. B. sam chciałby wiedzieć.

Wracał właśnie z rejestracji, gdy mijając izbę przyjęć, zobaczył zmartwionego Grange'a idącego obok dwóch sanitariuszy, którzy spieszyli się do drzwi. Na noszach leżała nieprzytomna, pokrwawiona Tellie.

- Tellie! - krzyknął, podbiegając bliżej. Była blada jak płótno. Przeraził się jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy dowiedział się o ataku Marge.

- Co się stało? - spytał Grange'a.

- Nie wiem. Jej samochód zjechał z drogi i leżał w rowie. Dachował. Gdybym akurat tamtędy nie przejeżdżał, już by się utopiła.

J. B. poczuł, jak rozdziera mu się serce. To była jego wina,

- Gdzie był samochód?

- Na drodze prowadzącej do twojej farmy - odparł Grange, mrużąc podejrzliwie oczy. - Dlaczego tu jesteś?

- Moja siostra miała atak serca - odparł poważnym tonem. - Tellie przyjechała do mnie, żeby mnie powiadomić - dodał z ociąganiem.

- To dlaczego, do diabła, nie przyjechała tu z tobą? - spytał Grange. - Kocha Marge. Musiała być bardzo zdenerwowana. Nie powinna była prowadzić w takim stanie w taką okropną pogodę.

J. B. wolał zignorować to pytanie. Udał się za pielęgniarzem do jednego z gabinetów, ale Grange ruszył tuż za nim.

J. B. wziął małą dłoń Tellie w swoje dłonie.

- Tellie - rzekł, czując ból przeszywający go do szpiku kości. - Trzymaj się!

- Nie powinna była prowadzić - powtórzył Grange, opierając się o ścianę.

Wiszącą w powietrzu awanturę przerwało wejście doktora Coppera Coltraina. Obrzucił J. B. dziwnym spojrzeniem.

- Co się stało? - spytał, odsuwając J. B. na bok.

- Jej samochód miał dachowanie - poinformował Grange. - Tellie leżała twarzą do dołu w rowie z wodą.

- Miała szczęście! - wymruczał doktor, sprawdzając małą latarką reakcję źrenic na światło. - Zrobimy prześwietlenie i parę badań, aby ustalić rozmiar obrażeń. Ale najważniejsze jest, by odzyskała przytomność.

J. B. poczuł, że robi mu się słabo. Jednego z jego ludzi kopnął koń i chłopak umarł wskutek obszernego wylewu.

- Nie może pan nic teraz zrobić?

Lekarz spojrział na niego dziwnie. Wiadomo było powszechnie, że Tellie szaleje za J. B., a on w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Ten mężczyzna o pobladłej twarzy i rozpalonym wzroku nie wyglądał jednak na obojętnego.

- A co pan proponuje? - spytał krótko.

- Niech ją pan obudzi! - powiedziała schrypniętym głosem Grange.

- Ty się zamknij - rzucił mu J. B. - Nie jesteś lekarzem.

- Ty też nie - odparował Grange równie lodowato. - A gdybyś podwiózł ją do szpitala, nie potrzebowałaby teraz lekarza.

J. B. sam doskonale o tym wiedział. Z wściekłością zagryzł wargi.

Tellie jęknęła.

Obaj mężczyźni zbliżyli się jednocześnie do stołu i pochylili nad nią. Coltrain spojrział na nich ze złością i zbliżył się, by ją zbadać.

- Tellie, słyszysz mnie?

Otworzyła powoli oczy.

- Boli mnie głowa.

- Nic dziwnego. Weź głęboki oddech i wypuść powietrze. I jeszcze raz.

- Boli mnie głowa - jęknęła znowu.

- Dobrze, dam ci coś przeciwbólowego, ale musimy zrobić prześwietlenie. Czy oprócz głowy coś jeszcze cię boli?

- Wszystko. Co się stało?

- Miałaś wypadek - rzekł spokojnie Grange.

- Ty mnie znalazłeś?

Przytaknął.

- Dziękuję. - Zaczęła drżeć. - Jestem cała mokra!

- Łało jak z cebra - wyjaśnił łagodnie Grange. Odgarnął jej mokre włosy z czoła i zobaczywszy siniaka, skrzywił się.

- Doktor mówi, że musisz zostać dzień lub dwa w szpitalu.

- Nie mogę, spóźnię się na rozdanie dyplomów! - wykrzyknęła i usiłowała usiąść.

Łagodnie przytrzymał ją, żeby się położyła.

- Nie, nie spóźnisz się - rzekł z tajemniczym uśmiechem.

Zamrugwała powiekami, zerkając na J. B., który wyglądał na bardzo zmartwionego.

- Jest przecież maj, kończę szkołę, mam wszystko przygotowane: białą koszulę i czapkę. - Zawahała się, zbierając myśli. - Czy prowadziłam samochód Marge?

- Nie, swój własny - odparł J. B.

- Przecież ja nie mam samochodu, nie żartuj, J. B. W le-

cie, gdy pracowałam w sklepie, musiałam jeździć samochodem Marge, pamiętasz?

J. B. wciągnął głośno powietrze. Zanim pozostali zdążyli zareagować, ścisnął dłoń Tellie i zapytał:

- Tellie, ile masz lat?
- Siedemnaście, przecież wiesz.

Coltrain gwizdnał. J. B. odwrócił się z pytaniem w oczach.

- Musimy wyjść i porozmawiać o tym, jak powiedzieć Marge o wypadku - rzekł lekarz do Tellie. - Ty masz odpoczywać. Przyślę pielęgniarkę, żeby ci przyniosła coś od bólu głowy, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się. - Ale ty zostaniesz,}. B.? - spytała zaniepokojona.

J. B. zapewnił ją, że będzie w pobliżu.

Coltrain poprosił obu mężczyzn, aby wyszli z pokoju.

- Amnezja - powiedział od razu. - Jestem przekonany, że to minie. Często się zdarza przy urazach głowy.

- To jest spowodowane urazem głowy? - spytał zaniepokojony Grange.

J. B. zaczerwienił się.

- Nasz umysł chroni nas przed traumą i to nie tylko fizyczną. Czy przeżyła jakiś rodzaj szoku? - spytał, zwracając się do J. B.

- Hm, mieliśmy... nieporozumienie w domu.

W oczach Grangea pojawiły się ciemne iskry.

- Cóż, to tłumaczy, dlaczego miała wypadek!

Coltrain uniósł dłonie.

- Kłótnie jej nie pomogą. Miała wypadek, teraz musimy się uporać z jego konsekwencjami.

- Jak wyjaśnimy to Tellie? - spytał J. B.

- Na razie proszę jej jak najmniej mówić. Musimy po-

czekać, aż stan się ustabilizuje. Jeśli jej pamięć zatrzymała się na etapie, kiedy miała siedemnaście lat, odesłanie jej do domu Marge będzie dla niej następnym szokiem. Przecież będzie się spodziewała, że dziewczynki są o cztery lata młodsze, prawda?

J. B. natychmiast dostrzegł sposób, w jaki można by rozwiązać problem i jednocześnie zapobiec odejściu Nell.

- Może zamieszkać ze mną i Nell - rzekł. - Mieszkały tam przez kilka tygodni, kiedy dom Marge był remontowany. Powiemy jej, że Marge i dziewczyny są na wakacjach, a w domu pracują robotnicy.

- Przypominam sobie, że byliście z Tellie blisko, kiedy była nastolatką - powiedział Coltrain.

-Tak.

Coltrain mimowolnie zachichotał i spojrzął na Grange'a.

- Chodziła za nim jak szczeniak, kiedy przyjechała do domu Marge. Nie można było porozmawiać z J. B., nie potykając się o Tellie.

- Tak samo przywiązana była do Marge - wymruczał J.B.

- Nie do tego stopnia - odparł Coltrain. - Traktowała cię jak swojego boga...

- Muszę sprawdzić, co z Marge - przerwał J. B. najwyraźniej zmieszany.

- Zostanę z Tellie przez jakiś czas - rzekł Grange i wrócił do sali, zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować.

J. B. spojrzął za nim z niemą wściekłością.

- On nie ma tutaj nic do roboty! - rzekł do Coltraine'a.
- Nie należy do rodziny!

- Ty też nie - przypomniał mu lekarz.

' J. B. nie śmiał wszczynać dalszej dyskusji.

- Jesteś pewien, że wyzdrowieje?

- Jak najbardziej. Nie zauważyłem żadnych innych obrażeń. Powiedziałaś jej coś, co ją zabolalo, prawda? - spytał i kiwnął głową, widząc, jak twarz J. B. zaczyna się rumienić.

- Ucieka w przeszłość, kiedy byłeś dla niej miłszy. Odzyska pamięć, ale musisz pozwolić jej iść do przodu jej własnym tempem.

- Zrobię to - zapewnił J. B. - Czuję się, jakby mi się dziś zawalił cały świat. Najpierw Marge, potem Tellie i jeszcze Neli odeszła.

- Neli? - zdziwił się Coltrain. - Jest z tobą, od kiedy byłeś chłopcem.

- Chce odejść. Ale zostanie, jeśli się dowie, że Tellie będzie w domu.

Kiedy Coltrain skończył wszystkie potrzebne badania, Tellie czuła się wykończona. Zaciekawiał ją mężczyzna, który znalazł ją w rozbitym aucie i zadzwonił po karetkę. Był przystojny i miły i wydawało się, że bardzo ją lubi, ale nie znała go.

- To miło, że mnie uratowałeś - powiedziała do Grangea.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Następnym razem ty uratujesz mnie.

Roześmiała się. Przechyliła głowę i przyjrzała mu się.

- Przepraszam, ale nie pamiętam, jak się nazywasz.

- Grange.

- Od dawna cię znam?

- Nie, ale wychodziliśmy razem kilka razy.

- I J. B. pozwolił mi z tobą iść? To bardzo dziwne. Nie-

dawno nie zgodził się, żebym pojechała na wycieczkę z kolegą ze szkoły. Ty jesteś starszy niż chłopcy w college'u.

Zachichotał.

- Mam dwadzieścia siedem lat.

- Rany - zdziwiła się.

- Jesteś już duża - wyjaśnił, unikając jej spojrzenia. -

Znamy się z J. B.

- Rozumiem. - Nie rozumiała, ale on najwyraźniej nie miał ochoty o tym rozmawiać.

- Marge nie przyszła mnie odwiedzić - powiedziała nagle. - To do niej niepodobne.

Grange przypomniał sobie, o czym rozmawiali J. B. i lekarz.

- Ma remont w domu - powiedział. - Pojechała z córkami na wakacje.

- Podczas zajęć szkolnych? - spytała.

- Są ferie wiosenne, nie pamiętasz? - wymyślił naprędce.

- Ale wkrótce koniec roku... Jestem taka skołowana - wymruczała, chwytając się za głowę. - W głowie mi pulsuje.

- Dadzą ci coś na to. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść. Pora odwiedzin się skończyła.

- Przyjdiesz jutro? - spytała, czując się opuszczona.

- Oczywiście. W przerwie na lunch albo po pracy.

- Gdzie pracujesz?

- Na ranczu Ballengera.

To spowodowało dziwne bicie dzwonów w jej głowie, ale nie wiedziała dlaczego.

- Są mili, Justin i Calhoun.

- Tak, to prawda. Dbaj o siebie. Do zobaczenia jutro.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Cieszę się, że tak się to skończyło - rzekł. - Byłaś nieprzytomna, kiedy cię znalazłem.

- Padał deszcz - przypomniała sobie. - Nie rozumiem, dlaczego prowadziłam w taką pogodę. Boję się tego. Musiałam mieć jakiś powód.

- Z pewnością. - Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania, ale szybko go opanował, uśmiechnął się i wyszedł.

Oparła się o poduszki, czując się obolała i posiniaczona. To było dziwne doświadczenie. Wszyscy coś przed nią ukrywali. Zastanawiała się, jak bardzo jest chora. Obiecała sobie, że następnego dnia wydusi to z J. B.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Tellie obudziła się rano, koło łóżka, wyciągnięty na krześle siedział i głośno chrapał J. B.

- Od dawna tu jest? - spytała Tellie krzątającą się pielęgniarkę.

- Od świtu - odparła z uśmiechem. Włożyła do ucha Tellie elektryczny termometr, poczekała, aż zapiszczy, i sprawdziła temperaturę. Potem zmierzyła puls. - Pielęgniarka na ostatniej zmianie chciała go wyprosić, ale przyszedł sam administrator szpitala i powiedział, żeby go zostawiła w spokoju. - Spojrzała na Tellie znacząco. - Domyślam się, że twój gość to ktoś naprawdę ważny.

- Zapłacił za ten sprzęt, którym mnie wczoraj badano.

- Proszę, proszę! Czy to twój narzeczonej?

- Ja mam dopiero siedemnaście lat!

Pielęgniarka wyglądała na zaskoczoną. Popatrzyła na kartę Tellie, zrobiła dziwną minę, a potem zmusiła się do uśmiechu.

- Jasne, przepraszam.

Tellie zastanowił wyraz jej twarzy.

- Czy mogę dzisiaj wyjść do domu?

- To zależy od tego, co powie doktor Coltrain.

Pielęgniarka uśmiechnęła się, po raz ostatni spojrzała z zaciekawieniem na J. B. i wyszła.

Tellie popatrzyła na niego z mieszanymi uczuciami. Był przystojny, ale ona była za młoda, by dać się złapać na jego seksapil. Miał ciekawą powierzchowność i doskonałe maniery. Rzadko widziała, by wpadał we wściekłość. Dlaczego zabołało ją, kiedy pomyślała o tym, że mógłby wpaść we wściekłość? Coś w jej własnych myślach zaniepokoiło ją.

Kiedy tak patrzyła na J. B., akurat otworzył oczy. Przesłała myślę i serce jej zamarło. Nie wiedziała dlaczego.

- Jak się czujesz? - spytał cicho.

- Głowa już mnie tak bardzo nie boli. Po co tutaj przyszedłeś?

- Martwiłem się - odparł krótko.

Nie dodał, że dręczyło go poczucie winy i nie mógł spać, bo się o nią martwił. To było coś nowego. Niepokojącego. Od czasu nieudanego romansu sprzed paru lat nigdy nie pozwolił żadnej kobiecie zawładnąć swoimi uczuciami. Nigdy nie czuł takiego bólu, jak wtedy, kiedy Grange wszedł do izby przyjęć z sanitariuszami niosącymi nieprzytomną Tellie. Gorszą rzeczą była jedynie myśl o chwili, kiedy wróci jej pamięć i go znienawidzi.

- Nic mi nie będzie - obiecała z uśmiechem. - Myślisz, że doktor Coltrain pozwoli mi wyjść dzisiaj do domu?

- Zapytam go. Neli szykuje dla ciebie pokój. Podczas nieobecności Marge i dziewczynek zostaniesz ze mną.

- Szkoda, że nie ma Marge - wyrwało jej się.

Westchnął. Stan Marge też się poprawiał, ale martwiła się o Tellie. Dawn wyrwało się, że miała wypadek. J. B. zapewnił ją, że Tellie wyzdrowieje, ale wyczuwała, że zaszło coś złego pomiędzy jej bratem a Tellie.

Tellie spojrzała na własne dłonie na kołdrze.

- Jest coś, co mnie niepokoi. - Zawahała się. - Co robłam u ciebie w domu w nocy, kiedy padało?

Nie przewidział tego pytania. Że padnie tak szybko. Nie wiedział, co odpowiedzieć, żeby chronić ją przed przykrymi wspomnieniami.

- Byłeś na mnie zły, prawda?

- Pokłóciliśmy się - zaczął powoli.

- Tak myślałam, ale nie pamiętam, o co.

- Będzie czas na wyjaśnienia. Teraz po prostu zdrowiej.

A więc było coś! Chciała wiedzieć co. J. B. zachowywał się bardzo dziwnie.

- Wychodzisz? - spojrzała na niego.

- Muszę dopilnować pracowników, żeby pognali byki na letnie pastwiska.

- Nie do zagrody?

- W zagrodzie są w marcu.

- Och, a teraz nie jest marzec?

- Wychodząc, porozmawiam z Coltrainem - rzekł, ignorując jej pytanie.

- J. B., kto to jest ten Grange? - spytała nagle. - I dlaczego pozwoliłeś mi się z nim spotykać? Mówi, że ma dwadzieścia siedem lat, a ja dopiero siedemnaście. Wściekałeś się, kiedy chciałam jechać na wycieczkę z Billym Johnsem.

- Nie wściekałem się - uciał krótko.

- Nakrzyczałeś na mnie. Dlaczego pozwalasz mi widywać się z Grange'em?

Zacisnął zęby. Sytuacja stawała się zbyt skomplikowana.

- Masz dzisiaj wiele pytań.

- Odpowiedz na kilka z nich - poprosiła.

- Później - odparł, spoglądając na zegarek. - Muszę wracać do pracy. Chcesz, żebym ci coś przyniósł?

- Pilniczek do paznokci - rzekła zrezygnowana. - I zabierz mnie stąd.

- Jak tylko będziesz gotowa.

Wyszedł, a Tellie zjadła śniadanie, które akurat przyniesiono. Około południa pojawił się doktor Coltrain. Zbadał Tellie i oznajmił, że może opuścić szpital.

- Nadal jednak musisz odpoczywać przez tydzień lub dwa - powiedział. - Pozostań w domu J. B. żadnych szalonych zabaw, żadnej pracy, nic.

- Myślałam, że to tylko lekki wstrząs.

- Bo tak jest - nie patrzył jej w oczy - ale przez jakiś czas potrzebny ci wypoczynek.

- Dobrze, skoro pan tak mówi. Czy mogę jeździć konno? Pływać?

- Oczywiście, ale nie opuszczaj rancza J.B..

- O co chodzi, panie doktorze?

- To tajemnica. - Pochylił się nad nią. - Nie mów nikomu, dobrze?

Roześmiała się.

- Dobrze. A kiedy pan mi o niej opowie?

- Wszystko w swoim czasie - dodał. - Pilnuj J. B.

- Czy coś mu jest? - spytała z troską.

- Nic szczególnego, po prostu go pilnuj.

- Dobrze, skoro pan tak mówi.

Poklepał ją po ramieniu, gratulując sobie w duchu, że się nie zdradził. Jeśli Tellie skoncentruje się na J. B. nie będzie zwracała nadmiernej uwagi na własne zdrowie i stopniowo sama wykuruje się z amnezji. Nie chciał, by doznała szoku na wieść o swoim stanie.

Dom J. B. był większy, niż go zapamiętała. Nell przywitała ich w drzwiach cała w uśmiechach.

- Dobrze, że wróciłaś - powiedziała, biorąc Tellie w ramiona. - Przygotowałam dla ciebie ładny pokój.

- Nie musiałaś na mnie czekać - uśmiechnęła się Tellie

- Nie jestem inwalidką.

- Miałaś wstrząs - powiedziała Nell i uśmiech zniknął z jej twarzy. - To może być bardzo niebezpieczne. Pamiętam kowboja, który tutaj pracował...

- Pamiętaj, aby przyszykować nam coś do zjedzenia przerwał jej J. B. ze znaczącym spojrzeniem.

- Och, oczywiście. - Zerknęła na niego. - Ktoś dzwonił, kiedy cię nie było. Zapisałam informację na kartce na twoim biurku.

J. B. przeczytał wiadomość i domyślił się, że to od Bella

- Zajmę się tym.

- Kto przyniesie walizkę Tellie? - spytała Nell.

J. B. stał nieruchomo.

- Jaką walizkę?

- Muszę iść do domu Marge i wziąć swoje rzeczy - zaczęła Tellie.

- Ja to zrobię! A ty zajmij się Tellie - zawołał J. B. do Nell.

- A czy kiedyś się nie zajmowałam? - obruszyła się.

- Przestańcie się kłócić albo pójdę na werandę - odezwała się Tellie.

Zerknęli na siebie. J. B. wzruszył ramionami i poszedł do gabinetu, a Tellie powiodła za nim spojrzeniem, aż do sofy. Sofa... dlaczego jej widok wprowadził ją w niepokój?

Tellie chciała pooglądać telewizję, ale w sypialni nie było odbiornika. Nell powiedziała, że jest problem z talem satelity i nie działa. Dziwne, pomyślała Tellie, zupeł-

nie jakby nie chcieli, żeby oglądała wiadomości. Musiała zostać w łóżku, ponieważ Nell nalegała. Kiedy dostała kolację podaną na tacy, wszedł J. B., cały zakurzony i zmęczony, jeszcze w roboczym ubraniu. Tellie siedziała na łóżku w różowej piżamie w paseczki. Delikatny wzorek ubrania podkreślał kruchość jej postaci.

- Jak leci? - spytał.

- W porządku. Dlaczego satelita nie działa? Chciałabym obejrzeć prognozę pogody.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Mówiłeś, że jest marzec, a Nell twierdzi, że maj. To okres tornado.

- No tak.

- Grange powiedział, że jest marzec i dziewczynki wyjechały na ferie. Lepiej nie próbuj kłamać. Skoro jest maj, to gdzie one są?

J. B. roześmiał się i zaczął się bawić brzegiem trzymanego w dłoniach kapelusza.

- Nie da się ciebie nabrać, co? No dobra, wstrząs spowodował coś w twojej głowie. Mamy ci pomóc się z tym uporać.

- Czy jest w tym coś dziwnego?

- Tellie, muszę posprzątać, a potem... muszę gdzieś iść.

- Na randkę.

Na jej twarzy malowała się lekka zazdrość. Poczuli się niezręcznie. Wychodził z Bellą, podczas gdy Tellie cierpiała i była chora z tego powodu.

- Mógłbym to odłożyć - zaczął z poczuciem winny.

- Po co?

- Słucham?

- Mam dopiero siedemnaście lat. Nawet gdybym szalała na twoim punkcie, to jasne, że jesteś dla mnie za stary.

J. B. poczuł się dziwnie. Uważnie się jej przyjrzał.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego pozwalasz mi się umawiać z Grange'em. On ma dwadzieścia siedem lat.

- Tak? - zastanowił się. Grange był od niego siedem lat młodszy. Był bardziej rówieśnikiem Tellie niż on sam. To zabolalo.

- Coś kręcisz, J. B.

- Być może. - Spojrzał na zegarek. - Muszę iść. Nell będzie w pobliżu, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Nie będę.

Odwrócił się, zawahał i spojrzał na nią ponownie. Jeśli będzie chciała włączyć telewizję, dowie się, że wszystkie odbiorniki działają.

- Nie łaź po domu.

- A po co miałabym to robić?

Patrzyła, jak odchodzi, zaciekawiona jego dziwnym za chowaniem. Później na próżno usiłowała wydobyć z Nell jakieś informacje.

- Oboje coś kręcicie.

- Dla twojego dobra. Odpręż się i ciesz się pobytem u nas. - Zabrała z nocnego stolika pustą szklankę i rozejrzała się po pokoju. - To dziwne, że J. B. tutaj cię ulokował.

- Tak? Czemu?

- To był pokój jego babki. Była wspaniałą kobietą. J. B. ją uwielbiał. Za młodych lat była aktorką w Hollywood. Opo-wiadała fantastyczne historie!

- Czy on mówi o niej czasem? - spytała Tellie.

- Prawie nigdy. Zginęła w czasie jednego z najgorszych tornad w historii południowego Teksasu. Wiatr porwał ją i rzucił na drzewo. Musieli zdejmować ciało podnośnikiem

do zrywania czereśni. J. B. wszystko widział. Do dziś nie-
nawidzi tornad.

- To dlatego miał taką minę, kiedy powiedziałam, że
chcę obejrzeć pogodę.

- Ogląda pilnie prognozy na wiosnę i w lecie - przy-
znała Neli. - I ma systemy ostrzegania pogodowego koło
schronów.

- Czy sam przeżył kiedyś tornado?

- Czemu pytasz? - Neli była zaskoczona.

- J. B. mówi, że nie pamiętam wszystkiego z przeszłości.

- Tak, to prawda.

-I lekarz nie chce, żebym przypomniła sobie za szyb-
ko.

- Uważa, że lepiej będzie, jeśli przypomnisz sobie sama.
Utrzymujemy więc pewne tajemnice - dodała z łagodnym
uśmiechem.

Tellie skrzywiła się.

- Chciałabym sobie przypomnieć to, co zapomniałam.

Nell roześmiała się nerwowo.

- Nie spiesz się. Kiedy sobie przypomnisz, odejdziemy
razem.

Tellie popatrzyła na nią zaniepokojona.

- Odchodzisz? Przecież jesteś tu od zawsze!

- Jestem tu zbyt długo. Są inni szefowie, którzy nie
wrzeszczą i nie straszą ludzi.

- Ty też umiesz krzyczeć.

- To akurat zapamiętałaś - zażartowała Nell.

- Tak, więc dlaczego chcesz odejść?

- Powiedzmy, że nie podobają mi się jego metody. Nic
więcej ci nie powiem. Idę do kuchni. Skorzystaj z interco-
mu, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dobrze?

- Dobrze, dziękuję, Nell.
- Nell uśmiechnęła się.
- Cieszę się, że tu jesteś.
- Z kim randkuje w tym tygodniu?
- Z kolejną blond lalką oczywiście - doleciała ją sucha odpowiedź. - Ma IQ liścia sałaty.

Tellie zachichotała.

- Najwyraźniej boi się konkurencji ze strony kobiet.
- Któregoś dnia zostanie nędzarzem. Modłę się, aby dożyć tej chwili.

J. B. lubił zmiany, wiedziała o tym. Ale było coś w sobie, w jakim powiedziała o blondynce, co zwróciło uwagę Tellie. Chciała sobie przypomnieć, dlaczego pokłócili się z J. B.

Światło u Tellie nadal się paliło, kiedy J. B. wrócił do domu. Otworzył drzwi i zastał ją opartą o poduszki z książką położoną na uniesionych kolanach.

- Czemu nie śpisz o tej porze? - spytał z troską.

Zerknęła na niego, odrywając wzrok od książki. Wyglądał elegancko w wieczorowym garniturze, chociaż krawat trzymał w ręku, a koszulę miał rozpiętą pod szyją. Dlaczego na widok kawałka jego nagiego torsu serce zaczynał jej bić jak oszalałe?

- Znalazłam tę książkę na półce i nie mogę się od niej oderwać.

Podszedł do łóżka, wcisnął krawat do kieszeni i usiadł koło niej. Wziął książkę do ręki i popatrzył na tytuł.

- Libbie Custer była jedną z ulubionych bohaterek mojej babki. Nawet ją kiedyś spotkała podczas jednego z jej występów w Nowym Jorku.

- Napisała bardzo ciekawą książkę.
- W sumie trzy - wyjaśnił. - Pozostałe dwie też powinnaś znaleźć na półce, razem z kilkoma biografiami pułkownika i jedną książką, którą napisał.
- Generała Custer - poprawiła go.
- Dostał awans pośmiertny za niezwykłą odwagę, jaką się wykazał na polu walki podczas wojny domowej. Kiedy umarł, był jeszcze w stopniu pułkownika.
- Ty też o nim czytałeś?
- To były jedne z pierwszych książek, jakie wpadły mi w ręce w dzieciństwie. Moja mama sporo czytała - rzekł chłodno. - Głównie o chemii i fizyce. Babcia była bardziej elastyczna.
- Tellie zauważyła grę uczuć na jego twarzy.
- Twoja matka była naukowcem - odezwała się nagle, zastanawiając się, skąd przyszło to wspomnienie.
- Tak - spojrzał na nią. - Chemikiem. Umarła, kiedy byłem bardzo młody.
- Nie lubiłeś jej za bardzo, prawda?
- Nienawidziłem jej - rzekł beznamiętnie. - Wyśmiewała się z gustów literackich babci, z tego jak się ubierała, jak prowadziła dom.
- Czy babcia to była matka twojej mamy?
- Ojca. Niegdyś była bardzo elegancką amazonką. Zdobyla nagrody i zanim wyszła za męża, była aktorką. Ale moja matka podziwiała tylko kobiety z ilorazem inteligencji na poziomie Mensy i stopniami naukowymi.
- A twój ojciec nie mógł się jakoś temu przeciwstawić?
- Nigdy go nie było - zachnął się. - Za bardzo był zajęty zarabianiem pieniędzy, aby zwracać uwagę na to, co się działo w domu.

- Musiałeś mieć ciekawe dzieciństwo.
- Istnieje takie chińskie powiedzenie: obyś żył w ciekawych czasach. To chyba pasuje najbardziej.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Wyglądał na takiego osamotnionego.

- Nell mówiła, że twoja babka zginęła w czasie tornado
- Tak. Chciała uratować konia. Miała go przez dwadzieścia pięć lat, jeździła na nim w zawodach. Kochała go bardziej niż kogokolwiek, może z wyjątkiem mnie. - Na chwilę przymknął oczy. - Nie mam szczęścia w miłości, jeśli chodzi o kobiety.

Czuła się dziwnie, kiedy to mówił, zupełnie jakby wiedziała na ten temat coś więcej.

- Życie to pasmo połączonych z sobą trudnych chwil. Zerknął na nią.
- Twoje życie też nie było usłane różami. Straciłaś ojca, kiedy się urodziłaś, a twoja matka umarła, kiedy miałaś zaledwie trzynaście lat.
- Naprawdę?
- Zaklął pod nosem.
- Nie powinienem był ci tego mówić.
- Nic mi się nie przypomniało - zapewniła go z uśmiechem. - Pamiętam tylko, że kończę szkołę i że pożyczyłam samochód Marge, żeby przyjechać do twojego domu - zawałała się. - Samochód Marge...
- Nie męcz się, pamięć ci wróci, kiedy będzie na to gotowa.
- Neli mówiła, że odchodzi. Pokłóciliście się?
- Tak ci powiedziała? - zapytał ostrożnie.
- Niewiele mi powiedziała. Od nikogo nie dostałam jasnej odpowiedzi, nawet od tego miłego człowieka, który od-

wiedział mnie w szpitalu. Czy był tutaj, żeby się ze mną zobaczyć?

- Dlaczego mnie pytasz? - Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

- Był! - wykrzyknęła, domyślając się prawdy z wyrazu jego twarzy. - Nie pozwoliłeś mu się ze mną spotkać!

ROZDZIAŁ PIĄTY

J. B. wyglądał na rozżłoszczonego i sfrustrowanego.

- Coltrain powiedział, żebyś odpoczęła od gości przez dwa, trzy dni.

- Dlaczego? Grange nic mi nie powie. Za każdym razem kiedy zadaję mu jakieś pytanie, udaje, że mnie nie słyszy. Podobnie jak ty.

Poklepał ją po kolanie.

- Wszyscy chcemy oszczędzić ci niepotrzebny ból.

- A więc sam przyznajesz, że to, co mi się przypomni będzie bolesne?

- Takie jest życie. Ty i ja już się wcześniej kłóciliśmy.

- Tak? A wydajesz się człowiekiem o pogodnym, przyjaznym usposobieniu - powiedziała niewinnym tonem.

- Ha! - dotarł nieoczekiwany komentarz z korytarza.

Oboje zwrócili się w stronę drzwi, w których stała Nell

- Ona powinna spać - powiedziała, kiwnąwszy głową w stronę Tellie.

- Tak, powinna. - J. B. zabrał książkę Tellie i odłożył na stolik nocny.

- Przynieść ci coś, zanim zaśniesz? - spytała Nell.

- Nie, dziękuję.

J. B. poprawił jej poduszki i pomógł się ułożyć. Naciąg-

nał kołdrę, przyjrzał jej się z rozbawieniem i raptownie musnął wargami jej czoło.

- Nie potrzebuję utulenia do snu.

- To nie boli - odparł. Minał Nell. - Masz zamiar stać tutaj całą noc? Ona musi iść spać.

- To ty nie dawałeś jej zasnąć - wymruczała Nell.

- Nieprawda!

Ich słowa dobiegały zza zamkniętych drzwi. Tellie westchnęła i zamknęła oczy. Co za dziwaczna para.

Rankiem rozpętała się burza z błyskawicami. Grzmoty aż trzęsły domem. Zaniepokojona Tellie włączyła konsolę alarmu pogodowego znajdującą się tuż przy łóżku i wysłuchiwała prognozy. Zapowiadano tornado w południowym Teksasie. Wstała nieco chwiejnie i wyjrzała przez okno. Chmury były ciemne, gęste, rozświetlane tylko przez błyskawice.

- Odsuń się natychmiast od okna! - krzyknął J. B., stając w drzwiach.

Tellie aż podskoczyła. Odwróciła się, serce waliło jej jak młotem od huku grzmotów i jego nagłego krzyku. Zamknął za sobą drzwi i zdecydowanie ruszył w jej stronę. Chwytał ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

- Piorun uderza w najwyższy punkt. Nie ma drzew wyższych od domu. Rozumiesz? - spytał.

Przywarła do jego ramion, rozkoszując się ich siłą-

- Rozumiem.

Położył ją na poduszce i oparł ręce koło jej głowy.

- Jak głowa?

- Jeszcze jest. Trochę pulsuje.

- Nic dziwnego. - Popatrzył jej przeciągle w oczy. Zerk-

nał na górę od pizamy i zacisnął zęby. Również tam spojrzała, ale nic nie dostrzegła.

- Coś nie tak? - spytała.

- Jesteś jeszcze dzieckiem, Tellie - powiedział, bardziej do siebie niż do niej. Wstał. - Gotowa na śniadanie?

- Dlaczego tak powiedziałeś? - drażyła.

Wsunął ręce w kieszenie i podszedł do okna.

- Uderzy cię piorun - zażartowała.

- Nie uderzy.

Wpatrywała się w jego plecy. Miło było być w jego ramionach, kiedy niósł ją do łóżka.

- Nie znosisz burz, prawda?

- Jak większość osób, które je przeżyły.

Odwrócił się ku niej i przyjrzał jej się uważnie.

- O czym myślisz? - spytała.

- Nie pamiętam, żebyś była na więcej niż jednej czy dwóch randkach, kiedy byłaś w liceum.

Na szczęście pominęła to odniesienie do przeszłości.

- Zawsze byłam nieśmiała. I żaden z nich specjalnie nie przypadł mi do gustu. Zwłaszcza sportowcy.

- A to dlaczego?

- Musiałeś chyba zauważyć, że nie jestem ani specjalnie bystra, ani też szczególnie ładna.

- A co to ma wspólnego z randkowaniem?

- W liceum wszystko. Poza tym większość chłopaków w tym wieku pragnie dziewcząt, które nie są zbyt pruderyjne. A ja byłam. Przekonałam się o tym, kiedy wylałam filiżankę gorącej czekolady na dłoń Barry'ego Cramera, który na imprezie chciał mi ją wsunąć pod spódnice.

- Co takiego? - wykrzyknął z płonąącym wzrokiem.

Jego gniew zdziwił ją. Nigdy nie okazywał specjalnych emocji związanych z jej sporadycznymi randkami.

- Powiedziałaś mu, że hamburger i kino nie upoważniają go do tego rodzaju bonusów.

- Powinnaś była mi powiedzieć. Dałbym mu nauczkę!

- To by się mogło roznieść i już nikt by się ze mną nie umówił.

Przysunął się bliżej łóżka i przyjrzał jej się niczym owadowi na szpilce.

- Nie przypuszczam, żebyś go zachęcała, żeby tak zrobił.

- Po co miałabym to robić?

- Tellie, czy ty... nie czujesz niczego do chłopców?

- Czego na przykład?

- Na przykład chęci, żeby ich pocałować, pozwolić, by cię dotykali.

- Nie...

- Nigdy?

- Co cię naszło, J. B.? Mam dopiero siedemnaście lat. Kiedyś, jak będę na tyle dorosła, by myśleć o małżeństwie...

Zacisnął dłonie w pięści. Kiedy ją pocałował, na własnej sofie, od razu uległa, ale była bardziej zaskoczona niż podniecona. Zaczynał myśleć, że nigdy w życiu nie zdoła się podniecić, nawet przy nim. To ukłuło jego dumę, ale z drugiej strony sprawiło, że poczuł się wygłodniały.

- Czy o to chodziło, kiedy wcześniej nazwałeś mnie dzieckiem? - spytała poważnie.

- Tak. W naszych czasach to niemal niesłychane, aby kobieta w twoim wieku tak mało wiedziała o mężczyznach.

- Cóż, chyba zaraz wyjdę po receptę na pigułkę i wezmę się do dzieła - zażartowała. - Broń Boże, abym była zbyt

konserwatywna, zwłaszcza w tym domu. Czy to nie ty na pisałeś książkę o rewolucji seksualnej?

Poczuł się nieswojo.

- Podążanie za tłumem to tchórzostwo. Musisz mieć odwagę, aby postępować zgodnie z własnymi przekonaniem,

- Właśnie powiedziałeś mi, abym o nich zapomniała i poszła za przykładem innych.

- Nieprawda!

- To czemu narzekasz?

- Nie narzekałem.

- Nie musisz na mnie krzyczyć - wymruczała - Jestem chora.

- Ja chyba też zaraz będę.

- Od czasu wypadku zdecydowanie się zmieniłeś - wyszeptwała. uważnie mu się przyglądając. - Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym będziesz mnie namawiać do zdobywania doświadczeń z mężczyznami. Ja nawetnie znam żadnych mężczyzn. Chociaż niezupełnie. Znam Grange'a. - Oczywiście rozbitły. - Może poproszę go o parę wskazówek

J. B. coraz bardziej zaczynał przypominać burzowe chmury z zewnątrz. Podeszedł do łóżka i położył dłonie po obu stronach jej twarzy na poduszce.

- Nie potrzebujesz lekcji od Grange'a. Kiedy będziesz gotowa, ja cię nauczę.

Przeszedł ją dreszcz i dech jej zaparło, kiedy spojrzała na zmysłowe usta J. B.

Zerknęła na jej piżamę. Przez moment wyglądał na zaskokowanego... a potem w jego oczach pojawił się uśmiech. Telie nie dostrzegła nic niezwykłego. Sutki miała nabrzmiące ale to od nagłego dreszczu.

- Nie rozumiesz nawet, co się dzieje, prawda? _ spytał,

a potem bez ostrzeżenia musnął koniuszkiem palca jej pierś.

Tellie wciągnęła powietrze, jej ciało wyprężyło się. Była zaskoczona własną reakcją.

W oczach J. B. pojawiło się nagłe pragnienie. Popatrzył na jej pełne usta i na pulsujące miejsce na szyi. Pragnął zdjąć górę jej piżamy i przyłożyć usta do nagich piersi.

Tellie przestraszyła się zarówno tego, co działo się z jej ciałem, jak i tego, że dała mu poznać, jak bardzo jest bezbronna.

- Zepsuta kobieta - wymruczał.

- J. B. mam dopiero siedemnaście lat! - wypaliła.

Chciał sprostować, ale nie odważył się. Wstał raptownie. Coś chodziło mu po głowie.

- Muszę pojechać do miasta w sprawie parceli na sprzedaż - powiedział dziwnym tonem.

Spojrzał na nią od drzwi. Czuł się sfrustrowany i winny. Tellie była wobec niego bezbronna. Po raz pierwszy jej ciało zareagowało na jego dotyk w ten szczególny sposób. Patrzył na nią, jakby już do niego należała.

To sprawiło, że Tellie zadrżała w środku.

Wyszedł szybko i zamknął za sobą drzwi, zanim jego ciało sprowokowałoby go do kolejnego czynu.

Nell przyniosła śniadanie i z troską spojrzała na Tellie.

- Nie pogorszyło ci się chyba?

Tellie żałowała, że nie może się nikomu zwierzyć.

- Nie. Podeszłam do okna i przestraszyłam się nagłej błyskawicy.

- Tylko tyle? - uśmiechnęła się Neli. - J. B. nie lubi burz, odkąd jego babka zginęła podczas tornado.

- Mówił mi.
- Tak? Teraz? Niewiele mówi o starszej pani.
- W ogóle niewiele mówi o osobistych sprawach. Ciekawe, czy zwierza się swoim lalkom?

Nell z początku nie zrozumiała, ale zaraz potem wybuchnęła śmiechem.

- To było złośliwe, Tellie.

Tellie jedynie się uśmiechnęła. Nie zapomniała, co J. B. zrobił tuż przed chwilą. Była pewna, że tego żałowała. Nie przyszedł do niej do końca dnia, a nazajutrz wyszedł z rana bez słowa.

W porze lunchu zjawił się Grange. Ponieważ nie było J. B., Neli zaprowadziła go do pokoju Tellie z konspiracyjnym uśmiechem.

- Masz gościa - oznajmiła. - Może zostać na lunch, przyniosę podwójną porcję.

Grange pachniał czymś ładnym, bardzo męskim. Jego ciemne oczy błyszczały, kiedy przyglądał się Tellie. Podciągnęła kołdrę wyżej.

- Nie jestem przyzwyczajona, żeby mężczyźni oglądali mnie w piżamie - powiedziała.

Nie była to do końca prawda. Grange nie wiedział, a J. B. zdawał się nie pamiętać, że będąc dziewczynką, została na padnięta przez nastolatka i niemal zgwałcona. Nie został jej poważny uraz, ale też nie czuła się swobodnie w towarzystwie mężczyzn. Zastanawiała się, czy może to wyznaczyć J. B. Mogłoby to ostudzić jego prowokacyjne podejście do niej.

- Spróbuję się nie gapić - obiecał z uśmiechem Grange, siadając na krześle. - Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Chciałam wstać, ale Nell mi nie pozwala.

- Wstrząs może być zwodniczy. W pierwszych dniach zawsze istnieje ryzyko. Lepiej, żebyś na razie leżała.

- Nie znoszę bezczynności, ale doktor Coltrain nie pozwolił mi nic robić, a Nell i J. B. są gorsi niż strażnicy w więzieniu.

Zachichotał.

- Neli ma charakterek. Wiedziałaś, że w kuchni jest kucharz? Ma wysoką białą czapkę i francuski akcent.

- To Albert. Jest tutaj od dziesięciu lat. J. B. lubi europejską kuchnię.

- Jest chyba zahukany przez Nell - zauważył.

- Pewnie tak. Podobno kiedy tu przybył, Nell niechętnie oddała władzę obcokrajowcowi. Zagnała go do salonu wałkiem do ciasta, gdy nie chciał zrobić klusek tak, jak ona chciała. Potrzebna była podwyżka pensji i kolorowy telewizor w jego pokoju, aby został. - Roześmiała się. Przypomniała sobie coś z przeszłości! Z pewnością reszta nie mogła być o wiele dalej.

- Wydaje się władca.

- Jest. Kłóca się z J. B. niemal bez przerwy, ale zwykle w przyjazny sposób.

Grange odłożył kapelusz, który trzymał w dłoniach, na podłogę koło krzesła i przeczesał dłonią włosy.

- Kiedy cię stąd wypuszczą, chciałbym cię zabrać na film science fiction. Co o tym sądzisz?

. - Brzmi interesująco. - Ciekawił ją. Nie wyglądał na mężczyznę bezbronnego wobec kobiet, ale widać było, że lubi Tellie. - Masz tutaj w Jacobsville jakąś rodzinę?

Rysy jego twarzy stwardniały.

- Nie.

- Przepraszam, czy jeszcze czegoś nie pamiętam?

- Wielu rzeczy - odparł grzecznie. - Pewnie jeszcze pobłądzisz, zanim trafisz na właściwą ścieżkę. Nie przejmuj się.

- Czuję się, jakbym chodziła we mgle. Wszyscy coś przede mną ukrywają.

- To konieczne, ale tylko przez jakiś tydzień - obiecał.

- Ty wiesz coś o mnie, prawda? Możesz mi powiedzieć?

- Lepiej, żebym się nie naraził Hammockowi, dopóki mieszkasz pod jego dachem. Straciłbym przywileje gościa. I tak mogę je stracić, jeśli Nell się wygada, że byłem tu podczas jego nieobecności.

- Czy on cię nie lubi?

- Nie lubi większości ludzi. Ale w tej chwili zwłaszcza mnie.

- Co mu zrobiłeś?

- To długa historia i nie dotyczy ciebie - rzekł cichym tonem.

Zarumieniła się.

- Nie patrz w ten sposób - rzekł z poczuciem winy. - Nie chciałem cię zranić. J. B. i mnie łączy nieciekawa historia, ale to się wydarzyło wiele lat temu, a twoim jedynym zmartwieniem jest teraz to, żeby wyzdrowieć.

Chwilę później na schodach rozległy się kroki i pojawiła się Nell, niosąc na tacy dwa nakrycia, dwie szklanki z mrożoną herbatą i wazon z żółtymi różami.

- Nie sądziłam, że uda mi się dotrzeć na górę i niczego nie wyrzucić - roześmiała się, a Grange odebrał jej tacę i postawił ją na mahoniowym stoliku koło łóżka.

- Róże, jakie piękne! - wykrzyknęła Tellie.

- Cieszę się, że ci się podobają - rzekł Grange swobodnie. - W końcu mieszkamy w Teksasie.

- Żółta róża z Teksasu - przypomniała sobie piosenkę.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek dostała bukiet kwiatów - dodała zmieszana.

- Bo nie dostałaś. To miłe ze strony Grange'a, że pomyślał o tym, że chorzy zwykle lubią dostawać kwiaty.

Podawała mu talerz, a drugi postawiła na kolanach Tellie.

- Jedzenie jest wspaniałe. To domowa sałatka z kurczakiem i ogórki, które sama zbierałam w lecie.

- Wygląda wspaniale. Nie musiałaś tego robić, Neli.

- Lubię sama gotować. Musiałam zamknąć Alberta w spiżarni. Jego pomysł na kanapkę to krewetka, sos i liść sałaty na kawałku chleba tostowego. - Na jej twarzy malowało się obrzydzenie.

- Mnie też się nie podoba taki pomysł na kanapki - przyznał Grange.

- Przyjdę potem po naczynia - uśmiechnęła się Neli.

Oboje skinęli głowami, zbyt zajęci jedzeniem, by odpowiedzieć.

Grange opowiedział Tellie kilka historyjek ze swojego dzieciństwa. Najbardziej podobała jej się o kowboju, który lubił pić i palić papierosy, ale zmienił swoje życie z miłości do kobiety.

- Ja nie jestem dobrym mężczyzną - zamyślił się Grange. - Miałem różne kłopoty i problemy z osobami, które lubią rozkazywać.

- To dlatego nie możecie się dogadać z J. B.?

- Nie. Dlatego, że mamy zbyt podobne temperamenty. A teraz muszę już iść. Nie stać mnie na to, żeby zadzierać z szefem!

- Przyjdiesz jeszcze?

- Jak tylko będzie czysto na horyzoncie - obiecał ze śmiechem. - Jeśli Nell nas nie wyda.

- Nie wyda. Jest wściekła na J. B., ale nie wiem, dlaczego. Podobno chciała odejść, ale została, żeby się mną zająć.
- Kiedyś się wszystkiego dowiesz. Teraz zdrowiej.
- Postaram się, jeszcze raz dziękuję za róże i za odwiedziny.

J. B. wrócił późno. Najwyraźniej był na randce, ponieważ był elegancko ubrany i otaczała go aura perfum. Wyglądał jednak na zatroskanego.

- Czy coś się stało? - spytała.

Oparł się na krzesło, zakładając nogę na nogę. Zauważyła, jak błyszczą jego ręcznie szyte buty i jak doskonale leżą na nim spodnie.

- Nic, Tellie.

Martwił się o Marge. Rozpoczęła leczenie nadciśnienia i dziś po południu źle się czuła. Pojechał do szpitala i rozmawiał z Coltrainem, by się upewnić, czy zawroty głowy to nie uboczny efekt działania leków. Marge było ciężko i chciała zobaczyć Tellie, ale jeszcze nie mógł na to pozwolić.

Odetchnął głęboko, zastanawiając się, jak uniknąć tematu. Wtedy zerknął na stolik nocny i dostrzegł bukiet róż.

- Skąd te róże? - spytał z lekkim zdenerwowaniem.
- To prezent - odparła pośpiesznie.
- Tak? Od kogo?

Nie chciała mu mówić, ale i tak by się domyślił. Przeknęła więc ślinę i rzekła:

- Grange mi je przyniósł.
- Jego zielone oczy płonęły.
- Kiedy?

- Wpadł w czasie lunchu. Chyba nie ma nic złego w tym, że chorzy przyjmują gości.

- Jesteś w cholernej piżamie!
- I co z tego? Ty też mnie w niej oglądasz.
- Ja się nie liczę.
- Och, rozumiem. - Nie rozumiała, ale widząc jego minę, wołała się nie kłócić.

- Ja jestem rodziną.

Przypomniała sobie, jak dwa dni temu intymnie jej dotykał. Wspomnienie wywołało na jej twarzy rumieniec. Dostrzegł go i powoli się uśmiechnął.

- Nie uważasz mnie za rodzinę?

Wsunął dłonie w jej ciemne włosy i przytrzymał głowę. Palcami drugiej ręki przesunął powoli po jej górnej wardze.

- Mam... siedemnaście lat - wykrztusiła, usiłując się ratować.

Spojrzał na jej rozchylone wargi.

- Nie masz. Może cię to zabołec, ale naprawdę masz prawie dwadzieścia dwa lata - dodał i natychmiast przycisnął wargi do jej ust.

Dotknęła w zdumieniu jego piersi. To był błąd. Koszulę miał rozpiętą i jej palce dotknęły jego nagiej skóry.

Uniósł głowę, jakby to dotknięcie go pobudziło. Przymknął oczy. Czuła, jak mocno bije mu serce.

- Nie powinienes... - zaczęła przestraszona tym, co się z nią dzieje.

- Długo na to czekałem - rzekł tajemniczo i znowu pochylił się ku jej ustom. - Nie ma się czego bać, Tellie - wyszeptał. - Już czas.

Przysunął się bliżej. Leżeli tuż przy sobie. Jego dłoń wsunęła się pod jej piżamę.

- Pomyślałam, że chętnie coś przekąsicie - powiedziała z uśmiechem Nell, stawiając tacę obok bukietu róż.

- Z chęcią. Dzięki, Nell.

J. B. stał odwrócony do nich plecami.

- Muszę wykonać telefon. Śpij dobrze, Tellie.

- Ty też - odparła zdumiona łątwością, z jaką przyszło jej udawać.

Kiedy wyszedł, Nell odsunęła różę nieco dalej.

- Czyż nie są piękne? Grange ma dobry gust.

- Tak, to prawda - odparła Tellie, zmuszając się do uśmiechu.

Nell zerknęła na nią z zaciekawieniem.

- Wyglądasz na bardzo rozpaloną. Masz chyba gorączkę.

Tellie przygryzła wargi, czując na nich nadal smak pocałunków J. B. Spojrzała niewinnie na Nell.

- J. B. i ja pokłóciliśmy się - skłamała.

- O co?

- O różę - odparła Tellie. - Nie spodobało mu się, że Grange mnie odwiedził.

- Bałam się, że tak będzie - westchnęła Nell.

- Wiesz, dlaczego tak bardzo go nie lubi? Zgodził się przecież, żebym się z nim spotykała. Mógł mnie powstrzymać.

- Nie mógł. W końcu masz... - Nell przerwała i przyśloniła dłonią usta.

- Mam prawie dwadzieścia dwa lata - powiedziała Tellie, unikając jej wzroku. - Przypomniałam sobie.

Tellie skłamała, bo bała się przyznać do intymnego spotkania z J. B. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Gdyby Nell nie nadeszła... Dlaczego pozwoliła J. B. na rzeczy, do których nie miał prawa?

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedziała Nell. - Napij się mleka i zjedz ciasto. Spij dobrze.

Drzwi się zamknęły. Tellie usiadła i zaczęła zapinać piżamę. Ciało miała poznaczone śladami warg J. B. Spojrzała na nie i ponownie poczuła podniecenie. Długo nie mogła zasnąć, nękana setkami pytań.

Rano dowiedziała się od Nell, że J. B. musiał nagle polecieć do Las Vegas na jakieś seminarium hodowców bydła. Nie była specjalnie zdziwiona. Być może był nieco zawstydzony z powodu tego, co zaszło.

- Nie zabrał ze sobą swojej dziewczyny - powiedziała Nell. - To dziwne.

- Dziewczyny? - Serce Tellie zamarkło.

- *Przepraszam, cały czas zapominam, że masz kłopoty z pamięcią.* Belli - dodała. - Brała udział w konkursie piękności. J. B. spotyka się z nią od kilku tygodni.

- To coś poważnego?

- On nigdy nie jest poważny, jeśli chodzi o kobiety. Co nie oznacza, że się z nimi nie spotyka. Bella wszędzie z nim podróżuje i od czasu do czasu spędza tutaj weekendy.

- W tym pokoju?

- Nie, oczywiście, że nie. W tej różowej sypialni, która wygląda jak pomieszczenie z domu dla lalek. Nie spodobałoby ci się tam.

Tellie zaniepokoiła się. Poczuła w środku ból, kiedy przypomniała sobie, jak łatwo mu uległa poprzedniej nocy. Był związany z inną kobietą, a robił jej awanse. Co się z nim działo? I co się działo z nią? Chciałaby wiedzieć.

Wstała z łóżka i zaczęła pomagać Nell w pracach domowych mimo jej protestów.

- Nie mogę ciągle leżeć w łóżku. W ten sposób nigdy nie wyzdrowieję.

- Pewnie masz rację. Ale uważaj.

Zaczęła sprzątać salon. Jej uwagę znowu przykuła sofa, podobnie jak zaraz po powrocie ze szpitala. Dlaczego natchodziły ją takie niepokojące myśli?

Zwróciła się do Nell:

- O co pokłóciliśmy się z J. B.?

Nell stanęła jak wryta. Najwyraźniej wahała się z odpowiedzią.

- Czy chodziło o kobietę? - nalegała Tellie.

Nell nie odpowiedziała, ale zarumieniła się. A więc tak, pomyślała Tellie. Pewnie byłam zazdrosna o tajemniczą Belle i powiedziałam coś J. B., co musiał źle odebrać. Dlaczego jednak miałabym być zazdrosna? Była niemal pewna, że w przeszłości nie łączyło jej z J. B. nic intymnego.

- Kochanie, nie przypominaj sobie na siłę - ostrzegła ją Nell. - Ciesz się tymi paroma dniami i staraj się nie myśleć o przeszłości.

- Było aż tak źle?

- W pewien sposób tak. Ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

Tellie przygryzła wargę.

- Już skończyłam szkołę, prawda?

Nell przytaknęła z ociąganiem.

- Czy pracuję?

- Pracowałam podczas wakacji u braci Ballenger. Tam poznałam Grange'a.

Tellie poczuła napływające wspomnienia. Było coś po-

między J. B. a Grange'em, coś, co dotyczyło kobiety- Nie tej z konkursu piękności, ale jakiejś innej. To była bolesna tajemnica... Przycisnęła dłonie do głowy. Skronie jej pulsowały. Nell podeszła do niej i chwyciła ją za ramiona.

- Przestań przypominać sobie na siłę - ostrzegła - Nie spiesz się. Teraz posprzątajmy trochę, a potem upieczemy ciasto. Jeśli chcesz, możesz zaprosić Grangea na kolację. J. B. i tak nie będzie.

Tellie uśmiechnęła się.

- Podoba mi się ten pomysł.

Posprzątały trochę, a potem przygotowały wielkie, czekoladowe ciasto. Grange z zachwytem przyjął zaproszenie na kolację i Tellie była zdumiona ciepłymi uczuciami, jakie w niej budził. Były to jednak uczucia czystej przyjaźni, niemające nic wspólnego z namiętnym pożądaniem, jakie czuła na wspomnienie dotyku J. B.

W walizce znalazła ładną różową sukienkę w paski. Włożyła ją do kolacji i delikatnie się umalowała. Grange przybył punktualnie. Ubrany był w sportową marynarkę, białą koszulę i krawat. Wyglądał bardzo dobrze.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała Tellie ciepłym tonem i podażyła za nim do jadalni, gdzie już było nakryte do stołu.

- Ty również - odparł i z uśmiechem wręczył jej kolejny bukiet kwiatów.

- Dzięki! - wykrzyknęła. - Naprawdę nie trzeba było.

- Lubisz kwiaty.

- Czy tylko o to chodzi? Czy może chciałeś zdenerwować J. B.?

- Nic się przed tobą nie ukryje - uśmiechnął się.

-I tak dziękuję. Wstawię je do wody. Usiądź. Nell i ja wygoniliśmy Alberta z kuchni i same przygotowałyśmy kolację. Mam nadzieję, że nie podetnie sobie żył z rozpacz...

- Z pewnością nie! - krzyknęła Nell. - Przestań!

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać - uśmiechnęła się Tellie. - Jemu się zdaje, że kuchnia należy do niego.

- Dopóki ja tu pracuję, nigdy tak nie będzie - odparła Nell.

Chciała odejść. Tellie zasmuciła się. Nell odeszła. Tellie płakała. Nell krzyczała. J. B. też krzyczał. Padał deszcz...

Grange chwycił ją upadającą i zaniósł do salonu. Położył ją na sofie. Nell pobiegła po zimny okład.

- Przypomniałam sobie awanturę - jęknęła Tellie i otworzyła oczy. - Krzyczeliście na siebie z J. B.

- Nie mogłaś tego słyszeć - powiedziała Nell. - Wybiegłaś na zewnątrz, na deszcz.

Tellie zobaczyła drogę przesłoniętą strugami deszczu, czuła, jak samochód wpada do rowu...

- Rozwaliłam samochód.

Nell usiadła obok niej i otoczyła ją ramionami.

- Grange cię uratował - wyjaśniła jej. - Przybył w samą porę, inaczej byś się utopiła. Rów był cały wypełniony wodą.

Tellie przytrzymała okład na czole. Przed oczami przelatywały jej dziwne, migoczące obrazy, z których wyłaniała się rozwścieczona twarz J. B. i jakaś wpatrzona w nią blondynka. Pamiętała ostre słowa, ale nie mogła sobie przypomnieć, o co chodziło. Nie chciała sobie przypominać!

- Czy podziękowałam ci za uratowanie mi życia? - spytała Grange'a, usiłując odegnać wspomnienia.

Uśmiechnął się zmartwiony.

- Oczywiście. Jak się teraz czujesz?

- Głupio - rzekła słabo, siadając. - Przepraszam. Mia-
łam kilka dziwnych wspomnień. Nic z tego nie rozumiem.
- Chodźmy lepiej na kolację. Resztą zajmie się czas.
Tellie wstała, wspierając się na ramieniu Grangea.
- Tak czy inaczej to były ciężkie dni - powiedziała.

Nazajutrz była sobota. Tellie poszła do stodoły zobaczyć ciele, które zachorowało, kiedy była w szpitalu. W kolejnym boksie stał wielki, piękny ogier. Nie lubił towarzys-
stwa. Stukał kopytami i prychał na Tellie, kiedy obok niego przechodziła. Należał do J. B. Podeszła do kolejnego boks, gdzie stała piękna klacz palomino. Koń uniósł głowę, do-
strzegając Tellie.

- Sand! - roześmiała się Tellie. - Tak się nazywasz. J. B. pozwalał mi na tobie jeździć.

Delikatnie pogłaskała jej białawe nozdrza. Powoli wra-
cały kolejne wspomnienia. Wyszła ze stodoły. Minęła staw
ze złotymi rybkami. Nieopodal rosły niewysokie drzewa
i stały białe ogrodowe meble. Cudowne musiało być prze-
siadywanie tutaj w pogodne dni. Usłyszała podjeżdżający
samochód i zaciekała się, kto to może być. Była pewna,
że nie J. B., bo miał wrócić w poniedziałek. Obawiała się
ponownego z nim spotkania. Tak szybko wyjechał z mia-
sta, zupełnie jakby dręczyły go wyrzuty sumienia. A może
bał się, że Tellie zacznie myśleć o czymś poważniejszym?

Weszła do salonu przez tylne drzwi i stanęła jak wryta.
W drzwiach stała piękna blondynka. Ubrana była w żółtą
sukienkę, która leżała na niej niczym druga skóra. Miała
piękne, długie włosy i doskonale zrobiony makijaż. Patrzy-
ła na Tellie spojrzeniem, które mogłoby doprowadzić wodę
do temperatury wrzenia.

- A więc to ty jesteś powodem, dla którego mam się nie zbliżać do tego domu.

Blondynka wydawała jej się znajoma. Tellie zapragnęła nagle uciec.

- Nie mów, że mnie nie pamiętasz. Chyba nie po tym, jak przerwałaś nam z J. B. spotkanie na tej właśnie sofie?

Sofa. Dwie osoby na sofie, obie półnagie. J. B. wściekły i wrzeszczący. Nell spiesząca zobaczyć, dlaczego Tellie płacze.

Tellie przesłoniła usta dłonią. Wspomnienia zaczęły napływać potężną falą. J. B. powiedział, że jest brzydka, że jest obca, że nigdy nie mógłby jej pokochać, że jej nie chciał. Powiedział to!

Było jeszcze coś. Jeszcze coś... Nie przyszedł na rozdanie dyplomów. I okłamał ją. Kazał sekretarce kupić dla niej prezent. Oskarżył ją, że chodzi za nim jak pies. Powiedział, że ma jej dość.

Tellie poczuła, że robi jej się niedobrze. Wyminęła blondynkę i pobiegła w stronę łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi..

- Tellie? - Otworzyły się drzwi i weszła zmartwiona Nell.
- Dobrze się czujesz? Och, na miłość boską! - Chwyciła ręcznik z szafki, zmoczyła go i przetarła pobladłą twarz Tellie. - Chodź, połóż się.

- Ta kobieta... - wykrztusiła Tellie.

- Pokazałam jej drzwi. Szybko tu nie wróci, gwarantuję.

- Ale poznałam ją - rzekła drżącym głosem Tellie. - Byli razem z J. B. na sofie, półnagdy. Wrzeszczał na mnie. Powiedział... - gula tkwiła jej w gardle - że jestem tylko brzydką przybłądą, którą przyjął pod dach, i że nigdy mnie

nie zechce. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć!

- Tellie... - Nell nie wiedziała, co powiedzieć.

- Po co mnie tu sprowadził?

- Czuł się winny. To przez niego miałaś wypadek. Zginęłabyś, gdyby nie Grange.

- Wiedziałałam, że jest jakiś powód, o którym nie chce mi powiedzieć.

Poczucie winy. Czy również dlatego tak namiętnie ją całował? Chciał jej wynagrodzić to, co powiedział? Ale przecież to była prawda. Nie chciał jej. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Chcę wrócić do domu Marge. Zanim on wróci. - Spojrzała w oczy Nell. - A potem nie chcę go widzieć do końca swoich dni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nell nie umiała namówić Tellie, żeby została w domu. Tellie przypomniła sobie, że Marge miała atak serca, i wpadła w panikę, ale Nell zapewniła ją, że Marge będzie zdrowa. Miała dużo szczęścia, że w porę wykryto u niej nadciśnienie.

Ponieważ Tellie wszystko sobie przypomniła, nie było żadnych przeszkód, by udała się do Marge. Przypomniła sobie też o swojej pracy i miała nadzieję, że jej nie straciła. Zadzwoiła do Justina, który zapewnił ją, że praca czeka na jej powrót do zdrowia. Poczuła, że ciężar spadł jej z barków.

Nie chciała myśleć o J. B. To było zbyt okropne. Wiedziała, że nigdy mu nie wybaczy tego, w jaki sposób zareagował, kiedy chciała mu powiedzieć o Marge. Zastanawiała się, jaką perfidną grę prowadził z nią w tym domu.

Marge i dziewczynki przywitały ją radośnie.

- Jesteś pewna, że chcesz mnie przyjąć? - spytała Nell, wnosząc walizki.

- Wiesz, że jesteś tutaj mile widziana - zapewniła Marge.

- Nikt nie będzie na ciebie krzyczał i będziemy ci wdzięczne za to, że nie będziemy musiały polegać na kuchni Dawn...

- Mamo! - krzyknęła oburzona Dawn.

- Kocham cię, skarbie, ale wiesz, że nie umiesz gotować, nawet jeśli śpiewasz jak anioł. Nikt nie jest doskonały.

- J. B. uważa, że on jest - wymruczała Nell.
Marge roześmiała się.
- Już nie, założę się. Mam nadzieję, że zostawiłaś mu chociaż liścik.
- Zostawiłam - powiedziała Nell. - Krótki i treściwy.
- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - spytała Marge, przytulając Tellie. - Źle wyglądasz.
- Ty też nie za dobrze - rzekła Tellie i odwzajemniła uścisk. - Ale chyba sobie we dwie jakoś poradzimy, z pomocą Nell.
- Utuczę was obie dobrym jedzeniem - obiecała Nell. - Dawn i Brandi mogą mnie zaprowadzić do pokoju i pomóc mi się rozpakować, prawda?
- Jasne! - powiedziały zadowolone, że nie będą musiały sprzątać i gotować, i ruszyły z walizkami na górę.
- Marge przyjrzała się Tellie, a jej uważny wzrok niczego nie przeoczył.
- Nie byłoby cię tutaj, gdyby nie wydarzyło się coś bardzo poważnego.
- Wróciła mi pamięć. - Tellie spuściła wzrok na niebieski dywan. - Bella uprzejmie uświadomiła mi kilka spraw.
- Marge przekłęta siarczyście pod nosem zupełnie jak J. B.
- Ta kobieta to przekleństwo! Lekarz powiedział, żebyśmy ci nie przypominali nic na siłę, bo to może być niebezpieczne!
- Chciała tylko odzyskać J. B. i zapewne myślała, że pomaga mu się mnie pozbyć. Nie mam jej tego za złe. - Po czym dodała: - J. B. zrobił awanturę, kiedy Grange przyszedł i przyniósł mi różę. Tobie chyba nie będzie to przeszkadzać?
- Nie, nie będzie. Lubię twojego przyjaciela - uśmiechnęła się.

- Jest wspaniałym towarzyszem. Skąd pochodzi?
- Nie z tych okolic - Marge usiadła. Była blada. - Nie się nie dzieje - zapewniła, widząc, że Tellie uważnie jej się przygląda. - Te lekarstwa nadal przyprowadzają mnie o zawroty głowy, ale pomagają.
- Mam nadzieję - uśmiechnęła się Tellie. - Nie możemy cię stracić.
- Nie straciecie. To miło, że przyprowadziłaś Nell - dodała. - Bez ciebie ciężko nam było prowadzić dom. Chętnie na to przystała?
- Stała w drzwiach z walizką w rękę. Była wściekła na Bellę. Myśli, że może to J. B. ją nakłonił, żeby do mnie przysłała.
- To mało prawdopodobne. Martwił się o ciebie. Czuł się odpowiedzialny za wypadek.
- Być może... ale... wrzeszczał na mnie, mówił straszne rzeczy. - Jej smutny wzrok dowodził bólu, jaki czuła. - Nie mogłam zostać pod jego dachem, kiedy to sobie przypomniałam.
- Marge przygryzła paznokieć.
- Aż tak źle było?
- Tellie skinęła głową.
- Wobec tego dobrze, że wróciłaś tutaj.
- Nie chcę go już więcej widzieć - powiedziała Tellie. - Skończę pracę u Ballengera, a potem pojedę na uczelnię i poproszę, żeby mi dali posadę na kursach wieczorowych. Semestr zaczyna się niedługo.
- Czy to rozsądne uciekać przed problemem? - spytała Marge.
- W tym wypadku tak. J. B. nie tylko powiedział mi okropne rzeczy, ale też wyśmiał moje uczucia do niego.

- Zrobił to? - krzyknęła Marge.

- Tak. I dlatego odchodzę. - Wstała i uśmiechnęła się do Marge. - Nie martw się, masz Nell do pomocy. Zajmie się wami trzema.

- J. B. wpadnie w szal, kiedy wróci do domu i odkryje, że was nie ma. - Marge cieszyła się, że to nie ona będzie musiała mu to oznajmić.

Było ciemno i padał deszcz, kiedy J. B. wysiadł z limuzyny, która przywiozła go z lotniska. Podpisał rachunek wręczył kierowcy hojny napiwek, zabrał bagaże i ruszył w stronę domu.

Otworzył drzwi kluczem. Było dziwnie cicho. Zwykle w pokoju Nell był włączony telewizor, który słychać było w holu na górze nie paliły się światła i nie czuło się zapachu jedzenia. Dziwne. Odstawił walizkę i teczkę i otworzył drzwi do salonu. Na sofie leżała Bella w różowej bieliźnie nocnej.

- Witaj w domu, kochanie - wymruczała. - Wiedziałam, że nie będziesz miał nic przeciw temu, żebym się wprowadziła do mojego starego pokoju.

Był zmęczony i bardzo nie w humorze. Nastrój Belli niewiele pomógł. Co o tym wszystkim musiała sobie pomyśleć Tellie, pomimo braku pamięci?

- Co powiedziałaś Tellie? - spytał.

Uniosła brwi z lekką irytacją.

- Przypomniałam jej, jak nas nakryła. Wróciła jej pamięć i pojechała do twojej siostry. - Uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Mamy całą noc tylko dla siebie! Obiad jest w mikrofalówce, będzie za dziesięć minut. Potem możemy się napić szampana i iść do łóżka.

- Powiedziałaś jej to? - spytał przerażony.
- Och, J. B., przecież działała ci na nerwy. Chciałeś się od niej uwolnić.

- To nieprawda - zaprzeczył gwałtownie.

Bo nie była to prawda. Wyjechał, aby dać Tellie i sobie trochę przestrzeni. Jej nagła reakcja sprawiła, że zakręciło mu się w głowie. Po raz pierwszy Tellie zareagowała jak namiętna, spragniona kobieta. Od tamtej pory nie przespał porządnie ani jednej nocy. Musiał wyjechać, aby nie wywierać na nią zbytniego nacisku i nie wywołać wspomnień, na które nie była gotowa. Miał nadzieję, że zanim przypomni sobie, jaki był dla niej okrutny, pokaże jej, że potrafi być czuły. Teraz ta szansa była stracona, a źródłem jego porażki była przeciągająca się na sofie słodka blondynka. Spojrzał na Bellę i poczuł nagłą falę obrzydzenia.

- Nell! - krzyknął.

- Pojechała razem z tą dziewczyną do twojej siostry - powiedziała, ziewając Bella. - Zostawiła ci list na biurku.

Ruszył do gabinetu. Nell napisała, że ma zamiar pracować dla Marge, i wyraziła nadzieję, że Bella się tutaj zadowoli. Przepętniony frustracją rzucił list na biurko. Bella podeszła do niego i objęła go.

- Sprawdź, co z jedzeniem - szepnęła. - Potem możemy się zabawić.

Wyrwał się jej.

- Ubieraj się i jedź do domu - rzekł krótko. Wyjął portfel i wręczył jej kilka banknotów.

- Dokąd idziesz? - krzyknęła za nim, kiedy ruszył do drzwi.

- Po Nell i Tellie.

Bella krzyknęła, ale to nic nie pomogło. Nawet nie odwrócił głowy.

Marge przywitała go w drzwiach, ale nie zaprosiła do środka.

- Przepraszam - powiedziała, wychodząc z nim na ganek - ale Tellie na razie ma już dość wrażeń. Nie chce cię widzieć.

Wsunął dłonie do kieszeni.

- Wyjeżdżam z miasta na dwa dni i świat mi się wali.

- Możesz za to podziękować tylko sobie. Naprawdę musiałeś wykorzystać słabość Tellie do ciebie jako broń przeciw niej?

Zbladł nieco.

- Powiedziała ci?

- Tylko pokrótce. To było podłe, J. B., nawet jak na ciebie. Ostatnio cię nie poznaję.

Jego szerokie ramiona uniosły się i opadły.

- Grange przywołał bolesne wspomnienia.

- Tellie nie jest za nie odpowiedzialna - przypomniała mu chłodno.

- Nie chce się rozstać z Grange'em. To nielojalne.

- Są przyjaciółmi. Nie rozumiesz chyba różnicy, bo nie masz przyjaciół. Albert dzwonił i powiedział, że twoja obecna dziewczyna przygotowuje ci kolację, z mrożonki, jak rozumiem...?

- Nie prosiłem Belli, żeby się wprowadzała pod moją nieobecność - wypalił. - A już z pewnością nie upoważniłem jej do uświadamiania Tellie w kwestii przeszłości!

- Jestem pewna, że myślała, że oddaje ci przysługę i jednocześnie pozbywa się konkurencji. Kocham cię, J. B. ale

jestem twoją siostrą i mogę sobie pozwolić na to, żeby ci to powiedzieć. Jesteś okrutny dla kobiet, a zwłaszcza dla Tellie. Jakbyś karał ją za to, że żywi do ciebie uczucia.

Poczerwieniał na twarzy, odwrócił wzrok.

- Z początku nie chciałem niczego trwałego.

- Więc nie trzeba było jej w żaden sposób zachęcać!

Westchnął. Pochlebiało mu, że Tellie była wpatrzona w niego jak w obraz. Sprawiała, że czuł się wyjątkowy. Ale nie mogła dać mu namiętności. Kiedy Tellie wyjechała do college'u, nie chciał jej zranić, ale nie chciał też, aby jego bolała ta rozłąka. Zbyt mocno i zbyt namiętnie kochał. Nie mógł żyć w ciągłym lęku, że straci kolejną kobietę. Teraz jednak czuł inaczej. Ale jak miał jej to wyjaśnić, skoro nie mógł się do niej zbliżyć?

- Tellie zmieniała się w ciągu ostatnich tygodni. Ja również. Trudno ubrać to w słowa.

Marge wiedziała, że jej brat nie potrafi mówić o uczuciach. Zawsze byli sobie bliscy. Podeszła do niego i delikatnie położyła mu dłoń ramieniu.

- Tellie wyjeżdża za tydzień do Houston. Zrób coś dla niej i zostaw ją w spokoju, dopóki nie skończy pracy na farmie. Niech się znowu przyzwyczai do bycia sobą. Potem z nią porozmawiasz, jeśli zechce cię wysłuchać. Zraniłeś ją.

- Miała przecież wrócić do szkoły dopiero na jesieni. Wiele przeszła. Nie powinna zbyt dużo na siebie brać.

- Ona to widzi inaczej. Chce uczyć na kursach wieczorowych w college'u, a w ciągu dnia chodzić na swoje zajęcia. Chcę, żeby była szczęśliwa. Nigdy nie poradzi sobie w przyszłości, jeśli nie znikniesz z jej życia. Wiem, że ją lubisz, J. B., ale pozwól jej odejść, skoro jej nie kochasz.

Wiedział o tym, ale nie mógł jej pozwolić odejść teraz, kiedy zrozumiał, czego chce. Na jego twarzy malowała się wewnętrzna walka.

- Posłuchaj mnie - powiedziała stanowczo Marge. - Ty najlepiej powinieneś wiedzieć, jak to boli kochać kogoś, kogo nie można mieć. Każdy wie, że nie chcesz się żenić ani mieć dzieci. Chcesz się tylko zabawić. Bella to twój typ kobiety. Nie zabołałoby jej nic; jest na to za tępa. Ciesz się tym, co masz, i pozwól Tellie wyzdrowieć.

Spojrzał jej w oczy. Były niespokojne i zmartwione.

- Chciałem jej wynagrodzić.
- Co wynagrodzić?
- Nigdy nie dałem jej niczego oprócz bólu, a chciałbym ją uszczęśliwić.
- Nie możesz tego zrobić. Chyba że chcesz ją na zawsze. Zmrużył oczy. Chciał ją na zawsze. Ale bał się.
- Nie próbuj zrobić z niej zwykłej kochanki - ostrzegła go Marge. - Zniszczysz ją.
- Myślisz, że o tym nie wiem? Może masz rację, Marge. Lepiej będzie na razie pozwolić jej odejść.

- Nie można kogoś kochać tylko dlatego, że ten ktoś tego chce. Tellie będzie doskonałą żoną dla jakiegoś szczęściarza. Będzie najlepszą matką. Nie pozbawiaj jej tego, dając złudne nadzieje.

Tellie mająca dziecko. Ból, jaki poczuł, był nie do zniesienia. Tellie żoną innego, starzejąca się wraz z innym mężczyzną. Nigdy nie brał pod uwagę tego, że Tellie może skierować uczucia ku komuś innemu. Wyśmiewając jednak jej miłość do niego, dał jej wszelkie powody, by go znienawidziła.

- Dużo o sobie myślałem - rzekł cicho. - Nie spodobało

mi się to, co zobaczyłem. Byłem zbyt zajęty chronieniem siebie przed bólem. Nie chciałem jej ranić. To była samoobrona.

- Byłeś okrutny. Jestem zdumiona, że Tellie miała w sobie tyle siły, aby to wytrzymać przez tyle lat.

- A co z Grangeem? - spytał z goryczą w głosie.

- A co ma być? - odparła. - Bardzo go lubi i on ją też. To mężczyzna z przeszłością, który nie nadaje się do założenia rodziny. Lubi pójść z kimś do kina, ale jest lata świetlne od pomysłu, aby się żenić.

Ta informacja sprawiła, że J. B. poczuł się nieco lepiej. Ale tylko nieco. Myślał o tym, jak ciężko musi być Tellie zmuszonej do ponownego przeżywania okropnych chwil. Coltrain powiedział, że jej umysł broni się przed traumą z przeszłości. Nie wiedział, że to J. B. był za nią odpowiedzialny. Gdyby nie Grange, utopiłaby się.

Myśl o martwej Tellie przyprawiła go o mdłości. Musiał znaleźć jakiś sposób, by wrócić do Tellie. Musiał jakoś wszystko naprawić, przekonać ją, że chce z nią związać swoją przyszłość.

- Powiedz jej, że mi przykro - rzekł przez zęby. - Nie uwierzy w to, ale jej powiedz.

- Przykro z jakiego powodu?

- Z powodu wszystkiego i że za wszystko ją przepraszam!

- Będzie dobrze. Jest silniejsza, niż myślałam.

- Dostała tak mało miłości w życiu - przypomniał sobie z goryczą. - Matka prawie o nią nie dbała. Dziadka straciła, kiedy go najbardziej potrzebowała. Ja oddałem ją tobie i z góry założyłem, że będzie mnie traktować jak jakiegoś bohatera.

- Wciągnął głęboko powietrze. - Została napadnięta, kiedy miała trzynaście lat, wiesz o tym. Żadne z nas nie dopilnowa-

ło, aby poszła na jakąś terapię. Może te wspomnienia ją dęczyły, a ona nawet nie mogła o nich porozmawiać.

- Tak uważasz? Tellie zeznawała przeciw temu łobuzowi i sprąła go na kwaśne jabłko. Nawet jej nie dotknął. Poradziła sobie z tym.

- Być może, ale ja sprawiłem jej ból jedynie za to, że miała odwagę bardziej mnie polubić.

Czuł odrazę do samego siebie. Marge mogła mu powiedzieć, że to uczucie Tellie nie będzie trwało latami, że nie będzie wiecznie zbierała ciosów za przywilej idealizowania go. Teraz już sam o tym wiedział.

Spojrzał na ciemniejące niebo.

- Bella jest w domu, jeździła ze mną na wycieczki... ale nigdy z nią nie spałem - dodał z brutalną szczerością.

To było dziwne wyznanie w ustach kogoś takiego jak *ł*. B.

- Chyba nie z powodu braku zachęty?

- Nie. Po prostu nie mogłem.

Marge zastanowiła się, czy postępuje właściwie, zachęcając go, by trzymał się z dala od Tellie. Nie wiedziała jednak, co innego może zrobić. Było jej żal ich obojga, zwłaszcza brata, który najwyraźniej zbyt późno zdał sobie sprawę ze swoich uczuć do Tellie.

- Nie chcę się teraz żenić - powiedział, ale bez poprzedniego przekonania. - Ona i tak o tym wie.

- Pewnie, że wie - zgodziła się Marge.

- A ty dobrze się czujesz? - Spojrzał ciepło na siostrę.

Przytaknęła z uśmiechem.

- Nell jest prawdziwym skarbem. Kiedy nie będzie Tellie, znacznie ułatwi nam życie. Może będę mogła za jakiś czas wrócić do pracy.

- A chcesz?

- Tak. Nie lubię siedzieć w domu i nie robić niczego ciekawego.

- Uważaj na siebie. Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń.

- Wiem o tym. Kocham cię - powiedziała, mocno go ściskając.

- Ja ciebie też. - Trudno mu było okazywać uczucia.

- Idź do domu i zjedz swój obiad z mikrofalówki.

Skrzywił się.

- Odesłałem Bellę do domu taksówką. Teraz obiad pewnie się już spalił.

- Albert coś ci przygotuje.

- Kiedy się dowie, dlaczego Tellie odeszła, założę się, że w najbliższej przyszłości nie dostanę niczego jadalnego.

- W Jacobsville jest pełno dobrych restauracji.

Roześmiał się dobrodusznie.

Zamknęła drzwi i znikła w środku. W pokoju Tellie było już ciemno. Pewnie była wykończona dzisiejszym dniem.

Ostatniego dnia Tellie zajęta była ciężką pracą na farmie. Był upalny piątek, na horyzoncie widać było burzowe chmury. Wiatr szarpał samochodem, kiedy jechała do domu na lunch. Zanościło się na ulewę. Włączyła radio. Nadawali prognozę pogody: dla okolic Jacobsville ogłoszono alert tornado. Tellie bała się tornado. Zjadła pośpiesznie w towarzystwie Marge, Nell i dziewczynek, ale kiedy miała wracać, niebo pokryły czarne chmury, a wiatr wył jak stado lwów.

- Nie waż się nawet wsiadać do samochodu - ostrzegła ją Marge.

- Popatrz na kolor nieba - dodała Nell, wyglądając przez drzwi.

Chmury miały jasnozielony kolor i przybierały przedziwne kształty, które podkreślały wzmagającą się siłę wiatru. Kiedy stały na werandzie, przypatrując się niebu, doleciał je dźwięk syreny.

- To karetka? - spytała zaciekawiona Dawn.

- Nie - odparła bez chwili zastanowienia Nell. - To alert tornado. Odezwała się syrena na dachu. - Pobiegnęła po nadajnik prognozy pogody i zobaczyła, że brakuje w nim baterii. Na konsoli świeciła się czerwona lampka. Nell wiedziała, co to oznacza.

- Musimy jak najszybciej iść do piwnicy! Chodźcie! - pospieszyła je.

Ruszyły za nią do pomieszczenia, które zostało specjalnie zbudowane z myślą o chronieniu się przed tornadem. Miało stalowe wzmocnienia, zasilane na baterie światło, radio, zapasy wody oraz dodatkowe baterie. Wiatr słychać było nawet tutaj na dole.

Zamknęły drzwi i usiadły na wyściełanej dywanem podłodze, aby przeczekać alarm. Nell włączyła odbiornik, ale zamiast pogody ustawiła częstotliwość policji i straży pożarnej.

Z początku słychać było ostre słowa rozkazów. Wyruszyły już jednostki straży pożarnej i ratownictwa, były na Caldwell Road i kierowały się w stronę rozwalonej ciężarówki. Nadchodziły kolejne raporty, jeden po drugim. Zerwało dach, przewróciła się stodoła, waliły się drzewa i rwały linie wysokiego napięcia, drzewa spadały na samochody. Były to największe zniszczenia, o jakich Tellie słyszała w trakcie swojego krótkiego życia. Pomyślała o J. B., samotnym u siebie w domu, ze wspomnieniami babki, która zginęła w czasie tornado. Chciała przestać ciągle o nim myśleć, ale nie potrafiła.

- Mam nadzieję, że u J. B. wszystko w porządku - wyszeptała.

- Ja też - powiedział Marge. - Ma u siebie schron. Na pewno zdążył się schować.

Żywiół rozpełtał się na dobre. Tellie skryła twarz w dłoniach i modliła się, aby nikomu nic się nie stało.

Kilka minut później Neli otworzyła drzwi i przez chwilę nasłuchiwała, a potem wyszła na górę. Wkrótce wróciła.

- Już po wszystkim - oznajmiła. - Słysząc grzmoty, ale z daleka, i widać już niebieskie niebo. Zwaliło dwa dęby od frontu.

- Mam nadzieję, że nikt nie jest ranny - powiedziała Marge, kiedy wchodziły po schodach.

- Zadzwoń do J. B. - poprosiła Tellie Neli. - Dowiedz się, czy nic się nie stało.

Neli spełniła prośbę. Kłócili się co prawda, ale lubiła swojego szefa. Podniosła słuchawkę, ale zaraz odłożyła ją z posmutniałą twarzą.

- Linia padła.

- Można pojechać i zobaczyć, co się stało - powiedziała Marge.

Tellie przypomniała sobie z bólem ostatni raz, kiedy jechała do domu J. B. Nie dałaby rady zrobić tego ponownie.

- Nie wyjedziemy, drzewo runęło na podjazd - zauważyła w tym momencie Marge.

- Daj mi swoją komórkę - odezwała się do niej Nell.

- Zadzwonię do kuzyna na policję i poproszę, żeby ktoś sprawdził.

Zalety życia w małym miasteczku, pomyślała Tellie. Z pew-

nością okaże się, że nic mu nie jest. Tellie modliła się w ciszy, czekając, aż Nell skończy rozmawiać. Nell odłożyła słuchawkę i z wyraźnym ociąganiem odwróciła się do pozostałych.

- Tornado uderzyło w dom J. B. i zerwało narożnik, w którym mieściło się jego biuro. Zabrali go do szpitala. Mój kuzyn nie wie, czy jest bardzo ranny. Były ofiary śmiertelne - dodała, widząc ich pobladłe twarze.

Pierwsza odezwała się Tellie:

- Muszę się dostać do szpitala, nawet gdybym miała pie-szo przebyć te pięć mil!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Udało im się jakoś obejść zwalone drzewo i wyjść na główną drogę. Padało, ale wiatr ustał, a niebo było czyste. Marge zadzwoniła do swojej przyjaciółki Barbary, która z kolei zadzwoniła się do oficera straży pożarnej. Był akurat po służbie i zgodził się zawieźć je do szpitala.

Kiedy tam dotarły, J. B. siedział w pokoju badań na stole. Miał rozcięte czoło i siniaka na ramieniu, ale humor mu dopisywał.

Tellie chciała do niego podbiec, ale w tym momencie zauważyła, że w gabinecie jest też Bella. Szlochała i mamrotała, jak bardzo się cieszy, że nic poważnego mu się nie stało. Tellie cofnęła się. Dołączyła do niej Marge z dziewczętami.

- Idźcie do niego, ale nie mówcie mu, że tu byłam, dobrze?

Przytaknęły. Zrozumiały Tellie bez słowa wyjaśnienia.

- Wyjdź na zewnątrz, kochanie, znajdziemy cię, kiedy skończymy - powiedziała Marge.

Kiedy znikły w pokoju, Tellie poszła w stronę wejścia, gdzie przy recepcji stały krzesła i sofa. Nie mogła się zmusić, żeby wejść do tego pokoju. Nie wyglądało na to, żeby J. B. nie lubił Belli, mimo że Marge twierdziła, że rozżłościł się na nią, gdy wygadała się przed Tellie na temat przeszłości.

Dlaczego ciągle walę głową w mur? - pytała siebie w myślach Tellie. Miłość to takie bolesne uczucie. Obieca-

ła sobie, że kiedyś się nauczy, jak się go pozbyć. Przynajmniej w stosunku do J. B. Hammocka! Nie widziała, kiedy Bella wychodziła przez poczekalnię. Nie podniosła głowy, dopóki nie wróciła Marge z córkami.

- Nic mu nie będzie - powiedziała Marge, obejmując ją.
- Trochę się porozbijaj, to wszystko. Jedźmy do domu.

Tellie uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały smutne.

J. B. zapinał koszulę. Bella stała, czekając z jego krawatem. Czuł w sobie pustkę. Tellie nie pofatygowała się nawet, żeby go zobaczyć. Nic w ostatnich latach tak bardzo go nie zabołało. Chyba w końcu położyła na nim krzyżyk.

- Albert przygotuje ci coś smacznego na śniadanie - rzekła radośnie Bella.

- Nie jestem głodny. - Włożył krawat. - Przynajmniej Marge i dziewczynki mnie odwiedziły. Tellie, jak się domyślam, nie miała ochoty.

- Była w poczekalni - powiedziała obojętnym tonem Bella.

- I co robiła?

- Płakała. - Wzruszyła ramionami.

Płakała. Przyszła go odwiedzić, ale nie weszła do gabinetu? Dlaczego? Nagle przypomniał sobie, że kiedy zjawiła się Marge, obejmował właśnie Bellę. Nic dziwnego, że Tellie się wycofała. Pomyślała...

J. B. zerknął przebiegle na Bellę.

- Będę musiał zwolnić Alberta - powiedział z wyrachowanym smutkiem. - Naprawa szkód, jakie wyrządziło tornado, pochłonie wiele pieniędzy. A to i tak był zły rok dla hodowców bydła.

Bella zeszywniała.

- Masz na myśli, że możesz wszystko stracić?

Przytaknął.

- Nie boisz się chyba ciężkiej pracy? Możesz się do mnie wprowadzić, Bello, i zająć się domem, gotowaniem...

- Eee, dziękuję ci za propozycję, ale mam zaproszenie od ciotki z wysp Bahama na całe lato. Przykro mi, J. B., ale nie jestem typem pioniera i nie znoszę prac domowych. - Uśmiechnęła się. - Miło było.

- Tak - rzekł, skrywając uśmiech. - Było.

Kolejny dzień zajęły sprawy związane z ubezpieczeniami i umawianiem robotników do napraw zniszczeń po tornadzie. Trzeba było odbudować stodołę i naprawić przód domu. J. B. jednak się nie martwił. Stać go było na to. Uśmiechał się na myśl o tym, jak się zakończyła sprawa z Bella. Tak jak podejrzewał, zależało jej tylko na jego pieniądzach, pięciogwiazdkowych restauracjach i drogich prezentach.

Po zorganizowaniu pracy ubrał się w szary garnitur, wypolerowane buty i najelegantszy kapelusz i poszedł do Marge, aby zobaczyć się z Tellie.

Drzwi otworzyła Nell

- Cieszę się, że nic ci nie jest, J. B. - rzekła sztywno.

- Ja też. Gdzie są wszyscy?

- W kuchni. Jemy właśnie lunch. Zapraszam.

Objął ją ramieniem i pocałował w czoło z prawdziwym uczuciem.

- Stęskniłem się za tobą - powiedział po prostu i poszedł do kuchni.

Marge i dziewczęta spojrzały na niego z uśmiechem. Podbiegły do niego i zaczęły go ścisnąć.

- Nell ugotowała naszą ulubioną włoską zupę jarzynową - rzekła Marge. - Siadaj i zjedz z nami.

- Pachnie przepysznie - zauważył i odłożył kapelusz. Usiadł, rozglądając się ciekawie. - Gdzie jest Tellie?

Zapanowała długa cisza. Marge odłożyła łyżkę.

- Wyjechała.

- Wyjechała? Dokąd?

- Do Houston - odparła ze smutkiem Marge. - Znalazła mieszkanie do spółki z koleżankami ze studiów i załatwiła sobie posadę jako nauczycielka na wieczorowych kursach. Dzięki temu mogła się też zapisać na zajęcia. Jest samodzielna.

J. B. spojrział w talerz niewidzącymi oczami. Tellie wyjechała. Widziała go z Bella, więc zerwała wszelkie łączące ją z nim więzi. Biorąc pod uwagę bolesne słowa, jakie jej powiedział, nie mógł jej za to winić. Teraz będzie musiał odnaleźć z powrotem drogę do jej serca. Nie wiedział, czy mu się to uda, ale nie miał zamiaru się poddawać. Nigdy tak naprawdę nie zabiegał o Tellie. Jeśli jeszcze choć trochę jej na nim zależało, nie będzie mogła go odrzucić, tak jak on nie potrafiłby odrzucić jej.

Tellie odkryła, że rutyna ją męczy. Dwa wieczory w tygodniu uczyła przez cztery godziny historii na kursach wieczorowych, a w pozostałe dni uczęszczała na zajęcia. Była młoda i silna i wiedziała, że da sobie radę. Nie sypiała jednak dobrze, przypominając sobie zażyłość Belli z J. B. Nie ożeni się z tą piękną kobietą, wiedziała o tym. Z nikim się nie ożeni. Jej jednak też nie miał nic do zaoferowania i cierpiała z tego powodu.

Jeden z kolegów ze studiów, John, który pomógł jej znaleźć pokój, zatrzymał się przy stoliku, przy którym siedziała.

- Tellie, usprawiedliwisz mnie jutro na antropologii? - spytał. - Będę musiał pójść do pracy.

John też był na studiach magisterskich, ale z antropologii.

- Zrobię dokładne notatki. A ty pójdziesz za mnie na literaturę? Mam do sprawdzenia testy z kursów wieczorowych - uśmiechnęła się do niego.

- Nie ma sprawy - odparł. Położył dłoń na oparciu jej krzesła. - Jesteś pewna, że nie chcesz iść ze mną w piątek na kolację?

Był przystojny i słodki, ale lubił sobie wypić i poszaleć, a Tellie nie. Nie chciała go urazić. Szukając w myślach odpowiedzi, popatrzyła w stronę drzwi.

Serce podskoczyło jej do gardła. W drzwiach wejściowych stał, rozglądając się dokoła, J. B. Zauważył ją i ruszył prosto w jej kierunku, nie spuszczać z niej wzroku. Zatrzymał się przy jej stoliku. Obrzucił Johna spojrzeniem pełnym niemych ostrzeżeń.

- Chyba już pójde - rzucił John. - Trzymaj się, Tellie.

J. B. usiadł. Nie uśmiechał się, lecz jego oczy spoglądały ciepło na młodą kobietę, którą miał przed sobą.

- Uciekłaś.

Nie mogła udawać, że nie wie, o co mu chodzi. Odgarnęła falujące włosy i podniosła kubek z kawą.

- Wydawało mi się to rozsądne.

- Czyżby?

- Czy tornado bardzo zniszczyło twoje ranczo?

- Na tyle, żebym miał co robić przez kilka dni. Inaczej byłbym tu wcześniej. - Przerwał na chwilę i zamówił u przechodzącej kelnerki filiżankę cappuccino. Zerknął na Tellie. - Albo dwie.

- Dzięki - wymamrotała.

Oparł się wygodnie na krześle.

- Masz jakieś wieści od Grange'a?

- Dzwonił, zanim wyjechałam z Jacobsville, i mówił, że wraca do Waszyngtonu. Został wezwany do złożenia zeznań przeciwko byłemu dowódcy, który stanął przed sądem wojennym.

- Tak. Cag Hart mi o tym mówił. Służyli razem z Grange'em w tej samej dywizji w Iraku. Powiedział, że dowódca Grange'a wyrzucił go z armii, a sam zebrał wszystkie splendory z powodu udanej wyprawy, która była pomysłem Grange'a.

- Opowiadał mi o tym - odparła Tellie.

Wróciła kelnerka, niosąc dwie filiżanki. J. B. wziął swoją i upił łyk. Tellie wciągnęła aromat kawy i przymknęła oczy, uśmiechając się. Lubiła ten zapach.

- Tellie, czy to jest to, czego naprawdę chcesz? - spytał J. B., wskazując dłonią otaczający ich kampus.

Pytanie zaskoczyło ją. Bawiła się uszkiem filiżanki.

- Oczywiście. Chcę zrobić doktorat..

- I tylko tyle pragniesz od życia? Kariery?

Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- To dla mnie jedyny sposób, by coś osiągnąć. Mam wielu kolegów, którzy wypłakują mi w ramię problemy ze swoimi dziewczynami albo biorą ode mnie notatki, albo dają mi na przechowanie koty, kiedy wyjeżdżają. Cóż, nie jestem typem kobiety, z którą ktoś chciałby być na stałe.

Zamknął oczy w nagłym przypływie poczucia winy. To on naopowiadał jej takich okropnych rzeczy. Przez niego miała takie niskie poczucie wartości.

- Uroda to za mało - powiedział. - Same pieniądze też nie wystarczą. Po wyjściu ze szpitala wróciłem do

pustego domu, Tellie - rzekł ze smutkiem. - Stałem w przedpokoju z kryształowymi żyrandolami, włoskimi marmurami, mahoniowym drewnem i perskimi dywanami i czułem się, jakbym był w grobie. Pieniądze to nie wszystko. W rzeczywistości nic nie znaczą, jeśli się nie ma ich z kim dzielić.

- Masz przecież Bellę - odparła z goryczą, o jaką się nie podejrzewała.

Roześmiał się.

- Powiedziałem jej, że jestem w tarapatkach i mogę wszystko stracić. Nagle przypomniała sobie o zaproszeniu, jakie dostała na lato.

Tellie uniosła wzrok. Bała się mieć nadzieję. J. B. przykrył dłonią jej dłoń.

- *Skończ cappuccino - rzeki łagodnie. - Chcę z tobą porozmawiać.*

Ledwie zdawała sobie sprawę z tego, co robi. To musiał być sen. J. B. siedział i trzymał ją za rękę. Pewnie lada moment się ocknie. Na razie jednak rozkoszowała się tym spełniającym się marzeniem. Uśmiechnęła się do niego i dopiła cappuccino. Potem zabrał ją do auta i posadził po stronie pasażera. Sam usiadł za kierownicą i wyjął zza siedzenia kolorową torbę.

- Otwórz - powiedział.

Tellie wyciągnęła ze środka piękną koronkową narzutę z wyhaftowanymi różami. Zaparło jej dech. Zbierała piękne rzeczy. Ta była najładniejsza, jaką widziała. Spojrzała na niego *pytającym wzrokiem.*

- Sam wybrałem. Tym razem nie wysłałem Jarrett po zakupy. Jest tam więcej rzeczy.

Zaskoczona sięgnęła głębiej i jej palce natrafiły na aksa-

mitne pudełeczko **przewiązane kokardą. Kolejny zegarek?**
Zastanowiła się.

- Śmiało. Otwórz.

Zdjęła wstążeczkę i otworzyła pudełko. W środku było... kolejne pudełko. Otworzyła je również i znalazła bardzo małe, sześciennie pudełeczko, wewnątrz którego tkwił brylant. Nie za duży, nie za mały, ale doskonałej jakości, oprawiony w złoto. Obok leżała elegancka bransoletka pasująca do pierścionka. J. B. też wstrzymywał oddech, chociaż tego nie okazał.

- Nie... nie rozumiem. - Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

Wziął od niej pudełko i wsunął pierścionek na jej palec.

- A teraz rozumiesz?

Bała się zgadywać. Z pewnością to nadal był sen. A jeśli nie, to okrutny żart.

- Nie chcesz mnie - rzekła gorzko. - Jestem brzydka i nie znosisz, gdy cię dotykam...

Chwytał ją w ramiona i namiętnie pocałował, tuląc coraz mocniej i tłumiąc wszelkie protesty. Kiedy przywarła do niego bez tchu, zaczął ją łagodnie kołysać.

- Było mi wstyd, że zastałaś mnie w takiej sytuacji z Bellą - powiedział przez zęby. - Jakbyś przyłapała mnie na gorącym uczynku. Na miłość boską, czy ty naprawdę nie wiesz, co do ciebie czuję, Tellie? - jęknął. - Byłem sfrustrowany i niecierpliwy, a Bella była pod ręką. Ale nigdy z nią nie spałem - dodał stanowczo. - I nigdy by się to nie stało. Musisz mi uwierzyć.

Czuła, że jej żal do J. B. słabnie. Oparła głowę o jego ramię, tak by móc widzieć jego twarz.

- Ale dlaczego byłeś taki okrutny?

Pogłaskał ją czule po policzku.

- Pamiętasz, jak miałaś osiemnaście lat? I pieściliśmy się na kanapie w salonie?

- Tak - zarumieniła się.

- Uwielbiałaś, gdy cię całowałem, ale kiedy zacząłem cię dotykać, poczułem, że się wycofujesz. Byłaś jak dziecko. A ja płonąłem, cierpiałem. Byłoby z mojej strony nieuczciwe wciągać cię w związek, na który nie byłaś gotowa. Więc się wycofałem i czekałem, i stawałem się coraz bardziej zgorzkniały od tego czekania.

Otworzyła szeroko oczy, zaszokowana i zachwycona zarazem, ponieważ zdała sobie sprawę, co się dzieje. To nie był sen. On również żywi do niej od dawna głębokie uczucie.

- Rozumiesz mnie? - Przysunął wargi do jej ust. - Byłem na skraju wytrzymałości i ty chyba też. A potem straciłaś pamięć i zamieszkałaś w moim domu. Dotykałem cię, a ty mnie zapragnęłaś. - Pocałował ją. - Byłem wniebowzięty, Tellie. Zapomniałaś o tych okropnych rzeczach, które ci powiedziałem, kiedy nakryłaś mnie z Bellą. Ale to zbyt szybko się skończyło. Wróciła ci pamięć i znienawidziłaś mnie. - Wtulił twarz w jej szyję. - Nie wiedziałem, co robić, więc poczekałem jeszcze trochę. Być może nadal bym czekał, gdyby nie to, że Bella widziała cię w szpitalu, jak płakałaś. A ja myślałem, że w ogóle do mnie nie przyszłaś. - Znowu zachłannie ją pocałował i poczuł ze zdumieniem, że jej ramiona tulą go, a usta przywierają do jego ust.

- Skoro twierdzisz, że mnie kochasz, to dlaczego przprowadziłeś tę okropną kobietę do domu Marge i pozwoliłeś, żeby mnie obraziła? - spytała Tellie, chcąc rozwiać wszelkie wątpliwości.

- Trzymałem przy sobie Bellę, żeby wzbudzić w tobie za-

zdrość. Zdziałało aż za dobrze - odparł bezwstydnie szczęśliwy. - Twoja zazdrość dawała mi nadzieję.

- Ty okrutny człowieku - oskarżyła go, ale na jej twarzy malował się uśmiech.

- I kto to mówi? Mnie z Grange'em też nie było łatwo.

- Bardzo go lubię, ale nie kocham.

- Nie. Kochasz mnie! A ja kocham ciebie, Tellie - wyszeptał i znowu się nad nią pochylił. - Kocham cię całym sercem!

Zamknęła oczy i oddała się cała jego uwielbieniu, nie przejmując się tym, że siedzą w aucie zaparkowanym na parking college'u.

Nagle wyczuła jakieś poruszenie dokoła. Spojrzała. Z przodu samochodu stali studenci. Jeden trzymał kartkę z cyfrą 9, drugi 10. Oceniali J. B. za jego technikę. Podążył za jej wzrokiem i wybuchnął śmiechem. Przyciągnął ją bliżej.

- Nie protestuj. Mam zamiar zdobyć maksimum punktów.

Zabrał ją do hotelu. Oczywiście miał uczciwe zamiary, ale kiedy zostali sami, nieuniknione było, że zaczął ją całować.

- J. B. - zaprotestowała słabo, kiedy wziął ją na ręce i zaniosł do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

- Nie zatrzymasz lawiny, kochanie - wyjęczał tuż przy jej ustach. - Przykro mi, kocham cię, nie mogę dłużej czekać...

- Kataklizm - wyszeptał po wszystkim. - Tak właśnie było - powiedział cały drżący.

Ona również drżała w miłosnym uniesieniu.

- Nigdy nie sądziłam...

- Ja też nie, kochanie - wydyszał. - Ja też nie.

Przytulił ją do siebie. Oboje byli mokrzy od potu, a krew w ich żyłach pulsowała szaleńczym rytmem.

- Marge zabiłaby nas oboje - zaczęła Tellie.

- Nie sądzę. Jest właśnie zajęta i to w naszej sprawie.

- Co robi?

Pogłaskał ją po głowie.

- Wysyła e-maile z zaproszeniami, organizuje dostawców żywności, zamawia różne ważne w takim dniu rzeczy. Przypomniało mi to właśnie, że miałem cię zapytać, czy jesteś wolna w sobotę. Bierzemy ślub na ranczu.

Tellie usiadła z wrażenia.

- Co robimy?

- Bierzemy ślub - powtórzył powoli. - A jak sądzisz, po co kupiłem obrączki?

- Od lat się zarzekałeś, że nigdy się nie ożenisz - przypomniała mu i posmutniała. - Z powodu tej kobiety, z którą kiedyś miałeś wziąć ślub.

Spojrzał jej w oczy.

- Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, zakochałem się. Była moim przeciwieństwem, a ponieważ ojciec nie zgadzał się na ślub, zbuntowałem się. A ona, zamiast mu się sprzeciwić, poszła po najmniejszej linii oporu. Bolało mnie to, co powiedziałaś, ale miałeś rację. Ty pewnie poszłabyś do mojego ojca i wygarnęłabyś mu, co o nim myślisz. To jedna z rzeczy, za które cię kocham. Ona nie miała takiej siły, więc popełniła samobójstwo. Ale nasze małżeństwo skończyłoby się katastrofą. Byłaby przy mnie nieszczęśliwa, zdeptałbym ją. A tak przynajmniej ocalała brata przed więzieniem, a nas oboje przed smutnym życiem. Przykro mi, że tak się stało. Wydaje mi się jednak, że była umyślowo niezrównoważona. Zawsze żało-

wałem tego, co zrobił mój ojciec. Ale zapłacił za to. Ja niestety też. Dopóki ty się nie pojawiłaś w moim życiu, nie bardzo chciało mi się żyć.

Przesunął palcem po jej brwiach, przyglądając się jej twarzy i ciału o łagodnych liniach.

- Nie wiedziałem co to miłość do chwili, kiedy skończyłaś osiemnaście lat. Ożeniłbym się wtedy z tobą, gdybyś mogła odwzajemnić to, co do ciebie czułem.

Objęła go.

- To by było za szybko. Teraz skończyłam szkołę, jestem niezależna.

- A college?

- Do college'u zawsze można wrócić. Chcę pobyć z tobą przez kilka lat. Moglibyśmy mieć dziecko. A uczyć mogę też u nas w mieście, jeśli będę bardzo chciała. Do tego nie potrzebuję doktoratu.

- Moglibyśmy mieć dziecko? - zażartował. - A jak by do tego doszło?

Przesunęła nogę na jego biodro.

- Gdybyśmy jeszcze trochę poleżeli w łóżku... - przysunęła się bliżej - kto wie, co mogłoby się zdarzyć.

- Jeszcze trochę poleżeli? - Wsunął się między jej nogi.

Przymknęła oczy i przykryła jego wargi swoimi. A potem długo nic nie mówiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nell nie mogła się powstrzymać od okrzyków zachwytu, kiedy J. B. wszedł do domu Marge z Tellie w objęciach.

- Wróciliście - krzyknęła do Tellie. - Ale jak... dlaczego...?

J. B. uniósł dłoń Tellie, na której błyszczał brylant.

- O mój Boże! - wykrzyknęła Neli i uścisnęła ich oboje.
- Mówiliście Marge i dziewczynkom?

- Marge załatwia dla nas wszystkie sprawy - odparł J. B., uśmiechając się od ucha do ucha. - Jestem pewien, że powiedziała córkom! Ale wygląda na to, że chciała ci zrobić niespodziankę.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtórzyła Neli, ocierając łzy. - Nigdy się tak nie cieszyłam! Jedliście już lunch?

- Jeszcze nie - odparł J. B. - Pomyślałem, że możemy zjeść razem z tobą, jeśli chcesz.

Nell w zdziwieniu uniosła brwi.

- Proszę! Po raz pierwszy traktujesz mnie tak uprzejmie.

- Ona nade mną pracuje - powiedział, wskazując ruchem głowy na Tellie.

- Z dobrym skutkiem, jak widać - przyznała Nell. - Jestem zdumiona!

- To gotuj i zacznij się przyzwyczajać - zaproponował J. B. - Idę po bagaże Tellie. Marge je spakowała.

- Jak tego dokonałaś? - zwróciła się do Tellie, kiedy J. B. wyszedł.

- Nie mam pojęcia. Przyszedł do kawiarni na uczelni, a następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że się zaręczyliśmy. Myślałam, że jest związany z Bella.

- Ja też - przytaknęła Neli.

- Ale nie był. Wyjechałam stąd, myśląc, że moje życie się skończyło. A teraz popatrz na mnie.

- Bardzo się cieszę. Za was oboje.

- Ja też - powiedziała Tellie. - Jestem wniebowzięta!

Gdy Marge i dziewczęta wróciły do domu, spędziły wieczór, snując ślubne plany. Nie było zbyt wiele czasu.

J. B. odwiózł Tellie do swojego domu i przygotował jej ten sam pokój, który zajmowała po wyjściu ze szpitala. Oboje ustalili, że powstrzymają się od uciech cielesnych aż do nocy poślubnej.

Następnego dnia J. B. zerwał Tellie wcześniej z łóżka.

- Wstawaj, jedziemy na zakupy.

- Razem?

Przytaknął z uśmiechem.

- Pięknie wyglądasz z samego rana.

- Jestem rozczochrana.

Ucałował ją czule.

- Jesteś najpiękniejszą osobą w tym domu i w moim sercu.

Odwzajemniła pocałunek, wzdychając z zadowoleniem. Miała cały świat u stóp. Cały świat!

Albert przygotował im na śniadanie rogaliki i mocną kawę. J. B. w duchu lamentował z powodu braku bekonu

i jajek, jakie podawała Nell. Według Alberta takie śniadanie było zbyt ciężkostrawne.

Potem J. B. pojechał z Tellie do butik w San Antonio, aby kupić suknię ślubną.

- Ale będziesz mnie widział!

- To stary przesąd.

- Nieważne, masz nie patrzeć - powiedziała stanowczo.

- Idź na kawę i wróć za godzinę, dobrze?

- Dobrze - westchnął zrezygnowany.

- Kocham cię, rozchmurz się - ucałowała go.

Gdy wyszedł, właściciel sklepu uśmiechnął się do niej.

- Doskonale sobie z nim radzisz.

- Prawda! Ale on o tym nie wie, więc proszę mu nie mówić.

Tellie zakupiła wspaniałą haftowaną suknię z bufiastymi rękawami, wciętą w talii i z wyjątkowo długim trenem. Tren przytrzymały ozdobne grzebienie. Była to najpiękniejsza suknia, jaką widziała, i doskonale pasowała do jej karnacji.

- Przepiękna - powiedziała Tellie do sprzedawcy. - To marzenie, nie suknia.

- Wygląda na tobie wspaniale. A teraz dodatki.

Kiedy J. B. wrócił, suknia i dodatki leżały już zapakowane w pudle, gotowe do zabrania.

- Kupiłaś coś ładnego? - spytał.

- Coś pięknego!

- Szkoda, że nie pozwoliłaś mi za to zapłacić - powiedział, kiedy jechali do domu. - Zabrałbym cię do Neimna Marcusa.

- To co kupiłam jest śliczne, jedyne w swoim rodzaju. Właściciel butiku jest jednocześnie projektantem. Zobaczysz. Zrobi wrażenie.

J. B. klasnął w dłonie.

- Ty zrobisz największe wrażenie, kochanie. Jesteś cudowna.

Ślub był niewielką, prywatną uroczystością, pojawiło się jednak dwóch reporterów z aparatami. Niespodzianką było pojawienie się Grange'a. Ubrany był odświętnie w marynarkę z niebieskimi kłapami. Wyglądał zupełnie inaczej niż kowboj, z którym umawiała się Tellie. Przybyli także bracia Ballenger z żonami i oczywiście Marge, Dawn, Brandi i Nell. Nawet Albert zjawił się w odświętnym garniturze.

Kiedy Tellie szła przez kościół zasłonięta welonem, nie widziała zbyt dobrze J. B., jednak gdy dotarła do ołtarza, była zaszokowana, uniesiona i zdumiona tym, co zobaczyła. Do garnituru włożył jeden z krawatów ze smokiem, które ofiarowywała mu z różnych okazji od wielu lat.

Kiedy ogłoszono ich mężem i żoną, J. B. odwrócił się, uniósł jej welon, a wyraz jego oczu świadczył o tym, jak bardzo jest szczęśliwy. Uśmiechnął się czule, pochylił się i złożył na jej ustach słodki pocałunek.

Nell i Marge rozplakały się, dziewczęta zaczęły wzdychać, a Tellie wtuliła się mocno w ramiona J. B., czując się najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

- Zdaje mi się, że wygrał najlepszy - stwierdził Grange na przyjęciu, które Albert przygotował w sali balowej na ranczu.

- Mnie też się tak zdaje - odparł J. B. z wymuszonym uśmiechem.

- Ona jest wyjątkowa - rzekł cicho Grange. - Ale dla niej zawsze liczyłeś się tylko ty. Zresztą ja nie jestem dobrym materiałem na męża.

- Myślałem o sobie podobnie - odparł J. B. i spojrzął na Tellie wzrokiem pełnym uczucia. - Ale chyba się myliłem.

Grange roześmiał się i uniósł kieliszek szampana w toaście.

- Jak skończył się sąd wojskowy? - spytał J. B.

Grange uśmiechnął się.

- Dostał pięć lat, a ja zostałem oczyszczony z zarzutów i zaproponowano mi powrót.

- Masz zamiar skorzystać?

Grange wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem, będę musiał się nad tym zastanowić. Dostałem inną propozycję. Muszę to przemyśleć.

- Czy ta propozycja dotyczy pozostania tutaj? - spytał przebiegle J. B.

- Tak. Czy to stanowi jakiś problem?

- Nie teraz, kiedy Tellie jest moją żoną.

Grange roześmiał się.

- Tylko sprawdzałem.

J. B. upił łyk szampana.

- Co było, minęło. Nie zmienimy tego. Możemy tylko z tym żyć. Szczerze kochałem twoją siostrę. Przykro mi, że w taki sposób się to skończyło.

- Była smutną postacią - odparł poważnie Grange. - Nie był to pierwszy raz, kiedy usiłowała sobie odebrać życie. Zdarzyło się to wcześniej dwukrotnie. Oba przypadki były związane z mężczyznami, o których myślała, że jej nie chcą.

J. B. wyglądał na zaszokowanego.

- Może nie powinienem ci tego mówić, ale chyba lepiej znać prawdę. Od dzieciństwa była rozchwiana emocjonalnie. Konsultowała się z psychiatrą jeszcze w liceum.

- Nie wiedziałem.

- Ja też nie, aż do chwili, kiedy ojciec był umierający i wszystko mi wyznał. Mówił, że matka zawsze się o nią bała, że zrobi sobie coś złego.

- Pewnie jest tak, jak mówisz - odparł J. B. i przypomniał sobie, jak Tellie poradziłaby sobie w podobnej sytuacji z jego ojcem.

Grange poklepał}. B. po ramieniu.

- Idź, zatańcz ze swoją żoną. Zapomnijmy o przeszłości. Życie toczy się dalej. Mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi.

- Dzięki, wpadnij czasem na obiad. Tylko nie przynoś róż.

Grange wybuchnął śmiechem.

Tej nocy Albert wyjechał w odwiedzinach do brata na weekend, a Tellie i J. B. spędzili leniwe godziny na miłosnych igraszkach w wielkim łóżu. Potem uraczyli się mrożonym szampanem.

- Nie przeczytałam zbyt wielu książek na ten temat - rzekła, ledwie łapiąc oddech.

- Dobrze, że ja przeczytałam - uśmiechnął się.

Przytuliła się do jego piersi.

- Nie przechwalaj się.

- Nie muszę. Będziesz mogła jutro chodzić?

- Zobaczymy - wymruczała sennym głosem. - Jestem taka zmęczona.

Schylił się i ucałował jej powieki.

- Jesteś wspaniała.

- Ty też - odparła, całując jego tors.

Zabrał jej kieliszek szampana, odstawił na stół i pogładził ją po włosach.

- Tellie?

- Hm?

- Mam nadzieję, że chcesz mieć dzieci od razu.

- Hm.

- Lepiej, żeby to oznaczało tak, bo zapomnieliśmy się zabezpieczyć.

Nie odpowiedziała. Ale nie martwił się. Już się wypowiedziała w tej kwestii. Stwierdził, że przyzwyczaj się do bycia ojcem. To będzie tak naturalne jak kochanie się z Tellie.

- To po prostu nieprzyzwoite i tyle - powiedziała Marge, robiąc zakupy z Tellie w centrum handlowym na obrzeżach Jacobsville. - Mówię poważnie. J. B. nie musiał się aż tak spieszyć.

- Oboje się spieszyliśmy - uśmiechnęła się Tellie. - A ja jestem szczęśliwa jak nigdy w życiu.

- Tak, Tellie, ale jesteś mężatką dopiero od trzech tygodni.

- Zauważyłam.

- J. B. nie powinien cię narażać na taki wysiłek. Czasami zdarzają się komplikacje.

- Tym razem nie będzie żadnych, jestem tego pewna. Poza tym powiedz, że się nie cieszysz.

- Bardzo się cieszę, ale...

- Nie ma żadnego ale. Cieszymy się każdym dniem. Cześć - przerwała, by przywitać szefa policji. - Jak leci?

- Życie jest piękne - odparł Cash Grier z uśmiechem.

- Słyszeliśmy, że Tippy walnęła napastnika patelnią w głowę - rzekła Marge.

- To prawda. Czytałaś o tym w gazecie?

- W tej samej, w której jest napisane, że wkrótce się żenisz?

- W tej samej. Jutro bierzemy ślub - zachichotał. - Teraz już nie pozwolę jej odejść.

- Gratulacje - odparła Tellie. - Mam nadzieję, że będziecie tacy szczęśliwi jak J. B. i ja.

- Będziemy - odparł stanowczo. - Będę zwalczał przestępczość tutaj w Jacobsville, a Tippy może zrobić film lub dwa, zanim powiększymy rodzinę.

Tellie położyła dłonie na brzuchu.

- J. B. i ja już zaczęliśmy.

Zagwizdał.

- Nie marnujecie czasu. Jesteście małżeństwem dopiero trzy tygodnie!

- Trochę nam się spieszyło.

- Nawet bardzo - zauważyła Marge. - A teraz ciągle kupujemy ubrania ciążowe.

- To się nazywa tempo - rzekł Cash.

Odszedł w stronę radiowozu, a Tellie zaciągnęła Marge do sklepu dla przyszłych mam.

Trzy miesiące później

J. B. przyszedł ubłocony i zmęczony, kiedy jednak zobaczył Tellie, z jego twarzy znikło zmęczenie. Zaśmiał się i objął ją w pasie.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć - rzekł i schylił się, by ją ucałować. - Cały jestem w błocie. Nie chcemy chyba po-

brudzić twojego ślicznego ubrania? Wiesz co, posprzątam, zawołamy Marge i dziewczynki i wyjdziemy razem na kolację. Co o tym sądzisz?

- Cóż... wiesz...

- Czy coś się stało?

- Wreszcie wróciłeś do domu - dobiegł z kuchni głos Nell, która pojawiła się w ubrudzonym fartuchu i z wielką łyżką w ręku. - Zrobiłam kurczaka, kluski i sałatkę owocową - oznajmiła z uśmiechem.

- Wróciłeś? Na dobre? - J. B. wciągnął powietrze.

- Na dobre. Muszę się zaopiekować Tellie i upewnić się, że dobrze się odżywia jako przyszyła mama. Marge nie może zostać bez pomocy, więc zaproponowałam jej usługi Alberta. Czy tak może być? - spytała.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknął. - Nie miałem serca go zwalniać, ale mam już dość francuskiej kuchni. Chcę jeść mięso, ziemniaki i szarlotkę - dodał.

- Upiekłam dla ciebie - rzekła z triumfem Nell. - Albert lubi Marge, a dziewczynki uwielbiają jego jedzenie. Są w takim wieku, że lubią przyjęcia, więc nasze problemy się rozwiązały, prawda?

- W każdym razie większość. Posprzątam i zjemy romantyczną kolację o...

- Szóstej - poinformowała go Nell.

- Szóstej?

Tellie przysunęła się bliżej.

- Zaprosiłam Marge i dziewczynki, ale obiecuję, że będzie romantycznie. Będziemy mieli mnóstwo świec.

Roześmiał się i pokiwał głową.

- Dobrze. Niech będzie romantyczna kolacja dla sześciu osób. - Pocałował ją. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Poszedł na górę, a Nell westchnęła.

- Nigdy nie sądziłam, że go takim zobaczę. Co za zmiana!

- Zainspirowałam go. Chciałabym jeszcze zmienić ten różowy pokój i urządzić tam pokój dla dziecka.

Neli uniosła brwi.

- Możesz na mnie liczyć.

Tellie patrzyła, jak J. B. odchodzi. Jej wzrok wędrował w górę schodów aż do drzwi, za którymi zniknął. Wiedziała, że będą razem bardzo szczęśliwi, a jeszcze kilka miesięcy temu rozpaczała z powodu samotnej przyszłości. Teraz była mężatką, w ciąży, a jej mąż kochał ją ponad życie. Sen się ziścił. Odwróciła się i podążyła za Neli do kuchni. Życie jest słodkie, pomyślała.

Później jej myśli zatrzymały się na chwilę przy tej biednej kobiecie, która umarła tak tragicznie wiele lat temu, oraz przy Grange'u, który zapłacił wysoką cenę za swoje nielegalne występki. Miała nadzieję, że i on znajdzie kiedyś szczęście. Pojechał do Waszyngtonu, ale miał wrócić i robić coś ciekawszego niż praca dla Ballengerów. Nie wspomniał jednak, co. Przysłał jej pocztówkę z adresem zwrotnym, ale J. B. wyraził nadzieję, że Tellie nie będzie w przyszłości utrzymywać kontaktów z Grange'em. Zapewniła go, że nie miała takich zamiarów, i pocałowała go tak mocno, że wszelkie obawy związane z Grangem znikły.

Marge i dziewczynki były szczęśliwe z powodu dziecka, a Marge wreszcie czuła się lepiej. Dla Tellie była to prawdziwa ulga.

Tej nocy, kiedy J. B. spał, Tellie siedziała i wpatrywała się w jego spokojną twarz, myśląc o ogromie szczęścia,

które stało się jej udziałem. J. B. nie był idealny, ale dla niej z pewnością był ucieleśnieniem ideału. Pochyliła się i delikatnie pocałowała go w usta.

Otworzył oczy.

- Nie marnuj pocałunków, kochanie. Są drogocenne. - Wyciągnął ku niej ramiona.

- Twoje są z pewnością - wyszeptała, uśmiechając się.

Zamknęła oczy, myśląc o szczęśliwej przyszłości z J. B., w otoczeniu dzieci, a potem wnuków. Przytuliła go z całych sił.